

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO



TEMAT MIESIĄCA

Nadzwyczajny MIESIĄC MISYJNY

" EUCHARYSTIA – SAKRAMENT POJEDNANIA " RODZICĘ I CHRZESTNI " SZACUNEK I TOLERANCJA "
" O BYCIU SILNYM PSYCHICZNIE " PROPAGATORZY KULTU ŚW. JADWIGI " UBÓSTWO "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Głosić Ewangelię

Jezus i Jego Ewangelia nikomu nie zagraża. Wprost przeciwnie, pozwala nam zobaczyć w każdym człowieku osobę chcianą i miłowaną przez Boga. Krzyż jest niezaprzeczalnym znakiem tej miłości. O tej prawdziwej miłości potrzeba nam mówić i o niej świadczyć. Człowiek, chyba jako jedyna istota na ziemi, potrafi szkodzić samemu sobie. Rujnować swoje zdrowie fizyczne, psychiczne, duchowe. Dramatycznym wyrazem tego są różne uzależnienia, alkoholizm, narkomania, samobójstwa. Niektóre sposoby postępowania prowadzą człowieka do szczęścia, pełnego rozwoju, inne rozwój ten utrudniają. Ewangelia uczy nas takiego postępowania, które prowadzi nie tylko do szczęścia wiecznego, ale też harmonii z Bogiem i bliźnimi, co jest fundamentem szczęśliwego życia na ziemi.

Człowiek potrzebuje określonego systemu norm, zasad postępowania. One sprzyjają rozwojowi. Dzisiaj próbuje się pod szyldem tolerancji marginalizować chrześcijańskie wartości i normy moralności. Młodych ludzi uczy się, że tolerancyjny to ten, który wszystkie zachowania i postawy traktuje jako równoważną alternatywę. I co więcej, tolerancję interpretuje się jako wartość najważniejszą. Tymczasem to prowadzi do budowy społeczeństwa i świata, w którym wszystko jest jednakowo dobre, tylko inaczej. Kłamstwo to prawda inaczej, kradzież to zarabianie inaczej, a narkotyki to wolność inaczej. Taka filozofia życia szkodzi człowiekowi i społeczeństwu. Odkrycie i respektowanie wartości przez społeczeństwo nie jest łatwe. Chrześcijanin powinien pomóc w tym współczesnemu człowiekowi. Wymaga to wielkiego wysiłku i cierpliwości. I za to chciałbym podziękować wszystkim, którzy angażują się w głoszenie Ewangelii. ●

Misje odnawiają Kościół

Sw. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Missio* pisał: „Misje bowiem odnawiają Kościół, wzmacniają wiarę i tożsamość chrześcijańską, dają życiu chrześcijańskiemu nowy entuzjazm i nowe uzasadnienie. Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana”. Nie ma więc świeżości wiary i autentycznego życia chrześcijańskiego we wspólnocie parafialnej, która całą uwagę skupia na sobie, na pięknie celebrowanych nabożeństwach, ładnym wystroju kościoła, a nawet na dobrze zorganizowanym duszpasterstwie. Nie możemy patrzeć na misje jako na coś, co znajduje się poza nami. W świetle słów Świętego Papieża każde nasze zaangażowanie misyjne to przede wszystkim osobiste zbliżanie się do Chrystusa. Przez działanie na rzecz misji każdy chrześcijanin i cała wspólnota, do której należy, wzmacniają swoje siły, łatwiej stawiają czoła problemom, które przed nami stoją. A w odniesieniu do życia społecznego warto przytoczyć słowa bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, która mawiała: „Im który naród więcej czyni dla misji, tym lepiej w jego własnym kraju się dzieje”.

Zywoćność każdego Kościoła lokalnego mierzy się otwartością na problemy Kościoła powszechnego. Jeżeli wspólnota Kościoła, którą tworzymy, jest zdolna podzielić się posiadany skarbem wiary, uczynić z niego dar, to wtedy jej więź z Chrystusem staje się pogłębiona i bardziej autentyczna. Każda forma misyjnego zaangażowania to wewnętrzne wzbogacanie nas samych, to troska o nasze zbawienie.

Pomoc misjom nie może i nie powinna ograniczać się do jednego gestu w niedzielę misyjną. Chodzi tu przede wszystkim o stałe zaplecze duchowe, które stoi u podstaw troski materialnej. Nie wszyscy możemy wyjechać na misje. Może ktoś miał nawet kiedyś takie pragnienie i nie zostało ono zrealizowane. Każdy natomiast może podjąć się modlitwy, ofiarować swoje cierpienia, trudności i wyrzeczenia... gest materialny... ●

dolnośląskie pismo katolickie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
15.09.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Okładka: Mały Kameruńczyk.
Pomoc dzieciom jest wielką troską
misjonarzy
zdjęcie:
Ks. Piotr Sierzchuła



- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska
versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:**
Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny. **Afryka czeka na misjonarzy**, rozmowa z bp. Janem Ozgą
- 12 | **Powołanie misyjne**
- 14 | **Papieskie Dzieła Misyjne**
w służbie Kościołowi
Powszechnemu
- 16 | **Biel, która niesie pokój**
- 18 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Eucharystia – sakrament spotkania**
- 20 | Apologia na dzień powszedni:
Nie w niego. Nie bez niego
- 21 | Felieton: **Tron dla Króla**
– ks. Andrzej Draguła
- 22 | Rodzice i chrzestni:
Wymagania stawiane przez Kościół przy sakramencie Chrztu
- 24 | Taizé – Wrocław.
Służba pojednaniu
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
W czasie kampanii o kampanii
- 28 | **Szacunek i tolerancja...**
- 29 | Felieton: **Na głębi**
– Dominik Golema
- 30 | **Małgosia. O cichej bohaterce „Solidarności”**

- 32 | **Dni Seniora, Wrocław 2019**
- 34 | **W stronę pełni życia:**
O byciu silnym psychicznie
- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk.
Żeby polski rozum zrozumiał i pojęło polskie serce
- 38 | **Średniowieczni propagatorzy kultu św. Jadwigi**
- 40 | **Bóg w zwierciadle poezji.**
Prawa i obowiązki
- 41 | Felieton: **Sens zbierania**
– Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Misje, Nkoum w Kamerunie
- 46 | **RODZINNE STRONY:**
Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Ubóstwo**
- 48 | **Abecadło rodzinne:**
Niegrzeczne dzieci
- 49 | **Hildegardowa szkoła odżywiania. Owoc, który daje silne mięśnie**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Obiad Jezusa u faryzeusza**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

6 PAŹDZIERNIKA 2019 R.

XXVII Niedziela zwykła

Wiara sług nieużytecznych

HA 1, 2-3; 2, 2-4; 2 TM 1, 6-8.13-14; ŁK 17, 5-10

Apostołowie proszący Jezusa, by „przymnożył im wiary”, są jeszcze dla mnie obrazem zrozumiałym. Wielokrotnie na kartach Ewangelii widzę ich wątpliwych, niezdecydowanych, wydaje mi się zatem sensowne, że proszą swojego Mistrza o pomoc, o jakieś potwierdzenie celowości wędrówki u Jego boku. Co jednak dostają w zamian? Zupełnie abstrakcyjny obraz cudu nad naturą, który właściwie ma im pokazać... jak mała jest ich wiara? Ale to już wiedzą! Pomyśleć można, że albo Jezus zmęczony jest brakiem wiary u swoich uczniów, albo też postanowił wystawić ich na próbę. A zatem – wyrzut czy test? A może jest też trzecia możliwość – przypowieść o śludze, który najpierw cały dzień pracuje w polu, a następnie jeszcze nakrywa do stołu dla swojego pracodawcy, może być rozumiana jako zapowiedź tego, że sam Jezus do końca wypełni powierzone mu zadanie, postawi na pierwszym miejscu Ojca. Nie dlatego, że spodziewa się nagrody, ale ponieważ jest Mu bezgranicznie oddany. Jest Sługą doskonałym. Wypowiedź Jezusa ma zatem charakter profetyczny i spełnia jednocześnie prośbę uczniów – przysporzy im ona wiary wtedy, gdy ta będzie im najbardziej potrzebna, gdy ich Mistrz zawiśnie na krzyżu. On sam wypełni swoją posługę do końca, zupełnie jak w przypowieści, na koniec przygotowując boski posiłek z własnego Ciała. Dopełnia tej interpretacji pierwsze czytanie, w którym Bóg tłumaczy prorokowi Habakukowi, że wizja, którą mu zesłał, to „widzenie na czas oznaczony”. Jedno jest źródło wiary i Jezus na nie właśnie wskazuje – nasza przewaga nad uczniami jest taka, że nie potrzebujemy antycypacji, wystarczy nam wiara sług nieużytecznych.

13 PAŹDZIERNIKA 2019 R.

XXVIII Niedziela zwykła

Zwycięstwo cudzoziemca

2 KRL 5, 14-17; 2 TM 2, 8-13; ŁK 17, 11-19

Spośród dziesięciu trędowatych tylko jeden wraca podziękować Jezusowi za oczyszczenie. Czy pozostałych dziesięciu uznało, że oczyszczenie z trądu to w sumie nic niezwykłego i po prostu mają szczęście? Początkowo ich zachowanie wydaje się mi nie do zaakceptowania. Ale

przecież sam Jezus nakazał im pokazać się kapłanom – dlaczego zadaje potem gorzkie pytanie Samarytaninowi, skoro sam wydał takie polecenie? Spróbujmy zrozumieć ten fragment, traktując go jak metaforę: kapłani są w tej historii obrazem religii opartej na rytuale, od którego człowiek nie potrafi uciec. Miłoszowskie „patrzcie – jesteśmy w teatrze” dotyka każdego wierzącego i nawet uzdrowienie, rzecz absolutnie cudowna, nie jest w stanie wyrwać większości z nas z konwencji i rutynowego pokazywania się kapłanom. Jezus nie zabrania nam tego, podobnie jak nie zwraca dziewięciu trędowatych. Nie zostają oni potępieni, ale zobaczmy, że również nie podejda do Jezusa – w całym fragmencie fizycznie zbliży się do niego jedynie ten, który wróci mu podziękować, wróci „oddać chwałę Bogu”. Dodatkowym wzmocnieniem obrazu jest to, że wraca Samarytanin, cudzoziemiec, ten, który nie uczestniczy w społecznej konwencji Izraela, jest poza nią wyrzucony. To bardzo trudna lekcja, niemalże niezrozumiała dla nas, porządných, idących co niedzielę pokazać się kapłanom...

20 PAŹDZIERNIKA 2019 R.

XXIX Niedziela zwykła

Fortel i wdowi głos

WJ 17, 8-13; 2 TM 3, 14 – 4, 2; ŁK 18, 1-8

Pozornie śmiesznie wygląda scena, w której do zwycięstwa Izraela nad Amalekitami potrzebny jest Izraelitom Mojżesz, który ma za zadanie trzymać obie ręce w górze. Nie tylko trudno zrozumieć, dlaczego Bóg dokonuje cudu pod tak dziwnym warunkiem, ale też niełatwo pojąć, dlaczego przyjmuje za dobrą monetę „podstęp” Aarona i Chura, którzy podpierają mdlejące ręce proroka. Wyjaśnia nam tę scenę i dopowiada ją dopiero Ewangelia. Wówczas zobaczyć możemy, że ręce Mojżesza oznaczają modlitwę człowieka do Boga, która nigdy nie powinna ustawać. Ale ponieważ człowiek jest słaby, potrzebuje wspólnoty, potrzebuje swoich Aaronów i Churów, którzy podtrzymują go, nawet kiedy jego wiara słabnie. To nie tylko genialna przypowieść, ucząca tego, jak wytrwale należy wierzyć – to także niezwykle celna obserwacja socjologiczna – niemożliwa jest samotna wiara, niewykonalne jest „prywatne chrześcijaństwo”, postawa ta, podpowiadana nam współcześnie tak często, jest w istocie śmiercią wiary, która musi być publiczna. Wdowa naprzykrzająca się sędziemu może tu być zatem rozumiana jako głos Kościoła, który wciąż woła do jednostki, nawołuje do powrotu, do nawrócenia, do wiary. Zastanawia jednak, że choć Jezus podaje przykład niesprawiedliwego sędziego jako pewną skrajność (jak rozumiemy w Jego czasach nie bać się Boga i nie liczyć z ludźmi mógł jedynie ktoś wyjątkowo niesympatyczny), to jednak w przypowieści człowiek ten się



WIKIMEDIA COMMONS

nawraca – pomaga wdowie. Czy dzisiejsi „niesprawiedliwi sędziowie” przesunęli już dawno granicę swojej niewiary tak daleko, że nawrócenie jest dla nich niemożliwe, czy też głos wdowy nie budzi już ich sumień?

27 PAŹDZIERNIKA 2019 R.

XXX Niedziela zwykła

Kto odchodzi usprawiedliwiony?

SYR 35, 12-14.16-18; 2 TM 4, 6-9.16-18; ŁK 18, 9-14

Być sprawiedliwym” to forma dziś już nieco staroświecka. Rozumiemy to wyrażenie raczej w odniesieniu do konkretnej kompetencji jurysdykcyjnej lub etycznej. Dla faryzeusza „sprawiedliwy” to ten, który przestrzega wszystkich Bożych przykazań i jest częścią pewnej wspólnoty, która postępuje podobnie. Przynależność do tej grupy wiąże się też dla niego ze społecznym uznaniem, w zamian otrzymuje w społeczności „rząd dusz”. W istocie zatem faryzeusz dziękuje Bogu za to, że jest taki fajny i że dobrze

Faryzeusz i poborca podatków.

Julius Schnorr von Carolsfeld, ilustracja z *Biblii w obrazach*, 1860

mu w życiu. Kto wie, może i to za mało powiedziane – do tego zadowolenia Bóg właściwie nie jest mu potrzebny, wystarczą same przykazania i ich publiczne przestrzeganie. To miejsce w społecznej hierarchii daje mu szczęście, a nie relacja z Bogiem. Dla Jezusa to spory problem, nie tylko dlatego, że On pragnie właśnie relacji, ale też dlatego, że grzech faryzeusza jest nieuświadomiony. Bez jakiegoś punktu zwrotnego, bez wstrząsu, człowiek ten nie zauważy pustki, która w jego sercu zajęła miejsce Boga. Stąd też tak często w Ewangelii pojawia się wątek świadomości własnej małości, słabości, własnej winy wreszcie. Źródłem nieszczęścia faryzeusza nie jest pogarda, ale brak wiedzy o realnym znaczeniu własnej egzystencji. To „upośledzenie epistemologiczne” dotyka nas wszystkich i przejawia się w każdym aspekcie naszego życia. A Jezus chciałby, żebyśmy trzeźwym okiem dostrzegali własną małość i starając się ją przekroczyć, zwracali się ku Temu, kto jako jedyny może nam to umożliwić. To tak proste, a jednocześnie tak niezmiernie trudne...

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

październik 2019

EWANGELIZACYJNA:

ABY TCHNIENIE DUCHA ŚWIĘTEGO WZBUDZIŁO
NOWĄ WIOSNĘ MISYJNĄ W KOŚCIELE

Z inicjatywy papieża Franciszka miesiąc październik bieżącego roku ma być obchodzony w Kościele katolickim jako nadzwyczajny miesiąc misyjny (więcej informacji na oficjalnej stronie: www.october2019.va). W ten sposób Ojciec św. chce uczcić setną rocznicę ogłoszenia Listu Apostolskiego *Maximum illud* papieża Benedykta XV (30 listopada 1919). Dokumentem tym pragnął wspomniany papież rozbudzić w Kościele świadomość obowiązku misyjnego. Podobny cel przyświeca inicjatywie Franciszka i do tego nawiązuje październikowa intencja Apostolstwa Modlitwy.

W specjalnym orędziu datowanym 9 czerwca br. napisał on: „Obchody tego miesiąca pomogą nam przede wszystkim w ponownym odkryciu misyjnego znaczenia naszego przyłgnięcia wiary do Jezusa Chrystusa, wiary darmo otrzymanej jako dar w sakramencie Chrztu św.”. Przy tej sposobności obecny papież przypomniał i wyraził swoje uznanie oraz poparcie dla licznych dzieł misyjnych w Kościele. Chodzi o Papieskie Dzieła Misyjne, które „wspierają papieża w jego zaangażowaniu misyjnym poprzez modlitwę, która jest duszą misji i miłością chrześcijan rozproszonych po całym świecie”, Dzieło Rozkrzewiania Wiary – wspomagające Następcę Piotra w ewangelizacji Kościołów partykularnych, Dzieło św. Piotra Apostoła – zaangażowane w formacji miejscowego duchowieństwa, Dzieło Misyjne Dzieci – motywujące do kształtowania świadomości misyjnej dzieci całego świata oraz Papieską Unię Misyjną,



Październik
2019

mającą na celu misyjną formację wiary wszystkich chrześcijan.

Mottem nadzwyczajnego miesiąca misyjnego są słowa: „Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa z misją w świecie”. Na stronie Papieskich Dzieł Misyjnych (<https://missio.org.pl>)

możemy znaleźć wskazówki Franciszka i Kongregacji Ewangelizacji Narodów, jak dobrze przeżyć nadzwyczajny miesiąc misyjny. Podkreśla się w nich troskę o osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem w ramach Eucharystii, rozważania słowa Bożego, modlitwy osobistej i wspólnotowej. Zwraca się w nich również uwagę na świadectwo świętych, którzy ponieśli męczeńską śmierć na misjach, a także na potrzebę odpowiedniej formacji dotyczącej misji *ad gentes*. Podejmując intencję Apostolstwa Modlitwy, można skorzystać z modlitwy zaproponowanej przez papieża Franciszka na nadzwyczajny miesiąc misyjny.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

MODLITWA NA NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

Boże Ojcze,
Twój Jednorodzony Syn, Jezus Chrystus,
po zmartwychwstaniu
powierzył swoim uczniom misję:
„Idźcie na cały świat i czyńcie uczniami wszystkie narody”.
Ty nam przypominasz, że przez chrzest
zostaliśmy włączeni w misję Kościoła.
Przez dary Twojego Ducha Świętego udziel nam łaski,
byśmy byli odważnymi i gorliwymi świadkami Ewangelii,
aby misja powierzona Kościołowi,
wciąż jeszcze daleka do zrealizowania,
mogła znaleźć nowe i skuteczne sposoby
niesienia świata życia i światła.
Spraw, byśmy tak działali,
aby wszystkie narody mogły spotkać się ze zbawczą miłością
i miłosierdziem Jezusa Chrystusa,
który żyje i króluje w jedności Ducha Świętego,
przez wszystkie wieki wieków.
Amen.

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Przypadek? Nie sądzę!

Październik był dla mnie kilkanaście lat temu czasem przyptywów – jako jedna ze studentek przyływałam do Wrocławia, żeby pochłaniać wiedzę. Potem, już pracując, patrzyłam, jak napływają inni, a miasto się zapętnia i zaczyna tętnić studenckim życiem. Teraz patrzę na październik jako na miesiąc odpływów – są przecież małe miasta, z których młodzież wyjeżdża, żeby studiować. Bardzo pustoszeją jesienią te małe lokalne społeczności na rzecz uniwersyteckich metropolii...

Pprzed wakacjami miałam okazję rozmawiać z kilkoma osobami, które właśnie do odpływu się szykowały. To ważny czas, padały istotne pytania i odpowiedzi, a wśród nich także te dotyczące wyboru życiowej drogi. Nierzadko tym wyborom towarzyszy też zawód, kiedy ścieżka, którą wybieramy, zamyka się przed nami. Tak było i w opisywanej sytuacji: mój rozmówca nie dostał się na wymarzone studia i naprawdę świat mu się zawalił. Zgadzam się – to swego rodzaju dramat. Ale doświadczyłam na własnej skórze tego, że przy takim dramacie jednocześnie otwiera się zupełnie nowa perspektywa. Wie Ksiądz, dlaczego poszłam na teologię? Bo nie dostałam się na moje wymarzone kierunki studiów! To było wyjście awaryjne. Nic nie dzieje się przypadkiem. A swojej decyzji, ani tego, że nie spełniło się pierwotne marzenie, nie żałowałam ani razu. Czasem po prostu tylko wydaje nam się, że nasze pragnienie jest jedynym możliwym do spełnienia, za wszelką cenę próbujemy je zrealizować, a później przeżywamy, że to się nie udało. Tymczasem wystarczy zauważyć, że wszystko w naszym życiu jest po coś, że nic nie dzieje się przypadkiem; że każda, nawet trudna sytuacja jest nam dana w jakimś celu; że to, co wydaje nam się porażką, może za chwilę okazać się największym sukcesem. To bywa trudne, ale bardzo owocne i rozwijające. I aktualne nie tylko w kwestii studiów. Warto, wypływając w którykolwiek z życiowych rejsów, pamiętać o tym, że sternikiem jest jednak ktoś inny. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Sens

Mówi się, że rozpatrywanie przypadków to domena polonistów i innych filologów, jeśli w danym języku one mają zastosowanie. Aczkolwiek tak bardzo często zdarzenia dziejące się w naszym życiu określamy właśnie w taki sposób: to przypadek, przypadkowo itp. I umyka nam w tym momencie głębsze spojrzenie na historię naszego życia i tego, co się wokół nas dzieje, co bezpośrednio nas dotyczy.

Często wydaje się nam, że to przypadek spowodował zmianę naszych planów życiowych, przeorientował nasze poukładane życie. W wielu wydarzeniach w naszym życiu niełatwo odnaleźć, przynajmniej od razu, pewną celowość zdarzeń czy też jakiś ukryty plan. Zazwyczaj jest tak w chwilach trudnych, tragicznych doświadczeń, zdarzeń, które burzą cały dotychczasowy świat. Wyraźnie to nie tak miało być, nie tak wszystko miało wyglądać – jeden „przypadek” zburzył wszystko. I kiedy zostaniemy z takim przeświadczeniem, tym trudniej nam zrozumieć, że to co nas spotyka, ma „jakiś” sens. W tym miejscu chcę odnieść się do słów psalmu:

*Panie, przenikasz i znasz mnie,
Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.
Z daleka przenikasz moje zamysły,
widzisz moje działanie i mój spoczynek
i wszystkie moje drogi są Ci znane. (Ps 139, 1a-3)*

Patrzymy na życie nasze, naszych bliskich, znajomych z perspektywy tej konkretnej sytuacji, tego konkretnego momentu, który wpłynął na taką czy inną naszą decyzję, na dalszy ciąg życia. A przecież niemal każdego dnia dzieje się tak wiele wokół nas, co ma mniejszy lub większy wpływ na nasze życie, na nas samych. Tego nie dostrzegamy. A jest w tym wszystkim cel.

Na październikowe dni życzę, abyśmy w Maryi odnaleźli przykład zrozumienia tego, co się w życiu dokonuje. W jej życiu, aż po moment stanięcia pod krzyżem, wszystko miało sens. Boży sens. A na chwile trudne polecam w całości *Psalm 139*. ●





Afryka czeka na misjonarzy

Ks. Piotr Sierzchuła: **Minęło już ponad 30 lat od wyjazdu Księdza Biskupa na misje. Jak to się stało, że młody wikariusz jednej z parafii w archidiecezji przemyskiej zdecydował się na kontynuowanie swojej posługi kapłańskiej na kontynencie afrykańskim?**

Bp Jan Ozga: Tak naprawdę to nigdy o tym nie myślałem, nie angażowałem się w sprawy Kościoła misyjnego, a decyzja o wyjeździe na misje związana jest z następującą historią. W 1986 r. Ojciec Święty Jan Paweł II zapowiedział przyjazd do Polski, by rok później zakończyć II Kongres Eucharystyczny. Biskupi zastanawiali się wówczas nad prezentem, jaki można by ofiarować Ojcu Świętemu. Wtedy to powstała idea, by zaprosić 100 księży do wyjazdu na misje w różne części świata. Biskupi wydali wówczas list, który zobaczyłem w trakcie jednej z niedzielnych Mszy św. w parafii św. Stanisława Biskupa w Łąncucie. Po Komunii św. wziąłem księgę ogłoszeń, z której wystawał ów list, a na nim dostrzegłem jedno zdanie: „100 misjonarzy jako żywy dar Kościoła w Polsce dla Kościoła Powszechnego”. Po przeczytaniu tych słów byłem przekonany, że są to słowa skierowane właśnie do mnie i trzeba



KS. TOMASZ LIS/FOTO GOSĆ

**O pracy na misjach
z bp. Janem Ozgą
z Kamerunu
rozmawia**

KS. PIOTR SIERZCHUŁA

Wrocław

Bogactwem rodziny afrykańskiej są dzieci i młodzież. W Kamerunie wszędzie widać bawiące się dzieci

zostać jednym z tych misjonarzy. To wtedy podjąłem decyzję o wyjeździe na misje. Schodząc po Mszy św. do zakrystii, powiedziałem jednemu z moich przyjaciół: „Jadę na misje”. Wówczas na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, a następnie zapytał mnie, skąd taka

nagła decyzja? Czy coś się stało, czy może źle spałem? Odpowiedziałem mu, że chcę być DAREM Kościoła w Polsce dla Kościoła Powszechnego.

Następnie zgłosiłem się do Księdza Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, który pozytywnie odpowiedział na moją prośbę. Rozpocząłem przygotowanie do wyjazdu na misje i w 1988 r. wyjechałem do Kamerunu, by zastąpić misjonarza, ks. Karola Brysia, który pracował już w Nguélémondouka od 11 lat. Oto historia mojego powołania misyjnego, które trwa przez 31 lat. To był mój „Damaszek”, takie wezwanie, łaska, która przyszła w trakcie Mszy św. i trwa do dnia dzisiejszego.

Wielu misjonarzy mówi, że na misjach w sposób szczególny można odczuć potęgę modlitwy. Czy były sytuacje, w których Ksiądz Biskup doświadczył w sposób „namacalny” Bożego działania w swojej posłudze kapłańskiej?

Oczywiście, wielokrotnie odczułem moc i działanie Boże poprzez modlitwę o uzdrowienie, a nawet czasem o uratowanie ludzkiego życia.

Podczas mojej wizyty duszpasterkiej w wiosce Miambo podszedł do mnie człowiek, który został skazany na śmierć przez czarowników, ale wierzy, że gdybym się nad nim pomodlił i pobłogosławił go, to przeżyje i ta decyzja nie będzie miała nad nim mocy. Wraz ze wspólnotą chrześcijan pomodliliśmy



Ludność miejscowa żyje z polowania i z uprawy małych pól, np. manioku, orzeszków arachidowych, bananów, kukurydzy, patatów i ananasów.

Na zdjęciu: Pracownicy rolni w drodze do pracy

Obecnie posługuje Ksiądz Biskup w diecezji Doumé Abong-Mbang we wschodnim Kamerunie. Z jakimi na co dzień problemami muszą mierzyć się jej mieszkańcy?

Najczęstsze problemy związane są m.in. z rolnictwem. Obszar całej diecezji Doumé Abong-Mbang położony jest w lasach tropikalnych.

Ludność miejscowa żyje z polowania i z uprawy małych pól, np. manioku, orzeszków arachidowych, bananów, kukurydzy, patatów i ananasów. Są to podstawowe produkty codziennego wyżywienia. Zasadniczo nie ma u nas głodu, ale jest problem niedożywienia i zwłaszcza u dzieci awitaminozy. Pomoc misjonarska polega m.in. na organizowaniu formacji w dziedzinie rolnictwa, co zwiększa plony.

Na terenie całej diecezji kolejnym problemem jest dostęp do wody pitnej. W Doumé zbudowaliśmy centralę oczyszczania wody. Dostarcza ona codziennie dla całej ludności, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży w szkołach katolickich, czystą wodę. Podobnie na terenie innych misji pobudowane zostały studnie głębinowe, które umożliwiają ludności dostęp do czystej wody. Niestety jeszcze wielu ludzi nie ma dostępu do wody pitnej, co powoduje częste choroby, jak amebiaza, „tyfus de brousse” i robaczycę.

Dzisiaj wiele dzieci i kobiet wstaje bardzo wcześnie rano, by po ponad godzinnej wędrówce dojść do źródła po wodę, przynieść ją do domu, a następnie iść do szkoły czy na pole. Ta sama sytuacja powtarza się wieczorem. Zatem każde z nich poświęca blisko trzy godziny dziennie, by zdobyć wodę. Obecnie w Doumé rozpoczęliśmy projekt dostarczenia wody, na który szukamy sponsorów. Ma on w założeniu skrócić ten dystans do odległości pół kilometra. Dzięki temu dzieci będą mniej zmęczone i będą mogły więcej czasu poświęcić na naukę czy pracę w domu.

A jak wygląda sytuacja z pracą? W Europie mierzymy się z problemem bezrobocia, które dotyka sporą część społeczeństwa. Czy w Kamerunie występuje ten sam problem?

Jak już wspomniałem, mieszkamy na obszarze lasów tropikalnych, dlatego na terenie naszej diecezji problem

się nad nim, odmówiliśmy wspólnie różaniec i na koniec pobłogosławiłem go. Rezultatem tej modlitwy był wielki pokój, jaki zauważyłem na jego twarzy. Stwierdził: „teraz czuję się ‘otoczony’ Bożą opieką i na pewno złe duchy nie mają już przystępu do mnie, a więc przeżyję”. I tak się też stało. Był protestantem. Po tym wydarzeniu zdecydował się przyjąć wiarę Kościoła katolickiego. Podczas kolejnych moich wizyt w tej wspólnocie chrześcijańskiej był zawsze jednym z pierwszych, który witał mnie i przychodził na nabożeństwa i Mszę św. Ta modlitwa, zarówno moja, jak i całej wspólnoty, doprowadziła do jego nawrócenia. Sądzę, że każdy misjonarz w swojej pracy misyjnej często doświadcza wielkiej mocy modlitwy.

W posłudze misjonarskiej oprócz modlitwy i przepowiadanego Słowa Bożego ważne jest również świadectwo życia, jego styl bycia, kontaktu z ludźmi i „wysłuchania się” w ich codzienne problemy. Ten sposób posługi misyjnej wpływa na ich życie i umacnia ich w wierze.

Przykładem takiego „zasłuchania” jest historia kobiety, która prosiła mnie

o błogosławieństwo ręki. Jak się okazało, chodziło o dłoń, którą „lekarze ludowi” mieli jej wkrótce odciąć. Kiedy uważnie się przyjrzałem, zobaczyłem, że środek jej dłoni był jedną wielką raną. Dałem wówczas owej kobiecie 5000 fr cfa (ok. 45 zł), by szybko poszła do oddalonej o dwadzieścia kilometrów przychodni. Trafiła tam na pielęgniarkę, który na szczęście miał jeszcze zastrzyki penicyliny. Kilka tygodni później, gdy przejeżdżałem przez tę wioskę, podeszła do mnie i pokazując rękę, powiedziała: „Uratowałeś mnie, a także życie mojej rodziny. Dziękuję Ci za to! Jestem matką siedmiorga dzieci, mam męża, mam pole, na którym teraz mogę dalej pracować i utrzymać całą rodzinę”. Jestem świadomy, że mogłem pomóc dlatego, że w mojej posłudze misyjnej jestem wspomagany przez wielu dobrych ludzi. Te 45 zł uratowało rękę i życie tej kobiety oraz całej jej rodziny. Przypomniałem sobie wtedy słowa, że często od „tak mało zależy tak wiele” i wtedy przyszła mi myśl, którą często do dzisiaj powtarzam: „potrzebuję tylko jednego człowieka, żeby pomóc tak wielu. Potrzebuję Ciebie”.

pracy zawodowej, jak w Europie, nie istnieje. Nie ma tutaj zasadniczo ani urzędów, ani fabryk, ani innych zakładów pracy. U nas każdy pracuje po to, by przeżyć samemu i pozwolić żyć rodzinie.

W diecezji Doumé Abong-Mbang posługuje wielu misjonarzy z Polski. Jak ich działalność jest odbierana przez miejscowe duchowieństwo oraz miejscową ludność?

Ludność miejscowa jest bardzo wdzięczna za obecność i posługę polskich misjonarzy, zwłaszcza w szkolnictwie, służbie zdrowia oraz za prace duszpastersko-charytatywne.

Diecezja Doumé Abong-Mbang istnieje dopiero od 64 lat. Jeżeli chodzi o duchowieństwo lokalne, to trzeba stwierdzić, że jest jeszcze bardzo młode i niemające większego doświadczenia duszpasterskiego, dlatego też wymaga obecności misjonarzy i ich autentycznego świadectwa wiary. Są to dwa różne „światy kulturowe”, które wymagają wzajemnego zrozumienia i szacunku. Jest to możliwe tylko w świetle wiary i przyjęcia Osoby Jezusa Chrystusa jako podstawy naszego istnienia i zbawienia.

Kontynent afrykański posiada wiele zasobów naturalnych, które są cenniejsze na całym świecie. Czym oprócz nich mogą ubogacić świat, a zwłaszcza Kościół mieszkańcy Afryki, mieszkańcy wschodniego Kamerunu?

Jest to społeczeństwo, które potrafi cieszyć się życiem. Jedną z bardzo ważnych wartości jest RODZINA wielopokoleniowa. U nas nie ma ani złobków, ani domów „Pogodnej starości”. Życie codzienne toczy się w rodzinie.

Dzisiaj Afrykańczyk może powiedzieć Europejczykowi: „Jesteś stworzony przez Boga i ciesz się tym, że jest deszcz, że jest słońce i że można coś zjeść dzisiaj i być może jutro”. Podejście optymistyczne do życia – to jest kapitał afrykański! Widać to również w Liturgii, która jest żywa i animowana przez tańce i śpiew.

Drugim bogactwem rodziny afrykańskiej są dzieci i młodzież. W Kamerunie wszędzie widać bawiące się dzieci.

Mimo codziennych trudności materialnych i egzystencjalnych, wśród

Afrykańczyków zauważyć można respekt dla własnej kultury, dla tradycyjnych wierzeń i dla mądrości ludowej.

W 1969 r. papież Paweł VI wspominał, że Afrykanie są już misjonarzami samych siebie. Z roku na rok słowa te nabierają coraz większej aktualności. Możemy bowiem zaobserwować wzrost powołań wśród miejscowego społeczeństwa zarówno do kapłaństwa, jak i życia konsekrowanego. Czy zatem posługa misjonarzy z Europy jest ciągle potrzebna na kontynencie afrykańskim?

Ludność tego kontynentu czeka ciągle na misjonarzy, również na misjonarzy świeckich, na dobrych misjonarzy, którzy zaakceptują człowieka takim, jakim on jest, z jego „innością” kulturową i mentalną. Którzy również zaakceptują tutejsze warunki klimatyczne i materialne, stan dróg, brak elektryczności i dostępu do Internetu. Potrzeba misjonarzy, których troską będzie posługa tutejszemu człowiekowi, przybliżając mu Osobę Jezusa Chrystusa, który może uszczęśliwić każdego z nas.

Papież Franciszek ogłosił październik Nadzwyczajnym Miesiącem Misyjnym. Pragnął przez to m.in. rozbudzić

na nowo w ludziach entuzjazm misyjny. W jaki sposób osoby mieszkające w Polsce mogą zaangażować się w działalność misyjną Kościoła?

Jedną z głównych form wspierania misji jest osobista i wspólnotowa modlitwa za misje i misjonarzy oraz za młody Kościół afrykański. Następnie trzeba poznać działalność Kościoła misyjnego poprzez lekturę, wizyty oraz różne publikacje na ten temat. Kolejną formą pomocy jest kontakt bezpośredni z misjonarzem i jego posługą i dziełami, poprzez które dociera często do najbardziej potrzebujących.

Trzeba również mówić o misjach. Dzięki temu uświadamiamy sobie nawzajem, że w tym samym czasie w innym miejscu na ziemi są ludzie, którzy żyją w innym środowisku, w innej sytuacji, często niemający środków do życia, leczenia i nauki. Potrzebują oni konkretnej pomocy.

Pamiętam, jak jedna dziewczynka po operacji sfinansowanej przez dobroczyńców z Polski powiedziała do swojej matki: „Mamo, biali są dobrzy”.

Serdecznie dziękuję za rozmowę i spotkanie, które jak Ksiądz Biskup zauważył, ubogaca obydwie strony.



Lokalne duchowieństwo jest jeszcze młode i nie ma większego doświadczenia duszpasterskiego, dlatego wymaga obecności misjonarzy i ich autentycznego świadectwa wiary



Droga Krzyżowa w Wielki Piątek, San Antonio, Peru



Pierwsza Komunia Święta, Santa Cruz, Peru

Powołanie misyjne

Powołanie misyjne nie jest jakimś specjalnym powołaniem w Kościele.

Praca na misjach jest owocem dogłębnego przeżycia daru Chrztu Świętego.

Powołanie misyjne jest wpisane w każde powołanie kapłańskie i zakonne.

KS. BOGDAN MICHAŁSKI

Jaksonów

W powołaniu misyjnym dominującą jest chęć głoszenia Ewangelii wszystkim, którzy nie mają dostępu do prawdy o Bogu.

Praca za granicą

Jadę. Pierwszy raz mam przekroczyć naszą wschodnią granicę. Nie pierwsza to granica. Byłem już na południu w Czechosłowacji, na zachodzie w Niemczech, we Francji. Latem 1989 roku wybrałem się razem z ks. Janem Mazurem na Ukrainę. Napięcie i zdenerwowanie ogromne, bo wieziemy różańce i obrazki. Czy pozwolą je przewieźć? Udało się! Jadę zobaczyć, jak tam żyją ludzie, jak działa Kościół. I zobaczyłem zrujnowany kościół Matki Bożej w Winnicy, w Gniewaniu,

kapliczkę św. Franciszka na obrzeżach Winnicy i katedrę w Kamieńcu Podolskim zamienioną na „Muzeum religii i ateizmu”. Zobaczyłem też księży tam pracujących, tych narodzonych na Ukrainie i tych co przyjechali z Polski. Na pełnych obrotach od rana do nocy, często bardzo późnej nocy. Wyjeżdżając, powiedziałem ks. Władysławowi Chałupiakowi, proboszczowi u św. Franciszka: „Jak ks. Kardynał pozwoli, to przyjadę tu Wam trochę pomóc”. Kardynał pozwolił. Na Ukrainie pracowałem przez siedem lat. Potem była jeszcze siedmioletnia praca w Peru.

Do pracy misyjnej Bóg potrzebuje nie tylko kapłanów i siostry zakonne. Na misjach pracują też świeccy. Anna Borkowska jest właśnie świecką misjonarką, która pracuje w Peru w Iquitos. Przyjechała tam na wycieczkę, zobaczyła i została, aby trochę pomóc. Spodobało się jej to. Wróciła do Polski

i poprosiła o oficjalne posłanie misyjne. Ania jest informatykiem i w Kurii Biskupiej w Iquitos już od ośmiu lat zajmuje się projektami i wszystkim, co wymaga większej wiedzy niż prostej obsługi komputera.

Powołanie misyjne przychodzi różnymi drogami. Ze spotkań z wieloma misjonarzami wiem, że niejedni pragnęli pracować na misjach od wczesnego dzieciństwa, ktoś inny zachwycił się pracą jakiegoś znanego sobie misjonarza kapłana czy siostry zakonnej misjonarki, kogoś pociągała egzotyka w opowieściach z pracy misyjnej. Każdy z nas w pewnym momencie musiał przekroczyć granicę. Nie tylko państwową. Ważniejsze jest przekroczenie granicy własnej wyobraźni o pracy kapłańskiej czy życiu zakonnym, granicy osobistych przyzwyczajęń i kultury, w której się wyrosło. Podejmując się pracy

misyjnej, trzeba zgodzić się na to, że będzie się pracowało w innym środowisku. Wszystko jest inne: temperatura, jedzenie, zapachy, relacje między ludźmi, sytuacja Kościoła i kapłana w społeczeństwie, inny poziom wiary, rozumienia prawd katechizmowych, zaangażowania w życie Kościoła. Inny świat, którego odrębność odkrywa się powoli, każdego roku po trochu.

Pomoc biednym

W pracy misyjnej spotkałem się z określeniem „zdjęcie bez butów”. Chodzi o przedstawienie biedy panującej na terenach misyjnych, a do tego bardzo dobrze nadają się zdjęcia dzieci trochę umorusanych, mogą być uśmiechnięte i koniecznie bez butów. Zawsze burzyłem się na takie zdjęcia, bo choć są one prawdziwe, to nie oddają całej prawdy o misjach. W niektórych sytuacjach trzeba się dobrze natrudzić, żeby takie zdjęcia zrobić. Na „moich” *slamsach* peruwiańskich nie było to zbyt trudne. Choć dzieci były w butach, to wszechobecna bieda aż krzyczała z każdej fotki. Chyba każdy interesujący się misjami widział zdjęcia z pracy misjonarza, ukazujące biedę, wśród której przyszło misjonarzowi żyć i pracować. Takie zdjęcia pomagają zdobyć fundusze na działalność misyjną, ale niestety tworzą też niedobre przeświadczenie, że praca misyjna to pomoc najuboższemu.

Praca misyjna nie może być przedstawiona jako pomoc humanitarna. Często w powołaniu misyjnym jest chęć niesienia pomocy biedniejszemu, ale przygotowanie, jakie każdy wyjeżdżający na misje może przejść w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, uświadamia, że nie chodzi tu o biedę materialną. Prawdziwa bieda nie wyraża się w braku podstawowych środków do życia. Prawdziwie biedny jest ten, kto nie ma dostępu do prawdy o Bogu, o człowieku i o sensie życia, kto nie usłyszał orędzia o zbawieniu ofiarowanym w Jezusie Chrystusie. Człowiek otoczony lękiem, złością, cierpieniem, buntem i wszelkim złem, jakie rodzi się z grzechu, często na zewnątrz okazuje się tak bezsilny, że dopada go również bieda materialna. W powołaniu misyjnym jest chęć głoszenia Ewangelii wszystkim, biednym i bogatym, bliskim i dalekim, swoim i obcym. Gdybyśmy



Scholka dziecięca przy kaplicy w Las Terrazas, Peru

sprowadzili pracę misyjną do pomocy najuboższemu, to dawniej nie byłoby głoszenia Ewangelii na dworach królewskich, a dzisiaj misjonarze nie jechaliby do Japonii. Japonia raczej nie kojarzy się nam z biedą materialną. Misjonarz jest posłany do wszystkich, którzy nie znają Jezusa Chrystusa, albo jeszcze nie poznali Go dostatecznie i nie przyjęli Go jako swego Pana i Zbawiciela.

Dla Jezusa

Parę lat temu w środowisku misjonarzy zawrzało po wypowiedzi jednego z wyższych przełożonych zakonnych, który oceniając zachowanie jednego z zakonników, określił je jako zasługujące na karę i między różnymi karami możliwymi do wymierzenia wymienił „wysłanie na misję”. Fatalna wypowiedź! Otóż na misje nie wyjeżdża się za karę. Marzy mi się taka sytuacja, że biskupi i przełożeni zakonni posyłają na misje swoich najlepszych kapłanów, że jest to prawdziwa pomoc diecezji dla diecezji, prowincji dla prowincji. Praca misyjna nie może być ucieczką od problemów, bo trudne warunki misyjne jeszcze je wyolbrzymią. Na misje nie jedzie się dla egzotyki, bo to nie turystyka. W Peru miałem kolibra za oknem, papugi towarzyszyły mi, gdy rano szedłem do sióstr na Mszę św., w innym miejscu wychodząc z plebanii, miałem widok

na ośnieżone sześciotysięczniki. Nie po to jechałem jednak na inny kontynent, aby rozkoszować się klimatem, kwiatami, górami. Na misje jedzie się dla Jezusa. W powołaniu misyjnym najważniejsza jest miłość do Jezusa. Misjonarz opuszcza własny kraj, jedzie do innych ludzi, aby głosić miłość, jaką Bóg ofiaruje człowiekowi. Wierzę, że wszyscy misjonarze, może mniej lub bardziej świadomie, kierowali się i kierują nadal taką motywacją.

Wszyscy mamy powołanie misyjne

Po powrocie z Peru pracowałem w Papieskich Dziełach Misyjnych. Byłem odpowiedzialny m.in. za organizowanie pomocy dla seminariów na terenach misyjnych. To pozwoliło mi zmienić patrzanie na misje. Dzisiaj nie modłę się o powołania misyjne. Modłę się o powołania kapłańskie i zakonne w Polsce i na całym świecie. Nie chodzi przecież o to, aby było wielu misjonarzy, lecz aby Kościół na każdym terenie, w każdej kulturze wzrastał i stawał się samodzielny. Aby każdy Kościół lokalny miał swoich kapłanów i swoje siostry zakonne. Dzisiaj bardzo często misjonarze z Polski są formatarami w seminariach czy nowicjatch, w każde bowiem powołanie kapłańskie i zakonne jest wpisane powołanie misyjne. Trzeba je tylko odkryć.

Papieskie Dzieła Misyjne w służbie Kościołowi Powszechnemu

Od nowa czy ODNOWA misyjnej natury Kościoła? – gra słów czy istota rzeczy? Ochrzczeni i powołani jesteśmy, by **od nowa, ciągle wzbudzać w sobie, naszych wspólnotach, rodzinach ducha misyjnej odpowiedzialności za Kościół. ODNOWA zaś potrzebna jest NAM wszystkim**, byśmy mogli w duchu wiary i odpowiedzialności za Kościół Powszechny odpowiedzieć na apel Jezusa.

MIROSŁAWA BABIŃ

Wrocław

Ochrzczeni i posłani: Kościół Chrystusa w misji na świecie to temat obchodzonego w październiku 2019 r. Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego ogłoszonego przez papieża Franciszka i orędzia na Światowy Dzień Misyjny z racji 100. rocznicy ogłoszenia Listu Apostolskiego *Maximum illud* papieża Benedykta XV (30 XI 1919).

Kościół z natury swej jest misyjny

Przypomniał o tym w swoich dokumentach Sobór Watykański II. W Dekrecie Misyjnym *Ad gentes* Ojcowie Soboru uznali, że dzieło ewangelizacji to podstawowe zadanie całego Ludu Bożego. „Wszyscy synowie Kościoła winni mieć żywą świadomość odpowiedzialności za świat, powinni pielęgnować w sobie ducha prawdziwie katolickiego i poświęcić swe siły dziełu ewangelizacji” (DM 36). Wciąż aktualne wezwanie Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15) przynagla i zobowiązuje nas do odnowy zaangażowania misyjnego.

Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* widział w misyjnej działalności Kościoła drogę do wzmocnienia wiary i tożsamości chrześcijańskiej, które nadają nowy entuzjazm chrześcijańskiemu życiu. „Nikt wierzący w Chrystusa, żadna instytucja Kościoła nie może uchylić się od tego największego obowiązku: głoszenia Chrystusa

wszystkim ludziom” (RM 3). „Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i siostr, tak jak my odkupionych krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości” (RM 86).

Dzisiaj szczególnie zaangażowanie w misyjną działalność Kościoła jest łaską i darem, wyzwaniem i nakazem dla wszystkich ochrzczonych. Papież Franciszek zachęca, byśmy wyzbyli się duszpasterskiego pesymizmu i otworzyli na radość Ewangelii. Każdy, z mocy chrztu św., winien czuć się posłanym do jej głoszenia. „Jak mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam pełnych Ducha Świętego dla pojednania świata” (por. J 20, 19-23; Mt 28, 16-20).

Z pomocą przychodzi nam Papieskie Dzieła Misyjne. Są to struktury organizacyjne w Kościele, których wspólnym celem jest wspieranie misyjnej działalności Kościoła i rozbudzanie ducha misyjnego wśród wiernych.

Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Siega ono swoją historią 1882 r. Jego założycielką była Paulina Jaricot. W Polsce zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską w 1928 r. Stawia sobie za cel kształtowanie odpowiedzialności za misje w obszarze Kościołów lokalnych. Jak podkreślił Jan Paweł II: „Kościół lokalny powinien ożywiać swoją działalność duchem misyjnym jako zasadniczy element duszpasterstwa zwyczajnego w parafiach, stowarzyszeniach, grupach – zwłaszcza młodzieżowych” (RM 83).

Od czego zatem trzeba zacząć, aby wnieść ducha misyjnego do naszych

parafii? Jakiś czas temu odpowiedź na to pytanie dali słuchacze Szkoły Animatorów Misyjnych w Skorzeszycach: „Umisyjnić proboszcza”. Od tamtej chwili wiele się zmieniło, ale być może i dziś jest to wyzwanie dla świeckich, którzy pragną, by w ich parafiach organizowane były nabożeństwa misyjne, powstało koło misyjne czy też istniejące już grupy parafialne angażowały się w misyjną działalność Kościoła.

Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła. Powstanie tego Dzieła ściśle wiąże się z sytuacją Kościołów lokalnych w połowie XIX w. Dużej liczbie powołań kandydatów do kapłaństwa towarzyszył brak środków finansowych potrzebnych na ich wykształcenie. Impulsem do powstania Dzieła stał się list biskupa Nagasaki w Japonii, w którym opowiedział o swoim kłopotcie, iż z powodu braku środków nie może przyjąć do seminarium wszystkich chętnych kandydatów. Z pomocą biskupowi przyszła Stefania Bigard-Cottin, która wraz z córką postanowiła całkowicie poświęcić się misjom, zdobywając środki na kształcenie seminarzystów. Z czasem ufundowano Seminarium w Kanadzie, wskazując za patrona św. Piotra Apostoła, a papież Leon XIII inicjatywę podjętą przez panie Stefanię i Joannę Bigard nazwał Dziełem św. Piotra Apostoła. Patronką Dzieła jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus. „Jest ono ukierunkowane na duchowe i materialne wspieranie powołań w krajach misyjnych. Umacnia współpracę misyjną w Kościele Powszechnym”. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* stwierdził, że



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

Kościoły lokalne, które choć zakorzenione we własnym narodzie i kulturze, powinny zachowywać uniwersalistyczny zmysł wiary, a więc dawać i przyjmować od innych Kościołów dary duchowe, doświadczenia duszpasterskie, doświadczenia związane z pierwszym przepowiadaniem i ewangelizacją, jak też pracowników apostoelskich i środki materialne. Papież Benedykt XVI docenił zaś rodzinę jako pierwsze i ważne środowisko, w którym kształtują się powołania. Istniejące od 1889 r. Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła także dziś wspiera kształcenie lokalnych powołań, zwłaszcza w krajach, które same nie są w stanie sprostać zadaniu. Dzieło św. Piotra Apostoła pomaga w kształceniu przyszłych misjonarzy, przygotowaniu kadry zajmującej się formacją seminarzystów oraz budowaniu i wyposażaniu seminariów i domów formacyjnych na misjach.

Papieska Unia Misyjna. Jest duszą innych dzieł misyjnych. To stowarzyszenie kapłanów, kleryków, zakonników i świeckich, którzy z pasją oddają się misjom. Celem i zadaniem PUM jest wzbudzanie w Kościele autentycznego entuzjazmu wiary, owocnego zaangażowania się w dzieło ewangelizacji. Osoby należące do PUM dbają nie tylko o własną formację misyjną, ale też propagują ją wśród kleryków, kapłanów i zakonników. Przybliżają idee innych dzieł misyjnych, stwarzają możliwości do zaangażowania się na rzecz misji, studiują i upowszechniają znajomość dokumentów Kościoła o misjach. Podejmują też wiele inicjatyw

Misyjne rozesłanie w archikatedrze wrocławskiej salezjańskich wolontariuszy misyjnych. Wrocław, 9 czerwca 2019 r.

służących misjom. Organizują Szkołę Animatorów Misyjnych dla zainteresowanych prowadzeniem animacji misyjnej w swoich środowiskach. W trosce o przyszłych kapłanów w krajach misyjnych od października 2013 r. podjęto akcję Ado Mis, czyli Adopcji Misyjnych Seminarzystów, a kanwą wszystkich inicjatyw Dzieła jest Różaniec Misyjny.

Papieskie Dzieło Dzieciństwa Misyjnego. Swoje powstanie zawdzięcza bp. Karolowi de Forbin-Janson i potrzebie wychowania, ewangelizacji i ratowania chińskich dzieci. Mimo różnorodnej działalności bp. Karola potrzeby misyjne Kościoła wysuwały się na pierwszy plan. Odbывая liczne podróże zagraniczne, rozmawiał z kapłanami i wiernymi, korespondował też z misjonarzami i w ten sposób zdobywał wiedzę o trudnej sytuacji dzieci w różnych krajach. Do pomocy im zachęcił swoich najmłodszych rodaków i angażując w swą działalność biskupów Francji, doprowadził do powstania w 1843 r. Stowarzyszenia Świętego Dzieciństwa Pana Jezusa, później przemianowanego na Dzieła Dzieciństwa Misyjnego. W Polsce rozpoczęło ono działalność w 1858 r. i mimo zaborów objęło swym zasięgiem cały kraj. Działalności tej nie przerwały I wojna światowa ani powojenny kryzys. Dopiero II wojna

światowa i zawirowania ustrojowe, które po niej nastąpiły, na dłuższy okres zahamowały pracę misyjną polskiego Kościoła. W latach 70. XX w. na nowo odrodziły się struktury organizacyjne Papieskich Dzieł Misyjnych.

Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci. Działa na rzecz dzieci w krajach misyjnych. Podejmuje wiele inicjatyw, które zawierają się w hasło *Dzieci dzieciom świata*. Przez organizację szeregu przedsięwzięć misyjnych (Kolędniczy misyjni, Misyjny Dzień Dziecka, misyjny dzień Białego Tygodnia itp.) uważliwia dzieci na sytuację ich rówieśników w krajach misyjnych, rozpala entuzjazm i zapał do podejmowania wysiłków na rzecz pomocy dzieciom świata. Zachęcając do modlitwy, wyrzeczeń, zbierania znaczków czy ofiar oraz podejmowania dobrych uczynków, uczy wrażliwości i otwartości na innych. Dziecięce ofiary są składową funduszu PDMD przeznaczonego na tworzenie i wsparcie projektów misyjnych. Praca wychowawczo-formacyjna w ramach PDDM przebiega etapowo. W pierwszej kolejności zwraca się uwagę na formację dzieci i młodzieży, by rozbudzić w nich wrażliwość misyjną (poprzez np. spotkania z misjonarzami, lekturę czasopism misyjnych, tematykę katechez, projekcję filmów nt. sytuacji dzieci w krajach misyjnych). Drugim etapem jest pogłębianie wiedzy religijnej o sytuacji Kościoła w świecie. Trzeci etap pracy z dziećmi na rzecz Kościoła misyjnego przejawia się w podejmowaniu inicjatyw dla rówieśników w krajach misyjnych.

Biel, która niesie pokój

Gdy biegnę myślami do Jerozolimy, lubię powracać do pewnego wyjątkowego miejsca na jej mapie, usytuowanego nieopodal Bramy Damasceńskiej, dokładnie na ulicy Nablus. I nie mam tu na myśli ogromnie poważanej w świecie biblistów École Biblique et Archéologique Française, ale schowany za murem dom zamieszkiwany przez **wyjątkowe kobiety, zwane White Sisters (Siostrami Białymi).**



ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Choć wspomnienia związane z siostrami budzą we mnie przede wszystkim ciepłe uczucia, wywołują również pewien dyskomfort, powodowany czasem, który sumienie skradam im podczas śniadań, gdy żadna ich opowieści i życiowej mądrości z premedytacją przysiadam się (uprzednio prosząc o zgodę, rzecz jasna) i rozmawiam na różne tematy dotyczące ich codzienności, prywatnych historii, wspomnień, problemów w prowadzonym przez nie domu, a także moich własnych rozterek. Zwyczajnie nie jestem w stanie oprzeć się urokowi tych wspaniałych kobiet, doskonale godzących w swojej codzienności pracowitość Marty i rozmodlenie Marii (Łk 10, 38-42).

Spoglądając w przeszłość

Historia zgromadzenia sięga 1839 roku, gdy na świat przyszła jego założycielka, Héléne de Chappotin. Tuż po konsekracji Héléne, która przyjęła imię Marii od Męki Pańskiej, trafiła do Indii, jak relacjonują siostry na swojej stronie internetowej. W 1877 roku opuściła jednak swoje zgromadzenie, by założyć własne w indyjskim Ootacamund, zwane Misjonarkami od Maryi. Po kilku latach, dołączając do duchowej rodziny św. Franciszka z Asyżu, ufundowała Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek od Maryi, które szybko z Azji rozprzestrzeniło się na inne kontynenty: Europę, Afrykę i Amerykę. Gdy zapytuję o charyzmat Zgromadzenia, siostra Sabina, rodowita Małopolanka, odpowiada mi: „Często, pytając o charyzmat, pytamy tak naprawdę o rodzaj wykonywanej przez siostry pracy. W naszym wypadku nie jest to właściwe pytanie,



Héléne de Chappotin, założycielka Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek od Maryi

ponieważ nasza działalność polega na odpowiadaniu na potrzeby miejsca, w którym działamy”. I rzeczywiście tak jest. Siostry Białe są niezwykle wszechstronne, zajmują się bowiem: zdrowiem, edukacją, pomocą społeczną, sztuką, rozwojem oraz prowadzą szkolenia. W samej Jerozolimie prowadzą infirmerię dla starszych i schorowanych współsióstr. Obejmują również swoją troskliwą opieką pielgrzymów oraz oferują legalne zatrudnienie wielu utrzymującym dzięki nim swe rodziny Palestyńczykom, których los w tej części świata jest z oczywistych względów trudny.

Prowincja „Bliski Wschód”

W Jerozolimie poznaję bliżej dwie siostry, wspomnianą już s. Sabinę oraz pochodzącą z Filipin s. Herminię. S. Sabina powróciła właśnie ze spędzonego w Polsce urlopu. Szybko zauważam, z jak wielką radością witana jest przez pracowników po swojej wielotygodniowej nieobecności. Gdy pytam, jakim sposobem znalazła się w Jerozolimie, odpowiada: „Przed przyjazdem do Izraela posługiwałam we Włoszech. Gdy przybyłam do Izraela na odnowę duchową, okazało się, że brakuje tu rąk do pracy, więc już zostałam. Było to 10 lat temu”.

S. Herminia służy w Jerozolimie od 11 lat. Nie mogę się nadziwić jej niezwyklej biegłości językowej, gdy podczas rozmów ze swobodą porusza się pomiędzy arabskim (który opanowała również w dialektach, m.in. egipskim – pracowała w Kairze), francuskim, angielskim i ojczystym filipińskim. Zapytana o liczbę poznanych przez nią języków, odpowiada jedynie uśmiechem, dodając: „Gdy chcesz szybko opanować język, musisz mówić. Kiedy trafiłam do Libanu, rozpoczęłam pracę w szpitalu i nie miałam wyjścia – wszyscy mówili wyłącznie po arabsku, więc musiałam go jak najszybciej opanować. To był niezwykle skuteczny kurs językowy”. Nic więc dziwnego, że jako nauczycielka języka angielskiego (tym również się parała!) była niezwykle wymagająca, zwracając się do podopiecznych wyłącznie w nauczonym języku – bez żadnych wyjątków. S. Herminia przebywała w Libanie m.in. podczas wojny. Przeżyła wówczas izraelskie bombardowania. Ludzie, którym niosła pomoc, zapytywali, dlaczego siostry jeszcze się nie ewakuowały w obliczu realnego zagrożenia życia. Odpowiadała im wówczas krótko: „A czy wy nas tu nie potrzebujecie?”.

Misja White Sisters

Gdy wspominam swój kolejny pobyt u Sióstr Białych, uświadamiam sobie, że zapomniałam zadać im najważniejsze pytanie – o ich własne rozumienie misji osobistej i wspólnotowej. Szybko zdaję sobie jednak sprawę, że jest to pytanie bezzasadne,

WYSTARCZY BOWIEM
ŚWIADECTWO ICH
NIEZŁOMNEJ WIARY
I CODZIENNEGO
TRWANIA PRZY
TYCH NAJBARDZIEJ
POTRZEBUJĄCYCH

White Sisters, klasztor i pensjonat, siedziba Zgromadzenia w Duchu Świętym Franciszka z Asyżu. W Ziemi Świętej siostry posługują od początku XX wieku, a na Nablus Road w Jerozolimie osiadły w 1909 roku

oraz obejmowanie troskliwą opieką, często niefrasobliwych, pielgrzymów. A wszystko to wedle słów Mistrza – w ukryciu (Mt 6) raczej zapraszających, niż odgradzających murów domu na Nablus Road. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Eucharystia – sakrament spotkania



Sakrament – jak mówi najbardziej powszechne dziś określenie – jest widzialnym znakiem niewidzialnej łaski. Za pomocą znaków (gestów i czynności) oraz słów człowiek w sposób absolutnie pewny łączy się z Bogiem. **Człowiek przyjmujący sakrament ma pewność, że spotkał Boga** bez względu na swoje subiektywne odczucia, gdyż właśnie taka jest natura siedmiu ustanowionych przez Chrystusa znaków.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Przyjmując Bożą łaskę płynącą z sakramentu można na tyle, na ile otwarte jest nasze serce, jednak w sposób obiektywny łaska ta zawsze jest udzielana.

W kształtowaniu chrześcijańskiego życia szczególnego znaczenia nabiera Eucharystia, która – jak uczy soborowa *Konstytucja o liturgii świętej* – „jest źródłem i szczytem chrześcijańskiego życia”. Jak strudzony wędrowiec, aby napić się wody ze źródła, musi przed nim uklęknąć, tak chrześcijanin pragnący zaczerpnąć życiodajnej siły klęka przed Chrystusem Eucharystycznym. Msza Święta jest jednocześnie uctwą Słowa Bożego: na każdy dzień zgodnie z zamysłem Kościoła podawane są teksty biblijne, które mają kształtować świadomość słuchaczy. Wybór tekstów nie jest oczywiście przypadkowy, lecz tworzy zamkniętą całość, dlatego wiele osób, które nie mogą codziennie uczestniczyć w Eucharystii, prywatnie zagłębia się w lekturę czytań Liturgii Słowa, aby nic nie uronić z tego Bożego skarbcza.

Sakrament tworzący Kościół

Eucharystia to sakrament spotkania – z Bogiem i człowiekiem. Nazywana jest sakramentem elkezjotwórczym, czyli tworzącym Kościół. Człowiek ze swej natury potrzebuje drugiego, chce być kochany, szuka przyjaciół, nawiązuje coraz to nowe kontakty, łączy swoje losy z losami innych ludzi. Człowiek z natury skierowany jest ku drugiemu. Zupełnie samotny człowiek – jak twierdzi genialny niemiecki teolog Karl Rahner – to sprzeczność. A ponieważ stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, jedynym właściwym partnerem dla człowieka – mówi Romano Guardini, wybitny znawca liturgii – jest Bóg. Na Eucharystii dokonuje się spotkanie człowieka z Bogiem. Jego głównym elementem – jak przy każdym międzypersonalnym spotkaniu – jest dialog. W tym wypadku dialog przybiera formę prawdziwej wymiany: Bóg ofiarowuje nam zbawienie, a Kościół składa Bogu uwielbienie. Tak więc całą liturgię przenika wewnętrzny, podwójny ruch: od Boga do człowieka i odwrotnie. Bóg pochyla się nad nami i oczekuje na odpowiedź. Teologia nazywa ów ruch aspektem zbawczym (dzieło Boga) i kultycznym (dzieło Kościoła). Inicjatorem dialogu w liturgii jest zawsze Bóg: On pierwszy wyciąga ku człowiekowi swą dłoń i pragnie go zbawić. Odpowiedzią człowieka na tę inicjatywę Boga jest uwielbienie.

Spotkanie z Bogiem...

Bóg jest rzeczywiście obecny i aktywny pośród ludu zbierającego się, by uczestniczyć w Eucharystii. Możemy mówić przynajmniej o różnych formach obecności Chrystusa. Pierwsza to obecność pod postaciami chleba i wina. Druga – w Słowie Bożym, zgodnie z soborową *Konstytucją o liturgii świętej*: „Jezus jest obecny w swoim Słowie, albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo Święte, wówczas On sam mówi”. Chrystus obecny jest także w całym zgromadzeniu. Obiecał przecież: „Gdzie dwaj albo trzej zbierają się w Imię moje, tam Ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Czwarta forma obecności Pana to obecność w osobie przewodniczącego liturgii kapłana, który na mocy święceń jest szczególnym narzędziem w ręku Boga.

...i spotkanie z człowiekiem

Eucharystia jest nie tylko spotkaniem z Bogiem, ale także spotkaniem z drugim człowiekiem we wspólnocie Kościoła. Chrystus jest przecież obecny nie tylko w całym ludzie zgromadzonym na liturgii, ale i w każdym człowieku indywidualnie. Uczy nas św. Paweł, że ciała nasze są świątyniami Ducha Świętego. To właśnie On ze zbiorowiska ludzi przybyłych na Eucharystię tworzy wspólnotę. Z tego też powodu Mszę Świętą nazywamy sakramentem jedności. Do tak utworzonej wspólnoty każdy człowiek wnosi swoje wewnętrzne bogactwo, swoją modlitwę, pragnienie dobra, miłość, a także swoje kłopoty, problemy. Wszystko to wspólnota ofiarowuje Bogu na ołtarzu. Wyrazem tego ofiarowania są składane dary – chleb i wino. Bóg przyjmuje te ofiary, zarówno duchowe, jak i materialne, i pozwala doświadczyć swej uzdrawiającej i przemieniającej mocy. Eucharystia jest spotkaniem z innymi ludźmi także w tym sensie, że każdy ma wcześniej wyznaczoną funkcję i zadania i może włączyć się we współtworzenie liturgii: przez służbę ołtarza, uczestnictwo w chórze, przez śpiewy, przyniesienie darów ofiarnych czy inne posługi.

Matka Teresa z Kalkuty zapytana kiedyś w wywiadzie, skąd ona i siostry z nią współpracujące czerpią siłę do tak trudnej służby, jaką wykonują na ulicach, dworcach, w przytułkach i szpitalach, wskazała na Najświętszy Sakrament i rzekła: „To nasza siła”. Rzeczywiście bowiem Misjonarki Miłości spędzają około czterech godzin dziennie na adoracji Jezusa Eucharystycznego. To Eucharystia staje się dla nich umocnieniem w posłudze. Świadomie i mądrze przeżywana, może stać się nim także dla nas. Jest bowiem sakramentem spotkania z Tym, który „umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu” (Ef 5, 1).

Przyjmując sakrament, człowiek ma pewność, że spotkał Boga

**„Nie wierzę w Kościół”.
Spokojnie, katolicy też nie.
Wierzą w Kościele,
ale nie w Kościół.
Wierzą jemu i z nim,
wierzą, że on i wierzą
jego wiarą.
Nie wierzą w niego,
ale i nie wierzą bez niego.**

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Nie w niego. Nie bez niego

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Jak rozumnie połączyć sprawy wiary, Kościoła i Boga? W rozumieniu i właściwym połączeniu tych trzech rzeczywistości pomoże nam zwykła gramatyka, zastosowana do chrześcijańskiego wyznania wiary, a konkretnie pewien drobiazg – obecność i nieobecność przyimka „w”. Pod uwagę musimy wziąć jednak nie polską, lecz oryginalną, a zatem grecką wersję symbolu nicejsko-konstantynopolańskiego, owoc pierwszych dwóch soborów Kościoła (r. 325 i 381); z tekstem greckim zgadza się także wersja łacińska.

Gramatyka i *credo*

W greckim i łacińskim tekście wyznania wiary wszędzie tam, gdzie chodzi o wiarę i Boga, pojawia się przyimek „w” – wierzę w Ojca, w Syna i w Ducha Świętego (*pisteo in/credo in*). Natomiast w miejscu, gdzie mowa jest o wierze i o Kościele, tego przyimka brakuje; padają tam słowa *pisteo Ekklesiam/credo Ecclesiam* – co należałoby rozumieć raczej jako „wyznaję Kościół”.

„W” robi więc różnicę! Formuła „wierzę w” – czego nie słychać w języku polskim – jest odpowiednia tylko i wyłącznie w odniesieniu do Boga, lecz już nie wobec Kościoła: „We wszystkich tych przypadkach, gdzie nie mamy do czynienia z boskością, ale ze stworzeniem lub tajemnicami, omija się przyimek *in*. Poprzez zgłoski tego przyimka oddziela się Stwórcę od stworzeń” (Rufin z Akwilei, ok. 345–411, osoba nieprzypadkowa, bo starożytny



Ważny przyimek – oddziela Stwórcę od całej reszty!

specjalista od tłumaczeń greckich dzieł teologicznych na język łaciński).

Tylko wobec Boga

Mówiąc zatem precyzyjnie, wierzyć można **tylko w Boga**. Gdzie nie mamy do czynienia bezpośrednio z Jego Osobą, tam nie ma miejsca na „w”. Zgodnie z chrześcijańskim rozumieniem wiary nie można więc wierzyć ani w siebie, ani w drugiego człowieka, ani w reprezentację narodową, ani w wolność, ani w demokrację, ani w ojczyznę. Także nie w Kościół.

Dlaczego chrześcijanie pojęcie „wierzę w” odnoszą jedynie do Boga? Bo „wiara w” to szczególna, wyjątkowa postawa oparcia całej swej egzystencji na gruncie pewnym, ostatecznym, poza którym nie ma i nie może być już nic więcej; to całkowite danie całego swego serca (stąd próba wytłumaczenia łacińskiego *credere* przez *cor dare*, „dać serce”) Temu, który jest podstawą człowieka, wolności, demokracji i w ogóle rzeczywistości: „Wierzyć po chrześcijańsku to znaczy zawierzyć sensowi, który utrzymuje mnie i cały

świat, przyjąć wiarę jako bezpieczny grunt, na którym mogę stanąć bez obawy” (Józef Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*).

Takie pojęcie „wiary w” już dawno straciło w naszym świecie swe pierwotne, chrześcijańskie znaczenie. Stało się banalnym, powszechnym określeniem na silną, często emocjonalną relację do różnych światowych wartości, ideałów, osobistości, które traktuje się z „religijnym uczuciem”. Jednak stwierdzenia mówiące o wierze w siebie samego, w ludzkość, w przywódcę, w reprezentację nie mają nic wspólnego z owym pierwszym, zawartym w wyznaniu wiary stwierdzeniem *pisteo in/credo in*.

Extra Ecclesiam nulla fides

Wróćmy jednak do sprawy wiary i Kościoła. Kościół nie jest Bogiem, lecz wybranym przez Boga **miejszem wiary** w Niego. Jeśli bowiem wiara jest adekwatną odpowiedzią człowieka na objawienie się Boga (por. KKK, 142), to w swej istocie musi być ona nawiązaniem do tego, co uczynił Bóg. A Bóg jeszcze „przed założeniem świata” chciał Kościoła (por. Ef 1, 4); Kościół jest integralną, nieusuwalną częścią prowadzonej przez Boga historii zbawienia. Parafrazując patrystyczną formułę, śmiało możemy powiedzieć, że poza Kościołem nie ma wiary jako adekwatnej odpowiedzi; odpowiedź dawana Bogu przez człowieka nie będzie **w pełni** właściwa poza miejscem, które On sam sobie wybrał jako przestrzeń posadzenia, jako powszechny sakrament zjednoczenia człowieka z Nim (Sobór Watykański II, *Lumen gentium*).

Gramatyka chrześcijańskiego *credo* ze skromnym przyimkiem „w” ma uzdrawiające znaczenie dla naszego bycia w Kościele. Z jednej strony pozwala nam krytycznie patrzeć na grzechy ludzkiej strony Kościoła, umożliwia nam sprzeciw wobec jego ludzkich wad – bo Kościół nie jest Bogiem. Ale z drugiej strony nie pozwala nam na opuszczenie jego wspólnoty – bo Kościół jest Boga. Choć nie wierzymy w Kościół, wierzymy w nim i z nim, wierzymy jemu i jego wiarę. Nie w niego, ale i nie bez niego.

Warto: znać gramatykę *Credo*



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Tron dla Króla

Niedawno opublikowano badania na temat wiary eucharystycznej katolików amerykańskich. 69% badanych stwierdziło, że podczas Mszy św. chleb i wino przyjmowane w Komunii są tylko symbolami ciała i krwi Jezusa Chrystusa. 31% zadeklarowało wiarę w to, że w czasie katolickiej Mszy chleb i wino naprawdę stają się ciałem i krwią Jezusa. To niepokojące dane. Wiara w realną, prawdziwą i substancjalną obecność Chrystusa pod postacią chleba i wina należy przecież do ścisłego depozytu wiary katolickiej.

W badaniach pojawiło się pojęcie transsubstancjacji. Przy czym niewiara w transsubstancjację byłaby tożsama z niewiarą w realną, osobową obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. To zastanawiające. Przecież to nie to samo. Termin ten, przejęty z filozofii, pojawił się w teologii w XII/XIII w. Oznacza, że podczas eucharystycznej przemiany w trakcie Mszy św. zmienia się substancja chleba na Ciało, ale nie zmieniają się tzw. przypadłości, tj. kształt, barwa, wielkość czy smak. Inaczej mówiąc, oczyma nie dostrzegamy żadnej zmiany, ale zmienia się sama istota. Św. Tomasz wyraził to w hymnie *Adoro te devote (Zbliżam się w pokorze)* słowami: *Visus, tactus, gustus in te fallitur* – „Mylą się o Tobie, Boże, wzrok i smak...” / „Kto się im poddaje, temu wiary brak”. No właśnie, a jak wierzone w obecność Chrystusa wcześniej? Jak się wydaje, duże znaczenie dla sposobu wierzenia miał sposób przyjmowania Komunii. Przez wieki, nim wykształciła się okrągła hostia używana dzisiaj w liturgii, powszechne było udzielanie sakramentu do rąk w postaci niekwaszonego chleba. W IV w. św. Cyryl Jerozolimski opisuje sposób przyjmowania Chleba Eucharystycznego. Przy wyciągniętych ramionach i złożonych palcach lewą dłoń należało podeprzeć prawą, formując przy tym zagłębienie. Do prawej dłoni składał się przez kapłana chleb. W ten sposób tworzyło się pusty tron przygotowany na powtórne przyjście Chrystusa, a Komunia stawała się każdorazowym utrwaleniem nadziei na Paruzję – ostateczne przyjście Chrystusa jako Sędziego. Z kolei II Synod Konstantynopolski (692 r.) nakazywał, by obie ręce składać na kształt krzyża, Chrystusa bowiem winno się przyjąć tak, jak umarł – ukrzyżowany i wyniesiony do góry. Tu przyjęcie Chrystusa było rozumiane jako indywidualne wywyższenie Chrystusa ukrzyżowanego. Dłonie wiernego miały być schronieniem dla Ciała Pańskiego, jak i narzędziem Jego Męki.

Poczucie zagrożenia profanacją Eucharystii doprowadziło do zmiany rytuału komunikowania z rozdawania chleba na przyjmowanie hostii wprost do ust (kruchy opłatek był bardziej narażony na upadek). Zmieniła się też pozycja kapłana, który stał nad klęczącym. Towarzyszył temu nakaz zakrywania rąk przez wiernego (włożenie ich pod obrus przełożony przez balaski). Zmiany te doprowadziły do spadku częstości przyjmowania Komunii. Wierni zadowalali się oglądaniem Pana Jezusa w hostii. Trzeba było wieków, by znów ożywić eucharystyczną pobożność. ●

Rodzice i chrzestni

Wymagania stawiane przez Kościół przy sakramencie Chrztu

Wymagania stawiane dorosłemu kandydatowi do Chrztu św. są inne niż te, które stawia się dziecku, które rodzice przynoszą do Kościoła. Jednak w przypadku tego co niezbędne, to właśnie **rodzice powinni wypełniać warunki, które mają później przekazywać swoim dzieciom poprzez ich wychowanie katolickie.**

KS. BARTOSZ TROJANOWSKI

Wrocław

Sakrament Chrztu św. jest pierwszym sakramentem, który otwiera możliwość przyjmowania innych sakramentów. Jest to sakrament konieczny do zbawienia.

Wymagania do Chrztu św.

Jeden z przepisów prawa kanonicznego zawiera wymagania mówiące, że dorosły kandydat powinien wyrazić wolę przyjęcia Chrztu św., ponieważ ona jest niezbędnym warunkiem do tego, aby ten sakrament został udzielony. Ponadto dorosły kandydat powinien posiadać znajomość głównych prawd wiary i obowiązków chrześcijańskich. Jego przygotowanie rozciągnięte jest w czasie, który nazywany jest katechumenatem. W tym czasie powinien też być pouczony o konieczności żalu za grzechy, który jest niezbędnym warunkiem związanym z przyjęciem Chrztu św. – jest to powodowane faktem, że ten sakrament gładzi również grzechy popełnione przez kandydata w ciągu jego życia (por. kan. 865 §1 KPK). W przypadku kiedy dorosły kandydat do Chrztu św. znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci, oprócz znajomości głównych prawd wiary powinien wyrazić w jakikolwiek sposób swoją intencję przyjęcia Chrztu św. oraz złożyć przyrzeczenie, że będzie zachowywał w życiu nakazy chrześcijańskiej religii

(por. kan. 865 §2 KPK). Najważniejsze prawo *salus animarum* – zbawienie dusz (por. kan. 1752 KPK) – przede wszystkim w materii uświęcającego zadania Kościoła ma swoje pierwszorzędne zastosowanie, stąd też w przypadku niebezpieczeństwa śmierci widoczne jest zmniejszenie do niezbędnego minimum wymagań co do kandydata, tak aby nie pozbawić go najważniejszego dobra.

Wymagania stawiane rodzicom dziecka

W pierwszej kolejności Kodeks Prawa Kanonicznego co do rodziców przypomina, że to oni mają obowiązek troszczyć się, żeby ich dzieci zostały ochrzczone w pierwszych tygodniach ich życia. Możliwie jak najszybciej po urodzeniu. A co więcej, Prawodawca usilnie zachęca, aby jeszcze przed urodzeniem dziecka udali się do proboszcza, aby poprosić o sakrament Chrztu św. dla dziecka i by mogli się do tego odpowiednio przygotować (por. kan. 867 §1 KPK). Jest to nie tylko troska o właściwe przygotowanie, ale jednocześnie zewnętrznie wyrażone pragnienie przyjęcia sakramentu Chrztu św. dla dziecka, a w przypadku gdyby z jakiegokolwiek powodu dziecko nie zdążyło przyjąć sakramentu Chrztu św. z wody, to Chrzest pragnienia jest stawiany przez św. Tomasza z Akwinu co do skutków na równi z męczeństwem i przyjęciem znaku obmycia wodą w sakramencie Chrztu św. To dlatego jest tak istotne, aby traktować bardzo poważnie

zobowiązanie, jakie nakłada na rodziców ten przepis prawa kanonicznego.

Ponadto Kościół wymaga od rodziców lub przynajmniej jednego z nich, lub prawnego opiekuna, aby wyrazili zgodę na Chrztu św. swojego dziecka (por. kan. 868 §1 KPK). To oni w imieniu dziecka wyrażają intencję przyjęcia tego sakramentu. Dlatego nie można powiedzieć, że dokonuje się to poza wolą przyjmującego. W tym momencie dziecko nie jest w stanie samo stanowić o sobie i w większości przypadków to rodzice podejmują decyzje dotyczące dziecka, także takie, które mają wpływ na jego przyszłość (nie tylko chodzi o przyjęcie sakramentu Chrztu św., ale także wybór lekarza, szkoły, przynajmniej w tych pierwszych etapach, miejsca zamieszkania itd.). Jest to realizacja władzy rodzicielskiej, która powinna kierować się dobrem dziecka.

Rodzice powinni wykazać, że istnieje uzasadniona nadzieja, że dziecko będzie wychowane po katolicku. Duszpasterz ma zatem prawo wymagać, aby to właśnie rodzice przekonali go, że taka nadzieja jest. W praktyce może się to przedstawiać wypełnieniem warunków stawianych kandydatom dorosłym do tego sakramentu. Ponieważ to w pierwszej kolejności rodzice wypełniają zadanie katechetów dla swoich dzieci, dlatego tak istotna jest ta nadzieja wychowania katolickiego. W przypadkach, w których rodzice nie wypełniają tego obowiązku, można jeszcze weryfikować, czy rodzice chrzestni gwarantują taką



Rodzice w imieniu dziecka wyrażają intencję przyjęcia sakramentu chrztu

nadzieję przekazania wiary katolickiej dziecku. Jest to istotne, ponieważ jeśli zupełnie nie ma takiej nadziei, Prawodawca stwierdza, że „chrzest należy odłożyć zgodnie z postanowieniami prawa partykularnego”. Rodzice powinni być poinformowani o przyczynie odłożenia Chrztu św. ich dziecka (por. kan. 868 § 1, 2° KPK).

W przypadku kiedy dziecko znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci, powinno zostać natychmiast ochrzczone (kan. 867 §2 KPK). A co więcej, jeśli rodzice są katolikami lub w szerszej perspektywie patrząc – chrześcijanami, a dziecko znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci, to jest ważne i godziwie ochrzczone, nawet wbrew woli rodziców (por. kan. 868 §2 KPK). Jest tak dlatego, że prawo zbawienia jest

najważniejszą regułą postępowania. Chodzi przecież o dobro szczęścia wiecznego dla dziecka. Jeśli rodzice, którzy sami są ochrzczeni, z jakiegoś powodu nie rozumieją tego dobra, które oddalają od swojego dziecka, to można powiedzieć, że Kościół w pewien sposób „ogranicza duchowo” im władzę rodzicielską w tej materii. I intencję ochrzczenia dziecka w niebezpieczeństwie śmierci wyraża sam.

Rodzice chrzestni

Prawo kanoniczne określa również rolę rodziców chrzestnych oraz wymagania stawiane wobec nich. Rodzic chrzestny ma dorosłemu towarzyszyć w chrześcijańskim wtajemniczeniu, w przypadku kiedy jest rodzicem chrzestnym małego dziecka,

to wraz z rodzicami przedstawia je do Chrztu św. Jednym z najistotniejszych zadań chrzestnego jest troszczyć się, aby ochrzczony prowadził życie chrześcijańskie odpowiadające godności dziecka Bożego, którym się stał, przyjmując sakrament Chrztu św., oraz aby ochrzczony wypełniał wiernie obowiązki związane z przyjęciem tego sakramentu. Stąd też należy powiedzieć, że ze względu na istotną rolę rodziców chrzestnych w życiu neofitów – młodych chrześcijan – wymagania stawiane wobec nich są również duże.

Wśród wymogów stawianych wobec chrzestnych są wymagania formalne, m.in. takie jak ukończenie 16. roku życia, chyba że został określony inny wiek przez biskupa diecezjalnego lub proboszcza albo szafarz uznał, że słuszną przyczyną pozwala na dopuszczenie wyjątku; kolejny warunek zakłada, że kandydat na chrzestnego jest wolny od jakiegokolwiek kary kanonicznej zgodnie z prawem wymierzonej lub deklarowanej oraz nie jest ojcem lub matką przyjmującego Chrztu św. – ponieważ ma on wspierać rodziców w pełnieniu tej funkcji. Najistotniejszymi wymaganiami są jednak te, które mówią, że kandydat na chrzestnego powinien posiadać wymagane do tego kwalifikacje oraz intencję pełnienia tego zadania. Skoro ma wspierać osobę ochrzczoną we właściwym życiu chrześcijańskim, to sam powinien odznaczać się takim życiem. Dlatego oprócz tego, że jest katolikiem, bierzmowanym i przyjął już sakrament Najświętszej Eucharystii, powinien prowadzić życie zgodne z wyznawaną wiarą i odpowiadające funkcji, jaką ma pełnić (por. kan. 874 KPK). Ten element niestety w ostatnim czasie jest coraz mniej rozumiany przez rodziców, być może dlatego, że nie uświadamiają sobie istoty godności chrzestnego, która nie sprowadza się tylko do samej uroczystości przyjęcia sakramentu, ale przez cały etap wzrastania w wierze poprzez kolejne etapy wtajemniczenia chrześcijańskiego. To właśnie rodzice i chrzestni w przypadku małych dzieci dają poczucie tej nadziei, że dziecko będzie wychowane w wierze katolickiej i dlatego zostały określone wobec nich konkretne wymagania, tak aby można było stwierdzić, czy owa nadzieja w danej rodzinie rzeczywiście istnieje. ●



Służba pojednaniu

Ludzkość po dziś dzień jest rozproszona i poróżniona, a mimo to **Bóg wciąż chce, abyśmy stanowili jedno**. Takie pragnienie rozpałił przed laty w sercu młodego Rogera Schutza, który przyszedł na świat we wsi Provence w Jurze Szwajcarskiej 12 maja 1915 r.

AGATA PIESZKO

Wrocław

Od początków ludzkości jesteśmy podzieleni. Przez język, kolor skóry, miejsce, w którym zamieszkujemy. Dzieli nas także ambicje, status materialny, poglądy oraz wyznanie. Mimo tych różnic jesteśmy jednak wezwani do zachowania jedności w Duchu, ponieważ „Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4, 5). Właśnie tym wezwaniem kierował się brat Roger Schutz – założyciel Wspólnoty z Taizé.

Ziarno rzucone na żyzną glebę

Roger od początku dorastał we wspólnocie – była to wspólnota domowa – miał dziewięcioro rodzeństwa. Od najmłodszych lat uczył się więc funkcjonować z odmiennymi charakterami i osobowościami. Nie mógł liczyć na stałą atencję rodziców ze względu na liczne rodzeństwo, jednak dom, w którym żył, był zawsze pełen ciepła, ponad wszystko otwarty, a rodzice zawsze gotowi, by pomóc ludziom w potrzebie. Roger widział więc, że życie z ludźmi i dla ludzi jest czymś zupełnie naturalnym. To przekonanie umocniła w nim także babcia Marsauche – kobieta, która w czasie I wojny światowej dawała azyl uchodźcom bez względu na wyznanie. Musiało to wywrzeć ogromny

wpływ na serce małego Rogera, w którym zakiełkowało ziarno jedności, silniejsze niż chwasty wszelkich różnic.

Kiełkowanie

Kiedy Roger dorósł, podjął studia teologiczne, a gdy kończył swoją edukację, nastąpiła II wojna światowa. Ubolewał nad tym, co trawiło nie tylko społeczeństwo francuskie, współdzielił cierpienie z całą Europą, która doświadczyła zniewolenia, w tym także z Polakami. Najlepszym dowodem na to jest fragment listu z 19 września 1939 r., w którym Roger pisze do przyjaciela: „Ostatnie wydarzenia wstrząsnęły nami. Odkąd się dowiedziałem, że cała Polska jest podbita, noszę wewnętrzny żalobę. Jeszcze jeden naród chrześcijański, który znika zagarnięty przez najeźdźcę. Naprawdę można powiedzieć bez żadnej przesady: moja dusza jest smutna aż do śmierci”. W postawie 24-latka można było zaobserwować żywe podobieństwo między nim i jego babcią. Tak samo jak ona pragnął pomagać ofiarom bezlitosnej wojennej rzeczywistości. Marzył, by zapewnić im miejsce schronienia wypełnione modlitwą. „Czułem, że coś mnie popycha do zrobienia wszystkiego, co możliwe, by stworzyć wspólnotę, w której pojednanie byłoby przeżywane dzień po dniu, jako konkretna rzeczywistość. Musiałem jednak zacząć od samej modlitwy. Musiałem znaleźć jakiś dom, gdzie mógłbym się modlić od rana, w południe i wieczorem, ale gdzie mógłbym także przyjmować tych, którzy cierpią wskutek wojny, uciekają

i ukrywają się” – takie słowa możemy przeczytać w książce *Brat Roger, założyciel Taizé* autorstwa Kathryn Spink. Zawiera ona osobiste zwierzenia samego sługi walczącego o jedność oraz mnóstwo biograficznych szczegółów. Roger, idąc za swoim pragnieniem, szukał odpowiedniego miejsca na stworzenie wymarzonego domu, aż w końcu przypadkiem trafił na małą francuską wioskę – biedną i bez perspektyw. Ludność była uboga, a ziemia jałowa – rzadko wydawała dostatanie plony. Nikt jeszcze wtedy nie wyobrażał sobie, na jak żyzny grunt trafił przyszły założyciel wspólnoty Taizé. Brat Roger pojawił się w burgundzkiej wiosce 20 sierpnia 1940 r., gdzie podjął decyzję o kupnie domu przeznaczanego dla wspólnoty. W doskonałej pracy Zuzanny Zacharczuk *Dzieło Brata Rogera z Taizé* podano, że „przyszłe centrum ekumenizmu” wyceniono wtedy na trzynaście tysięcy franków szwajcarskich. Początki wspólnoty nie należały do najłatwiejszych. Ludzie przybywali do uboższego gospodarstwa, szukając schronienia, jednak pożywienie było trudno dostępne – mieszkańcy żywiłi się tym, co dawała natura. Ponadto Kościół patrzył sceptycznie na wspólnotę, która nie była ani protestancka, ani katolicka. Mimo to Roger z radością realizował swoje powołanie i bronił słuszności takiej formy spotkania w wierze, przedstawiał ludziom Boga jako Boga miłości. „Od czasu mojej młodości nie opuszczała mnie ta intuicja: życie wspólnoty może stać się znakiem, że Bóg jest miłością i tylko miłością.

Stopniowo rosła we mnie pewność, że istotne jest stworzenie wspólnoty mężczyzn gotowych oddać całe swoje życie i dążących do tego, by się rozumieć i zawsze sobie przebaczać, wspólnoty, dla której najważniejsze byłyby dobroć serca i prostota” – napisał brat Roger w swojej książce *Bóg może tylko kochać*. Do wspólnoty wstępowało coraz więcej nowych braci, a Kościół z czasem ją zaakceptował. Dziś wspólnota ma 79 lat. Tworzy ją ponad stu braci katolików i ewangelików różnych narodowości – w tym jeden wrocławianin – brat Wojciech Jerie.

Kwiat, który nigdy nie więdnie

Dziś w sklepach półki uginają się od produktów, można żyć w dostatku, jednak zasady funkcjonowania we wspólnocie Taizé pozostają przez lata niezmiennie. Bracia nadal utrzymują się z pracy własnej, z radością oddają się uczynom miłosierdzia względem ubogich, żyjąc niewystawnie i prosto. Nawet po tragicznej śmierci brata Rogera, zamordowanego przez chorą psychicznie Rumunkę w trakcie jednej z wieczornych modlitw, reguła wspólnoty się nie zmieniła. Konsekwentnie zachowuje ją zresztą nowy przeor wspólnoty – brat Alois Löser, który jest katolikiem, co przepięknie poinituje ducha wspólnoty. Duch Taizé stał się tak bliski młodzieży, że od 1978 r. każdego roku inne miasto Europy gości chrześcijan wszystkich wyznań na Europejskich Spotkaniach Młodych. Dlaczego Duch Taizé zaskarbił sobie tak serca młodych? „Myślę, że właśnie dlatego tu wracam – dzięki możliwości pewnego zatrzymania się, refleksji nad swoim życiem, przyszłością i nabrania nowych sił na nadchodzący rok. Szczególnie działają na mnie modlitwy, a zwłaszcza piękna muzyka. No i ludzie – otwarci, ponad podziałami. Tworzymy tu niezwykłą wspólnotę wszystkich wyznań chrześcijańskich. Takie doświadczenie pozwala naprawdę spojrzeć na Boga ponad ramami, w jakie go wkładamy, a wszystko to dzięki ciszy i prostocie. Potem sobie myślisz, że tak naprawdę to jedyne, co chcesz zrobić, to dziękować za to, co masz” – dzieli się swoim przeżywaniem duchowości Taizé 24-letni Piotr – mieszkaniec Wrocławia, który



MARTA SAWKO

Wioska Taizé – bliskie zwłaszcza młodzieży miejsce modlitwy i spotkań wg reguły Wspólnoty, którą stanowią trzy słowa streszczające Ewangelię: radość, prostota, miłosierdzie

stara się co roku odwiedzać francuską wioskę. Mimo że wojna dawno się skończyła, ludzie nadal potrzebują azylu. Nadal znajdują go w Taizé pośród ciszy przeplatanej kanonami i modlitwą. Tak wracają do siebie. To Kościół wszystkich chrześcijan. „Jeśli szukamy szczęścia, by służyć samemu sobie, wymknie się nam ono prędzej czy później” – mówił brat Roger. Tymi słowami uświadamiał, że działanie w pojedynkę jest bezowocne, natomiast życie we wspólnocie rozkwita pełnią darów. We wspólnocie możemy się wzajemnie uświęcać. „Porzuć siebie, dawaj siebie. Tak znajdziesz uzdrowienie nie tylko swoich ran. W Nim bowiem możemy uzdrawiać się nawzajem” – mówił syn ewangelickiego pastora, który stał się założycielem wspólnoty ekumenicznej.

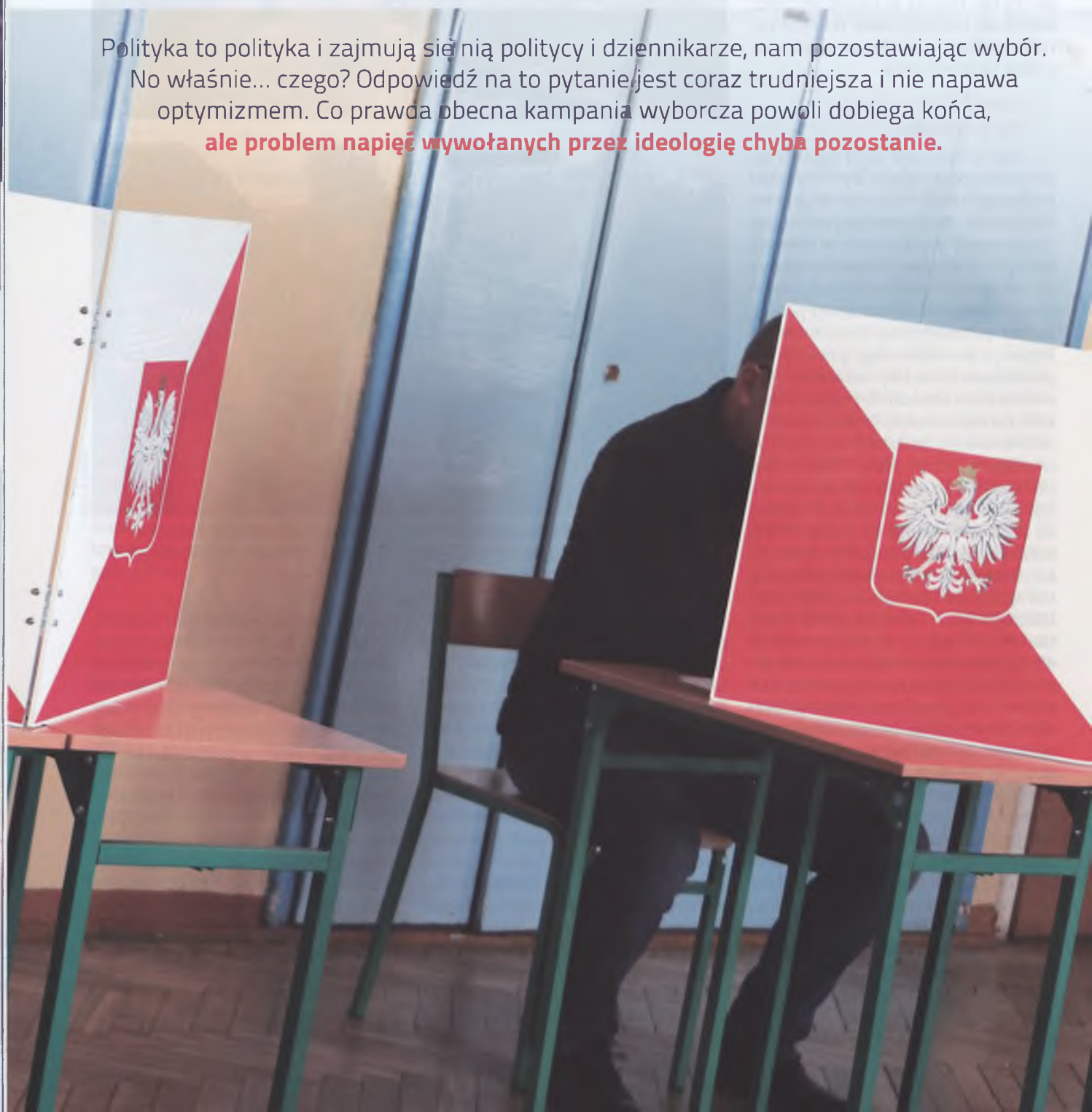
Duch Święty jest Duchem jedności, a tam, gdzie brak tego Ducha, tworzą się podziały. Kim są według Świętej Księgi zjednoczeni ludzie? „Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić” (Rdz 11, 6). Wspólnotę tworzą więc ci, którzy się rozumieją dzięki dążeniu do jednego celu – mogą osiągnąć wszystko, ponieważ działają w imię jednego Boga i z tego powodu nie ma dla nich rzeczy niewykonalnej, a język, który im w tym pomaga, to język miłości.

PARTNER CYKLU

Wrocław miasto spotkań

W czasie kampanii o kampanii

Polityka to polityka i zajmują się nią politycy i dziennikarze, nam pozostawiając wybór. No właśnie... czego? Odpowiedź na to pytanie jest coraz trudniejsza i nie napawa optymizmem. Co prawda obecna kampania wyborcza powoli dobiega końca, **ale problem napięć wywołanych przez ideologię chyba pozostanie.**



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

W poprzednim tekście w „Nowym Życiu” wypowiedziałem się dość krytycznie na temat kampanii medialnej współczesnych polityków, szczególnie odnosząc się do obecnej naszej rzeczywistości. Szczególnie mówiąc, sam zastanawiałem się nad tym, czy mój głos nie jest zbyt krytyczny, co mogłoby znaczyć, że jestem niesprawiedliwy, a tego nie lubię. Oczywiście, ostatecznie nie jestem w stanie tego z całą pewnością stwierdzić, ale przebieg kampanii umocnił mnie w przekonaniu, że mam rację. Tyle tylko, że nic z tego nie wynika. Ponieważ jednak problem mnie nurtuje, mam nadzieję, że ewentualny czytelnik wybaczy mi, że drążę go kolejny raz.

Roztropność

Wybierać trzeba roztropnie, tak jak politycy roztropnie muszą przedstawiać swój program. Być może już na etapie jego budowania muszą zawierać kompromisy. Tak jak w życiu, również chciałbym tego czy owego, ale muszę zadowolić się połową tego. Obojętne, czym to coś jest. Większość z nas chciałaby mieć tyle pieniędzy, by móc posiadać różne rzeczy. Czy wszystkie one byłyby potrzebne w życiu, to inna rzecz. Niemniej, mamy co mamy i roztropnie musimy swoimi dobrami zarządzać. W sumie wielką cnotą człowieka jest chcieć tyle, ile jest mu naprawdę niezbędne. Podobnie w polityce: roztropny postulat to taki, w którym wskażemy roztropny (możliwy do realizacji) zakres dobra wspólnego – im większy, tym lepiej. Pamiętać jednak trzeba, że dobro wspólne, jak sama nazwa wskazuje, jest „wspólnym”, a więc cele jednych nie mogą być realizowane kosztem drugich. Poza tym porządek społeczny musi być nakierowany na rozwój wspólnoty, a nie jej konserwację czy wręcz regres. Oczywiście, konstrukcja programów politycznych czy ekonomicznych pod tym kątem łatwa nie jest, a dotarcie z sensownym planem do odbiorcy w dobie obrazkowo krzyczących mediów jest jeszcze trudniejsze. Problemem jednak wydaje się to, że partie, jeśli nawet coś mają w tej dziedzinie do powiedzenia, to

do wyborcy dotrzeć nie chcą lub nie mogą, co na jedno wychodzi, skazując go na bełkotliwą przepychankę słowną oscylującą wokół tematu, kto da więcej. I dlaczego „tamci”, jeśli mówią, że dadzą więcej, właśnie, to... kłamią. Zresztą media i politycy jak nikt inny wiedzą, że kłamstwo co prawda ma krótkie nóżki, ale obywatele miewają jeszcze krótszą pamięć. Wszystko to niestety powoduje, że ani koalicje partyjne czy międzypartyjne nie są budowane na podstawie roztropnej wizji dobra wspólnego, ani politycy nie muszą się roztropnością wykazywać, niestety. To jest jedna z przyczyn coraz większej ułomności systemu politycznego, choć tych ostatnich jest, o zgrozo, więcej.

Prawica – lewica

Kolejną z wielu kwestii politycznych widocznych w kampanii i życiu politycznym w ogóle jest klasyczny podział na prawicę i lewicę. Co prawda jego klasyczność cechuje się raptem dwustuparoletnią historią, lecz podział ten odegrał historycznie ogromną rolę. Wydaje się, że i dziś nie odszedł on do lamusa, choć rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Kiedyś prawicowiec zwykle kojarzony był z konserwatystą, przeciwnikiem wszystkiego, co nowe, a szczególnie klasy robotniczej. Już pionierzy katolickiej nauki społecznej, jak biskup Moguncji Wilhelm Emmanuel Ketteler czy jakoś inspirujący się nim papież Leon XIII, próbowali łamać ten niesprawiedliwy schemat myślowy. W naszych warunkach podobną znaczącą rolę odegrał młody przedwojenny kapłan Stefan Wyszyński, któremu to doświadczenie okazało się pomocne w latach powojennych.

Dzisiaj nikt już nie mówi, że myślenie prawicowe nie zmierza do dobra wspólnego, w tym robotniczego, na co monopol chciała mieć lewica. Zresztą, gdyby lewica miała na celu jedynie poprawę doli klasy wytwórczej – czy to robotniczej, czy każdej innej – to mimo mojej niechęci do myślenia kategoriami klas sądzę, że sam gotów bym być lewicowcem. Mamy tu jednak do czynienia z czymś więcej – z wywrotową ideologią, która ma na celu zmianę całego porządku rzeczy. Kiedyś za narzędzie służył jej proletariatus, dziś mniej lub bardziej zdefiniowane grupy mniejszości seksualnych, które miałyby być siłą

napędową głębokiej przebudowy ładu społecznego. Areną tej walki jest nie tylko Polska, lecz cały świat Zachodu. Jednym z instrumentów, których do owej przebudowy się używa, jest polityka. Dzięki marszowi przez instytucje, który ludzie nowej lewicy wykonali w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, może się tak dziać, gdyż wyraźnie dokonał się przechyl debaty publicznej w stronę kwestii dotąd niedyskutowanych, do których na pewno należy definicja tego, czym jest małżeństwo.

Dzięki wprowadzeniu do dyskursu postulatów nowej lewicy i uczynienia ze stawianych przez nią kwestii światopoglądowych kanwą debaty, mamy problem z ustawieniem jej na właściwych torach, a więc przede wszystkim z postawieniem kwestii dobra wspólnego. Podmiotem dyskusji stają się bowiem elementy ideologiczne, a nie rzeczne dobro społeczności.

Wspólnota

Kolejna dyskutowana rzecz, która taką być nie powinna, to kwestia narracji wspólnototwórczej. Również niby niemająca związku z ideologią. Skoro bowiem jesteśmy Polakami, to siłą rzeczy musimy odwoływać się do owej tożsamości, stanowiącej naszą wspólnotę. Wydaje się, że nie ma niczego prostszego. Polacy mają wspólny język, kulturę czy historię. W tej ostatniej da się wyodrębnić elementy, które pobudzają nas do bycia dumnym, jak i takie, które raczej są powodem do wstydu. Tak samo jak język ubogacony regionalizmami czy nawet etnolektami stanowczo powinien bardziej łączyć niż dzielić. Z tym że i tu wkrada się ideologia, która ustami swych głosicieli, także polityków, każe nam na te wspólne rzeczy nie patrzeć przez pryzmat wspólnoty ojczystej, lecz poprzez swoje zwycięstwo. W ten sposób tworzone spory nie budują, ale wręcz przeciwnie – rozbijają wspólnotę. Tym samym zniechęcają do angażowania się w jej życie. Czy to jest cel współczesnej polityki? Nie wiem, ale na pewno nie wolno nam się dać ponieść emocjom. Jak to pogodzić z byciem aktywnym obywatelem? Odpowiedź na to pytanie jest coraz trudniejsza, bo choć obecna kampania wyborcza dobiega końca, to jednak problem napięć wywołanych przez ideologię niestety pozostanie. ●

Szacunek i tolerancja...

Ostatnio można odnieść wrażenie, że w **naszej rzeczywistości (nie tylko medialnej) powraca dosyć często temat szacunku i tolerancji.**

Przywołany przeze mnie temat oczywiście jest bardzo szeroki i wieloaspektowy.



EWA PORADA

Katowice

Zilustruję go kilkoma obrazkami z życia. Ufam, że skłonią one nas do baczniejszego przyglądania się otaczającej nas rzeczywistości, ale nade wszystko nam samym.

Nietolerancyjny Kościół (?)

Niedawno miałam okazję przyglądać się spotkaniu młodzieży – grupa nieduża, jednak jak się okazało, dosyć zróżnicowana światopoglądowo. Spotkanie odbywało się w doskonałej atmosferze do momentu, gdy jeden

z uczestników podjął temat „nietolerancji Kościoła”. I wtedy spokojna do tej pory rozmowa przerodziła się w falę agresywnych zarzutów pod adresem Kościoła i osób wierzących. Dało się słyszeć zarzuty związane z nietolerancją Kościoła, zarzucano wspólnocie Kościoła zacofanie, trzymanie się sztywnych nauk, padały słowa o narzucaniu przez Kościół swoich zasad wszystkim ludziom, także niewierzącym. Wszystko to było przeplatane słowami kpín z symboli religijnych, praktyk i rzeczy świętych, wypowiedzianymi agresywnie, podniesionym tonem, przesiąkniętymi na wskroś niedobrymi emocjami.

Po paru minutach ataków pewien młody człowiek zadał proste pytanie osobom stawiającym zarzuty Kościołowi: „Co się stało, dlaczego nas atakujecie? W jakim momencie byliśmy nietolerancyjni, kiedy cokolwiek Wam narzucaliśmy? – my też jesteśmy Kościołem” – powiedział, wskazując na kilku swoich kolegów. W odpowiedzi usłyszał, że to nie o nich chodzi, tylko o „tych innych”. „O jakich innych?” – padło kolejne pytanie. Odpowiedzi jednak nie było. Wtedy młody człowiek ze spokojem poprosił o doprecyzowanie, kiedy i w jakich sytuacjach byli oni prześladowani, kto wobec nich był nietolerancyjny (ksiądz, katecheta, członek wspólnoty parafialnej?), kto nie okazał im szacunku... Także tu był problem z odpowiedzią. Padły jedynie słowa w stylu: „słyszeliśmy, że ktoś kiedyś...”, bez konkretów. Młody człowiek kontynuował: „Wobec tego, dlaczego na nas naskakujecie, dlaczego kpicie i wyśmiewacie to, co dla nas jest ważne... przecież po prostu miło spędzaliśmy razem czas”. Nastąpiła niezręczna cisza... i niezadane już pytanie: kto tak naprawdę kogo prześladowuje, kto nie okazuje szacunku, kto jest nietolerancyjny?

We mnie pozostały dwie refleksje:

Pytanie o źródła takiej agresji wobec osób o innych poglądach. To się przecież nie bierze znikąd i jest, w moim mniemaniu, bardzo groźne. I druga: jestem pod wrażeniem tego młodego człowieka, który po mistrzowsku obronił swoje poglądy, zachowując jednocześnie szacunek wobec inaczej myślących. Pokazał istotę szacunku i tolerancji.

Napięcia na linii: pieszy – rowerzysta – kierowca

Kolejną przestrzenią, która powraca w kontekście braku tolerancji i szacunku (choć rozumianego inaczej), jest napięcie między różnymi uczestnikami ruchu drogowego.

Sytuacje klasyczne, spotykane w miastach na co dzień: kolejka samochodów oczekujących na zmianę świateł, między nimi przejeżdża rowerzysta lub motocyklista, a któryś z kierowców złośliwie ustawi samochód tak, by uniemożliwić przejazd. Inny obrazek: rowerzyści jadący środkiem jezdni, wtedy gdy z przeciwną jeździe

sznur samochodów, uniemożliwiając wyprzedzenie rowerzysty. Albo ile razy czekamy na przejściu dla pieszych, oczekując na możliwość wejścia na pasy? A z drugiej strony: ile razy widzimy pieszych stojących przed przejściem dla pieszych, a kiedy samochód się zatrzymuje, odwracają się i odchodzą w inną stronę lub informują, że nie mają zamiaru przechodzić przez jezdnię. Albo pieszy, który nie bacząc na nic, wchodzi na ulicę przed maską samochodu? Ile niepotrzebnych słów wtedy pada, nie mówiąc o przypadkach agresji fizycznej czy niszczeniu mienia.

Refleksja:

Czy zawsze jest to działanie złośliwe, a może ktoś nie pomyślał o innych, nie zwrócił uwagi, nie zauważył? Ale też, czy zdajemy sobie sprawę, że takie działania (świadome czy nie) wywołują w człowieku złość, negatywne emocje, które będzie przenosił na innych?

„Ja tu rządzę”

Na koniec obrazek z zakładu pracy. To przestrzeń wielowymiarowych relacji między pracownikami różnych funkcji, stanowisk. Do zakładu pracy wchodzi dwóch dyrektorów dwóch działów firmy. Jeden z uśmiechem kłania się starszej pani sprzątającej biura, zagaduje, co u niej słychać, jak rodzina, ona odpowiada krótko, także z uśmiechem. Drugi go upomina: „Jeśli będziesz kłaniał się sprzątaczkom, to stracisz autorytet. Zachowuj się jak dyrektor, nie rozmawiaj z byle kim”. Ten pierwszy odpowiada: „Wiesz, może właśnie tej kobiecie należy się większy szacunek niż nam... A poza tym, jak to w życiu, dzisiaj jesteśmy tu, ale nie wiemy, kim będziemy za kilka lat”.

Refleksja na zakończenie:

Może mieliśmy to szczęście w życiu, że jesteśmy lepiej wykształceni, pracujemy na lepszym stanowisku, mamy więcej pieniędzy, lepszych znajomych, szczęśliwsze życie... ale to powinno mobilizować nas jedynie do większej wdzięczności (Bogu, najbliższemu, innym), otwartości na drugiego, wsparcia tych, którzy nie mieli takiego szczęścia jak my.

Pamiętajmy: im więcej wzajemnego szacunku, im więcej wzajemnej życzliwości, im więcej otwartości na drugiego, tym żyje się lepiej, lepiej, radośniej. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Na głębi

Ostatni dzień wakacji na Korsyce nadszedł jak zwykle za szybko. Tak niedawno wyczekiwaliśmy wytęsknionego urlopu, a już byliśmy na promie w drodze powrotnej do Livorno. Rejs nie trwał długo, zatem oszczędzając na wydatkach na kajutę, czas spędzaliśmy, zwiedzając różne pokłady. Kilka razy minęliśmy młodego zakonnika z małą walizką, który snuł się samotnie, oczekując przybicia do portu. „Szczęść Boże!”, pozdrowiliśmy go w pewnym momencie, na co uśmiechnął się tylko życzliwie, dając nam do zrozumienia, że mowa znad Wisły jest dla niego nieodkrytą tajemnicą. Po chwili jednak znaleźliśmy wspólny język i siedzieliśmy razem z nim na podłodze jednego z korytarzy, tocząc wspaniałą rozmowę.

Zaczęło się od standardowej wymiany: skąd jesteście? dokąd zmierzamy? itd. Bardzo szybko jednak to brat Robin-Marie ze wspólnoty św. Jana w Utrechcie przejął inicjatywę opowieści. Ucieszył się, że mógł spotkać Polaków, co przepełniło nas dumą i radością. Rozpoczął wywód o tym, jak lata 60. XX w. były dla jego ojczyzny szczególnie znaczące: z jednej strony to właśnie Holandia wysyłała na cały świat tak wielu misjonarzy niosących wiarę w Pana Jezusa, a z drugiej rewolucja obyczajowa zapoczątkowała dramat, który trawi to społeczeństwo coraz bardziej. To tam najwcześniej zaczęto uznawać relacje homoseksualne za coś prawidłowego. To w tym permisywizmie, wedle którego normą społeczną jest każda zachcianka ludzka, brat Robin-Marie wskazuje przyczynę wyniszczenia społeczności holenderskiej i upadku wiary. Jako logiczną konsekwencję wskazuje coraz swawolniejsze poczynania z życiem ludzkim w postaci aborcji, eutanazji czy kryptanazji, nie wspominając już o akceptacji coraz powszechniejszego używania narkotyków. Zaczyna się od zamglenia granic moralnych, od wypalenia jednego jointa. Dziś Holandia potrzebuje misjonarzy, tak jak kiedyś dała ich światu; dziś potrzebuje przyniesienia jej wiary, tak jak kiedyś zaniósł ją na krańce globu. W przyszłym roku, dawniej misyjne, kraje Ameryki Łacińskiej zamierzają wysłać do Holandii swych ewangelizatorów, aby pomogli w odrodzeniu się wiary.

Brat Robin-Marie w swej opowieści kilkakrotnie wspominał, jak dobrze jest, że Europa ma Polskę, w której wyraźnie i odważnie mówi się o tym, iż normy moralne to ważny fundament. Zaznaczał, jak istotne jest, aby Europa o tym słyszała, i jak dobrze, że słyszy o tym z Polski. Były to słowa zobowiązujące. Pozostawiły w nas wzruszenie i poczucie zobowiązania. Niebawem przyjadą do Wrocławia pielgrzymi na Europejskie Spotkanie Młodych, dla nas, gospodarzy tego wydarzenia, to będzie czas dawania świadectwa, pełnienia misji, którą powierzył nam Pan Bóg, przysyłając tu tysiące młodych Europejczyków. Jak wypełnimy tę misję? Jakie damy świadectwo? ●

Małgosia

O cichej bohaterce „Solidarności”

Małgorzata Longchamps de Bérier, mimo że odeszła do wieczności już ponad trzydzieści lat temu, jest stale obecna w pamięci i sercach tych, którzy ją poznali, zajmując tam miejsce istotne, a często nawet najważniejsze. Tych osób jest wiele, choć przez ostatnie trzy dekady to grono trochę się wykruszyło.

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA
MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Książka o Małgorzacie Longchamps de Bérier, która ukazała się niedawno nakładem Wydawnictwa „Profil”, to nie tylko przywracanie pamięci, ale wypełnienie istotnej luki w opowieści o dziejach dolnośląskiej „Solidarności”. Bez wspomnienia o tej cichej bohaterce, dzielnej, mądrej i dobrej, historia ta byłaby i niepełna, i ułomna. Nie sposób bowiem debatować o różnorodnych uwarunkowaniach współpracy ze służbami specjalnymi PRL bez tego punktu odniesienia, jakim jest Małgorzata Longchamps de Bérier, która nie zdecydowała się na podpisanie zobowiązania do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w zamian za paszport, porzucając być może ostatnią szansę leczenia w tym stadium choroby, kiedy mogło ono jeszcze powstrzymać postępujące zmiany w organizmie, a tym samym przywrócić jej sprawność i znacząco wydłużyć życie. Od wczesnej młodości zmagająca się bowiem z nieuleczalną chorobą, która zabrała ją przedwcześnie.

Żyła niespełna 39 lat. Była osobą wyjątkową – wszechstronnie uzdolniona, o błyskotliwej inteligencji, rozległej wiedzy i odwadze samodzielnego myślenia, wielkiej prawości i niespotykanej empatii, co ujawniło się w pełni po 13 XII 1981 r. Jej ujmująca osobowość sprawiała, że ludzie do niej lgnęli, miała liczne grono znajomych i przyjaciół, którym niosła pomoc, zwłaszcza w ponurych czasach stanu wojennego, ale jej dobroci doświadczyli także ci, których zaledwie poznała. Podejmowała się zawsze zadań trudnych, zarówno w pracy naukowej, jak i w działalności społecznej, a także aktywności w „Solidarności” – w czasie karnawału, jak również stanu wojennego, aż do końca lat 80.

Rodzinne korzenie

To historia dwóch znamienitych rodów: Longchamps de Bérier i Siemieńskich, których przedstawiciele zapisali



Więcej o bohaterce wspomnienia w książce Małgorzaty Wanke-Jakubowskiej, Marii Wanke-Jerie *Dajmy toczyć się wypadkom. Małgorzata Longchamps de Bérier. Cicha bohaterka „Solidarności” – mądra i dobra.* Wydawnictwo „Profil”, Wrocław 2019

piękne karty w dziejach Polski. Są wśród nich żołnierze, powstańcy przelewający krew na polach walk o niepodległość, lekarze, inżynierowie, prawnicy, intelektualiści, a nawet biskup. Łączyło ich umiłowanie Ojczyzny, głęboka wiara i praca u podstaw.

Przyszła na świat 28 III 1950 r. jako trzecie, najmłodsze dziecko Leonilli i Franciszka. Wyjątkowa atmosfera, jaką tworzyła wielopokoleniowa rodzina, w której wzrastała Małgorzata, pielęgnowanie rodzinnych rytuałów, staranne wychowanie w świecie tradycyjnych wartości, przywiązanie do wiary i wszechstronne wykształcenie formowały od najmłodszych lat Małgosię i jej starsze rodzeństwo. Zanim stała się dorosłą, przeżyła śmierć najbliższych: ukochanych dziadków Siemieńskich i swojego ojca, który odszedł przedwcześnie, nie dożywszy 57 lat. Nauczyło ją to wrażliwości, ale i zahartowało.

Nauka i praca

Po maturze, którą zdała w 1968 r., Małgorzata postanowiła kontynuować po ojcu i dziadku rodzinną prawniczą drogę. „Pragnę studiować prawo, bo interesują mnie stosunki międzyludzkie i ich podłoże historyczne i ekonomiczne. Dalsze moje zamiary zależą od tego, jak mi pójdą studia i jakie problemy pociągną mnie najbardziej. Chciałabym być w przyszłej pracy pożyteczna społeczeństwu” – napisała w swoim odręcznie skreślonym życiorysie. Nadzwyczaj dojrzałe brzmi jej motywacja wyboru kierunku studiów, jak i cel przyszłej pracy, do której mają one przygotować. Myśl „być pożyteczna społeczeństwu” stała się jej dewizą życiową, obecną w różnych obszarach aktywności, zwłaszcza w zaangażowaniu w ruch „Solidarności”.

Od początku studiów za wyniki w nauce pobierała stypendium naukowe, co stanowiło znaczącą pomoc dla jej matki utrzymującej się ze skromnej emerytury po zmarłym w 1969 r. mężu. Pracę w Instytucie Nauk Administracyjnych rozpoczęła 1 IX 1973 r., ale po miesiącu uzyskała roczny urlop dla odbycia studiów podyplomowych



ARCHIWUM AUTOREK

Małgorzata Longchamps (po prawej) i Bogdana Słupska-Uczkiewicz na Jasnej Górze podczas pielgrzymki prawników w 1985 r.

w Europejskim Ośrodku Uniwersyteckim w Nancy. Rok akademicki 1973/1974 spędziła więc we Francji, kończąc studia złożeniem egzaminów.

Czas finalizowania doktoratu Małgorzaty Longchamps przypadł na okres burzliwych wydarzeń w kraju, który wciągnął ją w wir nieoczekiwanych zadań i wyzwań. Dlatego zapewne obrona doktoratu odbyła się niemalże w ostatnim możliwym ustawowo momencie, gdyż okres zatrudnienia jej na stanowisku starszego asystenta upływał 30 IX 1982 r. Jej praca doktorska *Odpowiedzialność za szkodę ekologiczną* została nagrodzona przez jury ogólnopolskiego konkursu „Państwa i Prawa”.

„Solidarność”

Małgorzata Longchamps od początku, jako członek „Solidarności”, którą zakładała na Wydziale Prawa i Administracji, włączyła się w działalność związku. I to zarówno na szczeblu wydziałowym, jak i uniwersyteckim, regionalnym oraz ogólnopolskim. Nie sprawowała żadnych funkcji, zawsze na drugim albo i dalszym planie, wszędzie tam, gdzie mogła się przydać. Zabierała głos w sprawach ważnych, czasem szła „pod prąd”, zwracając uwagę na problemy, które innym umykały. Jej krytyce zawsze towarzyszyły propozycje pozytywne konkretnych rozwiązań. Nic co ważne nie było jej obojętne. Od jesieni 1980 r. aktywnie

uczestniczyła w pracach nad statutem i regulaminem wyborczym uniwersyteckiej „Solidarności”. Była konsultantem w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego przy ul. Mazowieckiej dla działaczy „Solidarności” z zakładów pracy. Znalazła się też w gronie ekspertów prawnych, którzy współpracowali z MKZ. Służyła pomocą nie tylko członkom „Solidarności”, ale też studentom, którzy tworzyli struktury Niezależnego Zrzeszenia Studentów, oraz każdemu, który jej potrzebował. Działała ponadto w Komisji Porozumiewawczej Pracowników Nauki i Oświaty Dolnego Śląska NSZZ „Solidarność”, uczestniczyła w spotkaniach i je protokołowała, przygotowywała materiał do dyskusji na posiedzenia Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki.

W podziemiu

Wprowadzenie stanu wojennego rozpoczęło nowy rozdział w życiu Małgorzaty Longchamps. Po pacyfikacji strajków na uczelniach nawiązała kontakty z działaczami „Solidarności”, którzy uniknęli internowania. Jednym z nich był Bolesław Gleichgewicht, z którym współpracowała blisko rok, będąc jego łącznikiem i kurierem oraz osobą do zadań specjalnych.

Inną formą jej działalności było odnajdywanie mieszkań na spotkania działaczy podziemia, a także dla osób ukrywających się. Współpracowała z Arcybiskupim Komitetem Charytatywnym, który w marcu 1982 r. powołał abp. Henryk Gulbinowicz. Uczestniczyła jako obserwator w procesach politycznych, poczynawszy od słynnego procesu Politechniki Wrocławskiej, który rozpoczął się w styczniu 1982 r. Brała udział w spotkaniach działaczy podziemnej „Solidarności” z delegacjami zagranicznymi. Jej biegła znajomość francuskiego była w takich sytuacjach nieraz wykorzystywana. Była, jak wspomina Jan Waszkiewicz, tłumaczką szczególnego zaufania, dlatego wielokrotnie uczestniczyła w odbiorze darów dla podziemnej „Solidarności” od gości zagranicznych, organizowała też spotkania delegacji zagranicznych z Józefem Piniorem i w nich uczestniczyła. Była jedną z inicjatorek powołanego przez środowisko akademickie na przełomie 1982 i 1983 r. Społecznego Komitetu Nauki. Składał się on z adiunktów wrocławskich uczelni. Uniwersytet reprezentowała Małgorzata Longchamps de Bérrier, potem kolejno Michał Kaczmarek i Andrzej Ładomirski.

Nie doczekała wolnej Polski, nie wykorzystwała przyznanego jej urlopu naukowego na przygotowanie rozprawy habilitacyjnej. Postępów trawiącej ją choroby nie udało się już zatrzymać. Tuż po rozpoczęciu obrad Okrągłego Stołu Małgorzata Longchamps trafiła do szpitala przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie lekarze zmagali się z niszczącymi jej organizm skutkami choroby. Zdawała sobie sprawę ze swego stanu, a mimo to przede wszystkim troszczyła się o innych. Zmarła we śnie przed północą 2 marca. Do końca pogodna i spokojna. Spoczęła na Cmentarzu Świętej Rodziny obok grobów ojca Franciszka Longchamps de Bérrier i dziadka Stefana Leszczyc Siemieńskiego. Pogrzeb w dniu 6 III 1989 r. zgromadził rzesze znajomych i przyjaciół, których jej przedwczesne odejście pogrążyło w smutku. Nie brakowało łez. Tylko jej ciocia, Róża Siemieńska, uśmiechała się tajemniczo, wypowiadając słowa: „Moja maleńka święta”. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Dni Seniora

Wrocław 2019

Od 2009 roku na przełomie września i października Wrocławskie Centrum Seniora wraz z Partnerami organizuje święto seniorów we Wrocławiu.

W tym roku Dni Seniora trwają od 6 września do 6 października.

W tym czasie zorganizowano blisko 200 wydarzeń z zakresu kultury, edukacji, zdrowia, sportu i rekreacji, które zaprezentuje ponad 100 Partnerów.

MAGDA WIETESKA

WCRS

Dni Seniora to wielkie święto, które tak naprawdę trwa cały rok, jednak miesiąc dedykowany seniorom jest wyjątkowy. Pomiędzy 6 września a 6 października chcemy skupić wszelkie organizacje i instytucje zaangażowane w działalność na rzecz seniorów oraz w sposób szczególny ukazać aktywność samych osób 60+ – podkreśla Robert Pawliszko, dyrektor Wrocławskiego Centrum Seniora.

Rozpoczęliśmy 6 września uroczystą inauguracją. Już przed godziną 10 barwnie ubrani seniorzy z obowiązkowym kapeluszem rejestrowali się z nadzieją na pobicie Kapeluszonego Rekordu Wrocławia. W barwnym pochodzie wzięły udział 932 osoby! Co prawda nie udało się pobić kapeluszonego sukcesu sprzed trzech lat, ale liczba osób biorących udział w paradzie i tak była imponująca.

Dzieci kwiaty i Marsz Kapeluszy

Nowością podczas marszu byli seniorzy poprzebierani za dzieci kwiaty – w barwnych opaskach, tunikach i dzwonach, których poprowadził dyrektor Wrocławskiego Centrum Seniora Robert Pawliszko. Szef WCS zrzucił garnitur na rzecz skóry harleyowca i na klasycznym motocyklu chopperze przewoził chętnych seniorów. Zanim orkiestra dała sygnał do wymarszu, na placu



Król Jacek i królowa Wiesława w niebieskim kabrioletcie

zabawa rozkręcała się w najlepsze. Dzieci ze szkół i przedszkoli dopingowały zespoły aktywnych pań 50+, które pokazywały układy taneczne. Owację zebrały Happy Ladies z Leszna, tańczące w stylu sexi-dance'u. – Taniec daje nam nowe życie. To wielkie hobby – mówiła Grażyna z zespołu. W bardziej klasycznym repertuarze wystąpiły Szczęśliwe w Tańcu z WCS. Zatańczyły choreografię z kolorowymi parasolkami do przeboju Czerwonych Gitar *Ciągle pada*.

Po sformowaniu szyków król Jacek i królowa seniorów Wiesława w złotych koronach na głowach odpalili niebieski kabriolet i pomknęli w stronę wrocławskiego Rynku. Barwny marsz przechodził uliczkami Starego Miasta, przyciągając wzrok mijanych wrocławian i turystów.

Na scenie w Rynku seniorów powitał prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, przekazując symboliczny klucz do grodu królewskiej parze. – Wrocław jest miastem seniorów! – oznajmił prezydent. – Rządźcie miastem przez miesiąc! – A jak nam się spodoba, to kluczy nie oddamy! – humorystycznie zripostował król Jacek.

Konferansjerem podczas inauguracji był znany satyryk Jerzy Skoczylas, który rozbawiał spory tłum zgromadzony pod sceną.

Przyjaciele Seniorów

Emocje towarzyszyły rozdaniu statuetek „Przyjaciela Seniorów”. Wyłonionych zostało pięciu laureatów. Wszyscy odebrali gratulacje od prezydenta Wrocławia. Eleonora Maras,

Wanda Ziembicka-Has, dr Grażyna Dąbrowska, Paweł Grąbczewski i Joanna Warecka to wrocławianie o największym sercu dla seniorów. – Eleonora oddana jest całym sercem temu, co robi – podkreślał Jerzy Brodziński, dyrektor Centrum Kultury i Edukacji Bakara, gdzie pracuje pani Eleonora. – Ma anielską cierpliwość, by aktywizować ludzi do działania.

Rozstrzygnięty został też konkurs na najlepszy projekt Krasnoludka Seniora. Zwyciężczynią okazała się Anna Bartold z Wrocławia. – Każdy jest w stanie coś zrobić i dać coś z siebie innym! – o przesłaniu swej pracy ze sceny mówiła laureatka.

Ryszard Jurkanis z Milicza okazał się natomiast nie do pobicia w konkursie na hymn Dni Seniora. Podczas prawykonania kompozycji *Emerycki stan* wiele osób poderwało się do tańca. Mocnym muzycznym akcentem zakończył inaugurację koncert zespołu „Oldersów”, który sprawił, że bruk wrocławskiego Rynku zamienił się w taneczny parkiet, a zabawa rozkręcała się w najlepsze.

ODKRYJ SWÓJ POTENCJAŁ – PRZYJDŹ DO STREFY 55+!

Jeśli masz 55–59 lat, jesteś mieszkanką Wrocławia i chcesz zmienić swoje życie na bardziej radosne i satysfakcjonujące – zapisz się do programu Strefa55plus. Wkrótce ruszy rekrutacja!

Pracujesz albo przeszłaś na rentę/wcześniejszą emeryturę. Masz trochę więcej czasu niż wtedy, gdy dzieci były małe, a na głowie miałaś cały dom, ale... No właśnie – nie czujesz się zadowolona ze swojego życia. Chciałabyś w nim, w sobie coś zmienić, tylko nie wiesz, co.

Pomożemy Ci. Wystarczy, że masz w sobie potrzebę zmiany, chęć doskonalenia się, otwartość na nowe wyzwania, że jesteś osobą komunikatywną, chcesz, lubisz i umiesz inicjować i podtrzymywać relacje z innymi.

Co oferuje Program Strefa 55+?

Chcemy, aby kobiety w wieku 55–59 lat nabyły lub zwiększyły swoje kompetencje personalno-społeczne, tak żeby mogły żyć radośniej, efektywniej, opierając się na samoświadomości – swojej duszy, umysłu i ciała.

Program obejmie sześć spotkań z ekspertkami w dziedzinie holistycznego rozwoju (jedno spotkanie trwa 3 godziny), czyli dbałości o duszę, umysł i ciało. Cykl spotkań ruszy w październiku i będzie trwał do końca roku.

Czekamy na zgłoszenia mieszanek Wrocławia w wieku 55–59 lat, dyspozycyjnych czasowo podczas trwania zajęć.

Szczegóły dotyczące rekrutacji oraz projektu – Aleksandra Kucharska, koordynatorka Strefy 55+, e-mail: aleksandra.kucharska@wcrs.wroclaw.pl, tel. 71 772 49 35 (pn.–pt., godz. 9.00–15.00).

PROMOCJA



**SPOŁECZNA
AKADEMIA
MŁODYCH**

W RAMACH PROJEKTU ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ KLAS 7 I 8
ORAZ UCZNIÓW SZKÓŁ PONADPODSTAWOWYCH
WRAZ Z OPIEKUNAMI DO UDZIAŁU W WARSZTATACH

TEMATYKA WARSZTATÓW:

- PATRIOTYZM (Myśląc ojczyzna...)
- MOWA NIENAWIŚCI (Słowo też zabija!)
- RELACJE RÓWIEŚNICZE (Każdy jest ważny)
- SZTUKA SKUTECZNEJ KOMUNIKACJI (Słowo ma moc)
- BUNT MŁODZIEŻOWY (Jak i o co warto robić raban?)
- ZASADY SPOŁECZNE (Solidarność – czy to nas jeszcze wzrusza?)




**SPOŁECZNA
AKADEMIA
MŁODYCH**

ZAPISY:



TERMINY SPOTKAŃ W 2019 R.:

26 IX, 10 X, 24 X, 7 XI, 14 XI, 21 XI,
28 XI, 4 XII, 12 XII.

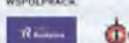
PODZAS KAŻDEGO SPOTKANIA ZOSTANIE ZAPREZENTOWANE
JEDNO Z ZAGADNIEN WSKAZANYCH PRZEZ NAUCZYCIELA
OPIEKUJĄCEGO SIĘ GRUPĄ MŁODZIEŻY

WWW.MLODZIMLODYM.WROCLAW.PL/PROGRAM
KOORDYNATOR - KS. ZBIGNIEW KOWAL
TEL. 693 - 299 - 655

ORGANIZATORZY:



WSPÓŁPRACOWNICY:



PATRONAT:



**SERDECZNIE
ZAPRASZAMY**

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O byciu silnym psychicznie

Rzeczywistość naszego życia, mimo wielu ulepszeń i udogodnień, jest jednak bardzo złożona i wymagająca. Dla poradzenia sobie z nią, z jej licznymi wyzwaniem oraz z potrzebą wypracowania nowych sposobów funkcjonowania w niej, **człowiek potrzebuje mieć w sobie dużo siły psychicznej.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Amy Morin, amerykańska psychoterapeutka i autorka książki *13 rzeczy, których nie robią silni psychicznie ludzie*, podpowiada, jakich postaw należy unikać, by mimo bólu życiowego i nieraz chęci poddania się, nie tylko nie pozbywać się siły psychicznej, ale i jej nie marnować na zachowania, które z punktu widzenia radzenia sobie z problemami życia nie wnoszą nic konstruktywnego.

Co to jest siła psychiczna?

Według A. Morin to umiejętność panowania nad swoimi emocjami, kierowania własnymi myślami i kształtowania pozytywnych zachowań zgodnie ze swoimi wartościami niezależnie od okoliczności, jakie spotykamy w życiu. Bycie silnym psychicznie nie oznacza zachowywania się w sposób bezwzględny, twardy czy nieustępliwy. Nie oznacza także, że ignorujemy swoje uczucia lub że je tłumimy. Sprawia, że jesteśmy ich bardziej świadomi, a także lepiej rozumiemy, jak one wpływają na nasze myśli i zachowania. Bycie silnym psychicznie nie oznacza ponadto, że stajemy się całkowicie samodzielni i samowystarczalni oraz że już nigdy nie będziemy od nikogo potrzebować pomocy, ani nie zechcemy się odwoływać do Boga. Siła psychiczna nie jest tożsama z pozytywnym myśleniem.

A. Morin uważa, że dopuszczanie do siebie wyłącznie pozytywnych myśli może być równie szkodliwe jak myślenie negatywne. Siła psychiczna bierze się bowiem z racjonalnego i realistycznego myślenia.

Szczęśliwa trzynastka

A. Morin w swojej książce opisuje trzynaście zachowań, których nie należy wykonywać, jeśli chcemy być ludźmi silnymi psychicznie. **1. Nie należy marnować czasu na uzalanie się nad sobą.** Wszyscy doświadczamy w życiu smutku i bólu, które są normalnymi i zdrowymi odczuciami i emocjami w wielu trudnych sytuacjach, jakie nas spotykają. Ale trzeba sobie uświadomić, że rozpamiętywanie swoich żalów i nieszczęść działa autodestrukcyjnie i wypycha nas w rolę bezsilnej ofiary.

2. Nie należy pozbywać się swojej władzy nad swoimi myślami, emocjami czy też zachowaniami na rzecz innych. Chodzi o takie sytuacje, w których opinia innych i ich zachowanie zbyt mocno wpływają na nas, często nas całkowicie emocjonalnie rozstrajając lub pobudzając do porzucenia naszych celów i wartości. Trzeba sobie nieustannie uświadamiać, że to ja jestem odpowiedzialny za swoje myśli, emocje i zachowania. Ich kształt ostatecznie jest efektem mojej decyzji. **3. Nie należy bronić się przed zmianą.** Zmiany są naturalnym elementem ludzkiego życia. Niektórzy zapominają o tym, unikając ich dokonywania lub buntując się

przeciwko nim, przyjmując postawę uporu i sztywności. Człowiek silny psychicznie dokonuje zmian, kiedy np. są one ważne dla jego życia czy też dobrych relacji z innymi. **4. Nie należy skupiać się na tym, na co nie ma się wpływu.** Są sytuacje, na które mamy wpływ, i takie, które od nas nie zależą – są po prostu poza naszą kontrolą. Skupianie się na tym, na co nie mamy wpływu, przynosi tylko zamartwianie się, rozpamiętywanie i nie wnosi nic konstruktywnego w nasze życie, jest jedynie marnowaniem czasu i energii. Człowiek silny psychicznie zajmuje się tylko takimi sytuacjami, na które ma wpływ i które może zmienić swoim realnym działaniem. **5. Nie należy się starać wszystkich zadowolić.** Człowiek silny psychicznie wie, że często nie ma wpływu na zmianę czyichś złych emocji w stosunku do siebie i że nie zawsze uda mu się uniknąć konfliktów z innymi. Nasze ustępstwa i dążenie do spełniania czyichś oczekiwań wcale nas nie uchronią przed napięciami w relacjach z innymi. W swoim zachowaniu zatem należy się kierować swoimi wartościami i asertywnie wyjaśniać innym to, do czego dążymy. **6. Nie należy bać się podejmować ryzyka.** Dążenie do zapewnienia sobie całkowitego bezpieczeństwa bez narażenia się na jakiegokolwiek straty może być źródłem wielkiego lęku i paraliżu życiowego. Przy podejmowaniu decyzji nigdy nie unikniemy ryzyka. Owszem, możemy je minimalizować, ale nigdy



mają nierealne oczekiwanie, że skutki naszych działań powinny pojawić się szybko. Jeśli się tak nie dzieje, wielu zakłada, że to co robi, nie działa i nie jest warto dalszych starań. Takie osoby mają trudności z realizacją własnych celów i wytrwałością w wykonywaniu swoich zadań.

Siłę psychiczną można rozwijać

Jak ostrzega A. Morin, jeżeli nie będziemy dbali o rozwój swoich „psychicznych mięśni” i przestaniemy je wzmacniać, ulegną zanikowi. Zachęca, by w procesie rozwijania własnej siły psychicznej przyjąć względem siebie rolę mądrego nauczyciela. Proponuje, by przyjrzeć się temu, co robimy dobrze, i pracować nad swoimi mocnymi stronami. Zachęca, by zastanowić się, jakie obszary wymagają poprawy, i podjąć trud pracy nad ich udoskonaleniem, pamiętając jednak, że nigdy nie będziemy doskonali.

Jak wskazuje amerykańska psychoterapeutka, aby rozwijać swoją siłę psychiczną, trzeba nauczyć się obserwować swoje zachowania. Zwłaszcza okoliczności, w których swoimi zachowaniami torpedujemy wysiłki zmierzające do wzmacniania siły psychicznej, np. przez powtarzanie tych samych błędów, wzbieranie się przed zmianą czy rezygnowanie po pierwszym niepowodzeniu. Trzeba też pracować nad umiejętnością tonowania swoich emocji, a ponadto nad swoimi myślami oraz przekonaniami i te, które nas hamują, zastępować bardziej realistycznymi i pozytywnymi.

Co zyskujemy, kiedy uczymy się rozwijania własnej siły psychicznej? A. Morin wskazuje trzy główne skutki. Po pierwsze, zwiększa się w nas odporność na stres. Jesteśmy lepiej przygotowani, aby sprawnie i skutecznie radzić sobie z problemami i dzięki temu zmniejszać związany z nimi stres. Po drugie, osiągamy większą satysfakcję z życia i większą pewność siebie poprzez realną wiarę w nasze umiejętności. Po trzecie, zwiększa się nasza efektywność i wydajność w pracy, w wypełnianiu naszych obowiązków i powierzonych nam zadań. Generalnie sprawia, że łatwiej nam rozwinąć i urzeczywistnić nasze możliwości. ●

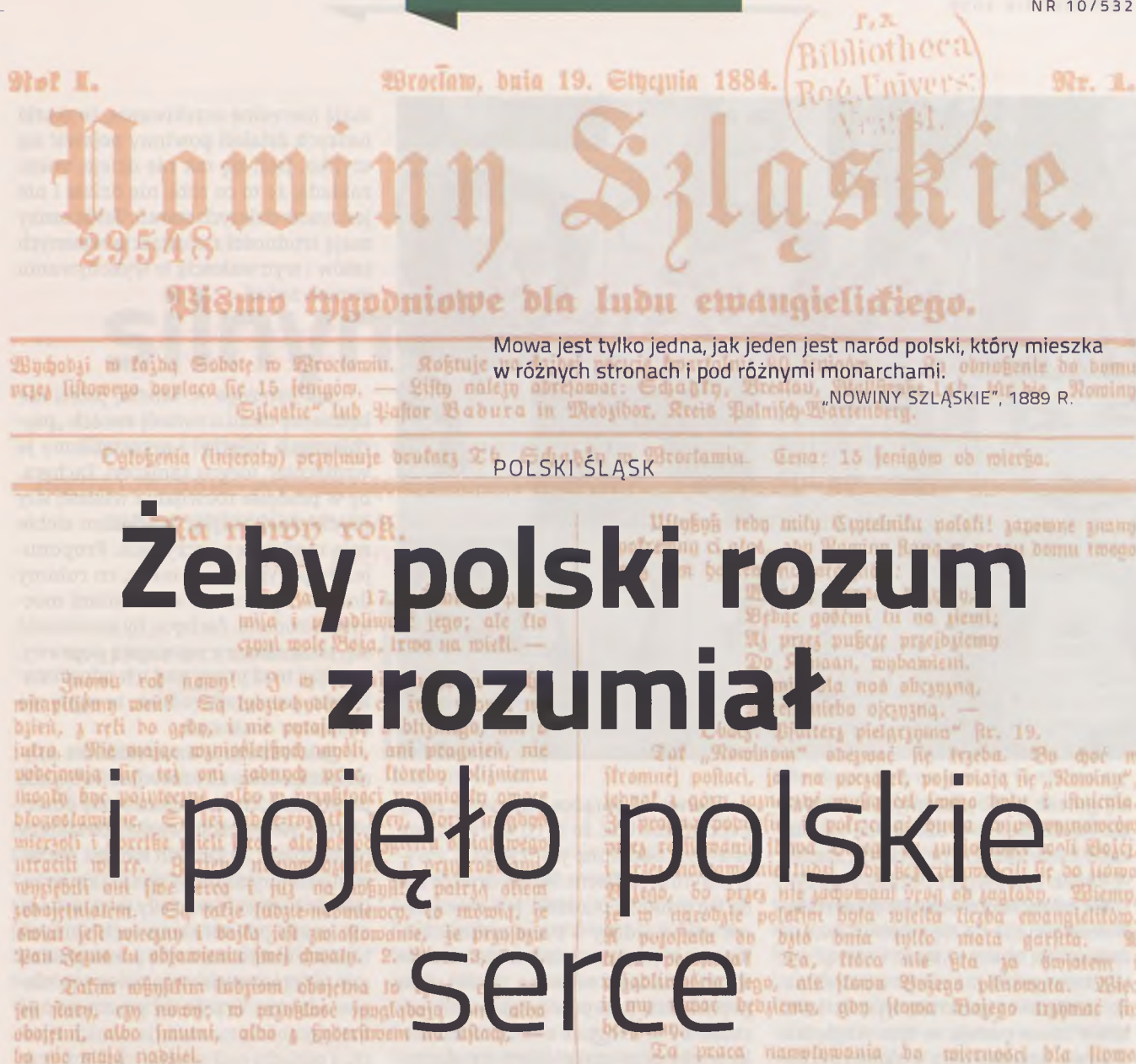
się go nie pozbędziemy. Oczekiwanie na działanie w idealnych warunkach może stać się przyczyną zastoju w życiu, a z biegiem czasu regresji.

7. Nie należy rozpamiętywać przeszłości. Przeszłości nie da się zmienić. Można zmienić jej obecne skutki i zacząć żyć tak, byśmy dziś już nie powtarzali naszych błędów i grzechów z przeszłości. Wiele może pomóc w tym względnie wiara z przesłaniem o skrusze i Bożym przebaczeniu oraz miłosierdziu. Rozpamiętywanie przeszłości może osłabiać nasze zaangażowanie życiowe i przyczyniać się do życia w nieustannym smutku. **8. Nie należy popełniać tych samych błędów.** Osoby silne psychicznie mimo biegu codzienności potrafią się jednak zatrzymać, by przemyśleć doświadczenia, jakie składają się na ich życie, i wyciągnąć wnioski, jakie z nich płyną. Zwłaszcza co do popełnianych przez siebie błędów.

9. Nie należy zazdrościć sukcesu innym. Człowiek silny psychicznie wie, że odnośnie do sukcesu nie da się zastosować do końca miar sprawiedliwości. Dlatego nie skupia się na porównywaniu z innymi, ale na tym, by uczciwie i rzetelnie pracować na swój sukces, zgodnie ze swoimi wartościami i powołaniem. **10. Nie należy poddawać się**

po pierwszej porażce. Człowiek silny psychicznie wie, że to co wartościowe w życiu, okupione jest ciężkim i wytrwałym wysiłkiem. Na tej drodze nie da się uniknąć porażek. Ich wystąpienie nie świadczy o byciu nieudacznikiem, ale jest naturalnym elementem drogi ludzkiego rozwoju. Osoba silna psychicznie przepracowuje swoje porażki, by wyciągnąć z nich wskazówki co do skuteczniejszego działania.

11. Nie należy się bać spędzać czasu samotnie. Boimy się często samotności i kiedy jej doświadczamy, odczuwamy nie tylko niepokój, ale i czasami poczucie winy, jakby bycie samemu świadczyło, że coś z nami jest nie tak. Bycie samemu od czasu do czasu jest bardzo korzystne dla nas. Pomaga nam siebie usłyszeć, uporządkować, odbudować siły fizyczne, psychiczne i duchowe. Dobrze przeżyte chwile samotności wzmacniają człowieka. **12. Nie należy zakładać, że świat jest nam coś winien.** Oczekiwanie, że jesteśmy pępkiem świata i wszystko nam się należy, może być źródłem wielkiej frustracji i zniechęcenia oraz przyczyną wielu rozczarowań, wewnętrznego osłabienia, zwątpienia w swoje poczucie sprawstwa. **13. Nie należy oczekiwać natychmiastowych rezultatów.** Niektórzy



W ostatnich dekadach XIX w. swoją epopeję otworzyło pokolenie, które miało się doczekać wymarzonej Niepodległej. Ich udziałem nie były powstania narodowe, ale żmudna praca długodystansowców nad świadomością ludzi, **którzy choć mówili językiem przodków, rzadko umieli czytać, nie za bardzo rozumieli sens polskości.**

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Sprowadzani do kategorii gorszych poddanych cenili sobie jako takie zbiory z pola i dobrą gorzałkę. Na Dolnym i Średnim Śląsku „ludzi polskich” liczono w dziesiątkach tysięcy. W większości byli to katolicy

mieszkający w zwartych gromadach wiejskich powiatu sycowskiego, namysłowskiego, w ziemi trzebnickiej, wokół Oleśnicy, Wolowa, Milicza oraz na prawym brzegu wrocławskiej Odry. Stopniowo żywioł ten topniał, choć największe ubytki notowano wśród podatnych na germanizację protestantów. Nie znając niemieckiego, spychani często do nędzy, decydowali się na

emigrację lub zapominali o swoich korzeniach. Pobratymcami zza Odry nie interesowali się nawet ich rodacy, uważając Ślązaków za Niemców, a coś dopiero, gdy mowa o dolnośląskich ewangelikach. Wszak Polak to katolik!

W „nieznanym kraju”

Pierwszym, który zwrócił uwagę na sytuację polskojęzycznych luteranów

na Dolnym Śląsku, był kaliski adwokat, znawca języków i kultury Słowian, bibliofil i etnograf związany z Ligą Narodową, Alfons Parczewski. Katolik. W 1881 r. przyjechał do Wrocławia i rozpoczął poszukiwania współpracowników i wydawców periodyku dla ewangelików śląskich. Po roku starań miał na koncie same odmowy pomocy przy „korrekcie i administracji pisma”, w tym ze strony Jana Kasprowicza. Parczewski borykał się z żądaniami finansowymi wrocławskiego wydawcy Schatzky’ego, a wreszcie nie miał pomysłu na pozyskanie stałych prenumeratorów. Niewielkim pożytkiem okazała się życzliwość niejakiego Hagera, który prowadził stancję dla polskich uczniów i dysponował licznymi kontaktami w tym środowisku. Ale to właśnie on doprowadził do spotkania z pracownikiem wrocławskiej Biblioteki Miejskiej, historykiem Bolesławem Erzepką, którego udało się przekonać, że „Śląsk Dolny trzeba koniecznie urabiać”. Prawdziwym przełomem okazało się jednak dopiero nawiązanie w marcu 1882 r. współpracy z przybyłym dopiero co z Łasek niedaleko Kępna pastorem Jerzym Badurą.

Po serii krótkotrwałych pobyków w różnych zborach duchowny przyjął wybór na opiekuna dziesięciotysięcznej wspólnoty luteranckiej w Międzybórz, w której większość stanowili mówiący po polsku. Jak sam opisywał, co tydzień w kościele zjawiało się karne kilka tysięcy śpiewających w tym języku ewangelików, a wszelkie próby organizacji innych nabożeństw kończyły się bojkotem, zakłóconym obecnością pojedynczych niemieckich rodzin, zabłąkanych „parobków i dziwek” oraz przybyszów z Sycowa szukających sposobności odbycia spowiedzi po polsku. Badura był wykształcony, miał doświadczenie organizacyjne nabyte w cieszyńskim gimnazjum i w czasie studiów w Wiedniu. Wrażliwości na losy polskojęzycznych Ślązaków nie wyzbył się także u boku swoich niemieckich poprzedników pastorów, którzy uczyli się mowy swoich podopiecznych i korzystając z pomocy finansowej władz duchownych, chętnie katechizowali w taki sposób, „żeby to zrozumiał polski rozum i pojęło serce polskie”. Jerzy Badura znał miejscowe stosunki, ludzi i lokalną kulturę, był

więc najlepszym kandydatem do prowadzenia tak wymagającego dzieła, jak pismo dla dolnośląskich Polaków.

Nowiny ze Szląska

Na pierwszy numer „Nowin Szląskich” trzeba było jednak czekać aż do stycznia 1884 r. Kwartalna prenumerata kosztowała tyle co przeciętna zapłata za jeden dzień najemnej pracy, więc mało kto decydował się na taki zakup. Pierwsze wydania informowały o obchodach rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, o Polakach za granicą i za płotem, przynosiły wiadomości o ustawach rolniczych i sytuacji na świecie. Na czterech stronach tygodnika trudno jednak było doszukać się bardziej wysublimowanego przekazu. Kierowany był przecież zasadniczo do „wieśniaka, który czyta w zimie”, więc dawano mu po prostu szansę obcowania z językiem przodków, poznawania, na ile to było możliwe, ich kultury i historii. Reszta była sprawą drugorzędną. Gazeta głosiła wierność domowi cesarskiemu, oburzała się na politykę francuską, lojalnie wyrażała radość z powodu odsunięcia widma wojny w Europie. Sporo w niej było ciekawostek, trochę kroniki kryminalnej. Drukowano też w odcinkach powiastki moralizatorskie, których akcja rozgrywała się w swoich klimatach księstwa brzeskiego w lepszych czasach swobody słowiańskiej.

Już w marcu władze duchowne wezwały Jerzego Badurę, by go upomnieć za jego zbyt daleko posuniętą działalność na rzecz Polaków. W kwietniu swoje zastrzeżenia zgłosił sam nadprezydent Otto von Seydewitz i wówczas już nieodwołalnie pastor musiał z redakcji „Nowin Szląskich” ustąpić. Nie zezwolono mu nawet na współpracę, czemu podporządkował się tylko oficjalnie. Prowadzenia gazety podjął się Karol Baum, spolonizowany Niemiec z Kalisza, a po jego śmierci w lipcu 1884 r. pismo przejął Stanisław Grygier. Ten ostatni, katolik rodem z Kępna, introliigator i księgarz po szkole ludowej, nie poradziłby sobie bez pomocy asystenta w Bibliotece Uniwersyteckiej, Antoniego Bederskiego, który z obawy przed utratą posady nie ujawniał swojej aktywności na tym polu. Bederskiemu pomagali w tej robocie studenci z Górnego Śląska, katolicy. Nad poprawnością teologiczną przekazu czuwał pastor

Karol Altmann, jeszcze jeden „pięknie mówiący po polsku” Niemiec.

Ostatni

„Nowiny Szląskie” nie miały wielu prenumeratorów. W samym Międzybórz oprócz pastora Badury kupował je jeszcze... katolicki proboszcz. Dzięki Bederskiemu udało się zapewnić pismu prawie 400 stałych abonentów, ale i tak bez stałej pomocy z zewnątrz przedsięwzięcie nie miało żadnych szans przetrwania. Polacy podawali je sobie z ręk do rąk, zapewne podczas spotkań przy okazji nabożeństw. Znajdowali dla siebie wiadomości o kolejach żelaznych, dowiadywali się o trudnym położeniu robotników w głębi Niemiec, czytali utwory Damrota, Sabaly, Lompy. Nie podając swojego nazwiska, pastor Badura pisał korespondencje, w których atakował pijaństwo, niegospodarność, zachęcał do nauki. W obliczu wycofania w 1887 r. lekcji polskiego ze wszystkich szkół, nawet tam, gdzie ludność polska stanowiła większość, usilnie zachęcał do nauczania dzieci w domach, broniąc jednocześnie ich praw w oświacie publicznej. Nie bez echa przeszedł w piśmie problem rugowania z Niemiec osiedleńców z zaboru rosyjskiego. Tu już nie było mowy o drażnieniu lwa, to była walka o ocalenie resztek polskości wyszcząającej się coraz szerszą strużką ze śląskiego worka. Polacy kończyli szkoły, studia i zapominali o mowie przodków. Nie chcieli płacić wysokich kar za posługiwanie się językiem furmanów i flisaków. Wyjeżdżali do pracy w fabrykach Saksonii i wracali stamtąd jako Niemcy. W 1890 r. utrzymująca pismo fundacja Erazma Piltza przeniosła wydawnictwo do Elku. Alfons Parczewski jeszcze pół roku walczył o byt „Nowin”, przeznacząc na ten cel z własnej kieszeni tysiąc rubli. Ostatecznie, ze względu na brak odbiorców, w czerwcu 1891 r. polski periodyk ukazał się we Wrocławiu po raz ostatni. Wraz z nim umilkły w zborach dolnośląskich ostatnie polskie nabożeństwa. Pozdrawiano się jednak zapewne dalej staropolskim „Szczęść Boże!”, jak do tego zawsze usilnie namawiał pastor Badura. Pracującego na roli niejednego witał po staremu „Boże pomagaj” albo „Panie Boże wam zdarz!”. Zbliżała się Wielka Wojna, a za nią miała przyjść Niepodległa – nie do nich... ●

Średniowieczni propagatorzy kultu św. Jadwigi

Od ponad 750 lat św. Jadwiga pozostaje postacią wciąż ważną, aktualną i nieustannie inspirującą nowe pokolenia. Zawdzięczać to można nie tylko Kościołowi, który poprzez kanonizację księżnej Śląska w 1267 r. włączył ją w swoją liturgię, ale także wielu osobom, które wykazywały troskę o kult i pamięć tej niezwykle zasłużonej i odznaczającej się w średniowiecznym społeczeństwie postaci.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Pierwszą notowaną w historii osobą, która przejęła na swoje barki dziedzictwo i troskę o zachowanie i rozwój wdzięcznej pamięci o Jadwidze, była niewątpliwie jej córka, księżna Gertruda, która w 1229 r. została opatką w najważniejszej fundacji swoich rodziców – opactwie mniszek cysterek w Trzebnicy.

Zatroskanie dzieci

Wkrótce po śmierci i pogrzebie Jadwigi, Gertruda musiała zmierzyć się z narastającym ruchem pielgrzymów przybywających z najdalszych terenów Śląska i innych części państwa polskiego i zagranicy do grobu księżnej, wypraszając przede wszystkim łaski uzdrowienia i duchowego wsparcia. Spowodowało to, iż ze względów bezpieczeństwa i zachowania szacunku wobec świątyni oraz samego grobu Jadwigi, usytuowanego w kaplicy św. Piotra, w ciągu komunikacyjnym między klasztorem a kościołem Gertruda ustanowiła funkcję kustoszki grobu, mającej czuwać nad sakralnym charakterem miejsca. Z jej inicjatywy w klasztorze zaczęto spisywać cuda uzdrowienia, jakie za wstawiennictwem zmarłej Jadwigi miały mieć miejsce przy grobie. Sama ksieni konwentu przyjmowała licznych pielgrzymów nie tylko w założonym przy klasztorze szpitalu, ale także w zabudowaniach objętych klauzurą, co stało się pretekstem do postawienia zarzutów opatce przez klasztor w Paradyżu o złamanie surowych reguł zakonnych przed kapitułą generalną w Cîteaux. Gertruda wybroniła się, twierdząc, że w Trzebnicy powstało żywe centrum kultu religijnego jej zmarłej matki, co pozwoliło na wszczęcie procesu kanonizacyjnego.

Papież Klemens IV dokonujący aktu oficjalnego wyniesienia na ołtarze księżnej Jadwigi w bulli wydanej na tę okoliczność wspomniał, iż wielkie zaangażowanie w prowadzone postępowanie kanoniczne wykazywał arcybiskup salzburski, książę śląski i legat papieski Władysław (ok. 1237–1270). Ten najmłodszy syn księcia Henryka II Pobożnego i Anny, księżnej czeskiej, nie tylko dopiłnował zakończenia prac trybunału w kurii papieskiej, ale także przewodniczył uroczystościom pokaźnym w Trzebnicy, które zainicjowały kult Jadwigi w diecezji wrocławskiej oraz u cystersów, którzy uznali księżną za „własną świętą” swojego zakonu. Zgodnie z zachowanymi źródłami abp Władysław uhonorował swoją świętą babcię Jadwigę, wznosząc dla jej relikwii w latach 1267–1269 pierwszy w pełni zrealizowany na Śląsku gotycki obiekt sakralny – kaplicę-mauzoleum.

O cześć wobec Jadwigi zadbała we Wrocławiu wspomniana księżna Anna, synowa nowej świętej. Żona księcia Henryka II Pobożnego wiele lat spędziła przy Jadwidze i zapewne знаła jej duchowość oraz osobiste przymioty i charakter. Szczególnie po śmierci męża w bitwie z Mongołami pod Legnicą w 1241 r. świątobliwe kobiety stały się dla siebie, co naturalne, bardzo bliskie. Czeska i śląska księżna Anna nie doczekała kanonizacji teściowej, gdyż zmarła w 1265 r., ale jeszcze za swojego życia ufundowała na terenie wzniesionego przez siebie klasztoru klarysek we Wrocławiu kaplicę, która z czasem stała się mauzoleum książąt piastowskich. Zastanawiać może to, że obiekt ten został wzniesiony jeszcze przed kanonizacją św. Jadwigi. Wynikało to z faktu, iż pierwotnie planowano wyniesienie na ołtarze księżnej prawdopodobnie w 1264 r., ale śmierć papieża Urbana IV zaznajomionego ze sprawami śląskimi, gdyż przebywał we Wrocławiu kilkakrotnie w czasie swojej służby dyplomatycznej jako legat papieski, zniweczyła te plany.



Książę Ludwik I brzeski, fragment ilustracji z *Kodeksu lubińskiego* z 1353 r.

Ludwik I brzeski

Bez wątpienia książę Ludwik I brzeski żyjący w latach 1313/1321–1398 był najważniejszym propagatorem kultu św. Jadwigi. O jego zaangażowaniu w zachowanie depozytu dziedzictwa książęcej oraz rozwoju czci i wdzięcznej pamięci najlepiej świadczy źródło z epoki, list Mikołaja z Poznania, notariusza biskupa wrocławskiego Przecława z Pogorzeli, którego fragment warto w tym miejscu zacytować: „[...] otoczyłeś ją tym większą czcią jako swoją ciotkę i patronkę, i wciąż otaczasz w wiernej służbie. Dokądkolwiek wyruszasz i podróżujesz, zawsze znajduję obraz św. Jadwigi namalowany na ścianach twoich domów, a jej relikwie rękami swych sług oprawiłeś kosztownie w złoto i srebro i przechowujesz z czcią, jak należy. Budujesz kaplicę ku jej czci, na jej chwałę rozbudowujesz domy modlitwy, stawiasz budynki kościelne i pomnażasz służbę Kościoła” (cyt. za: *Legenda o św. Jadwidze*, tłum. J. Łukosz, Wrocław 2000). Bardzo trudno obecnie ustalić wszystkie kościoły i kaplice, które ku czci św. Jadwigi wystawił książę, gdyż brak źródeł nie pozwala na pełne zestawienie. Jednakże nowe badania wykazały, że na pewno zaliczyć do nich można kolegiatę w Brzegu, poświęconą jako dedykowaną św. Jadwidze w 1361 r., kaplicę zamkową w Lubinie, wzmiankowaną jako poświęconą książęcej w 1349 r., kaplicę w Polanowicach (obecnie w granicach administracyjnych miasta Byczyny na Opolszczyźnie) z 1383 r. oraz ufundowaną wraz z bratem księciem Waławem I legnickim kaplicę cmentarną Bożego Ciała i św. Jadwigi w Legnicy, wzmiankowaną w 1348 r.

Władca ten był również inicjatorem i fundatorem słynnego tzw. *Kodeksu lubińskiego* z 1353 r., zawierającego żywot oraz legendę obrazową św. Jadwigi, przez wiele lat przechowywanego w bibliotece kapituły św. Jadwigi na zamku w Brzegu. Obecnie ten najcenniejszy po bulli kanonizacyjnej zabytek opowiadający o życiu, cnotach i działalności książęcej znajduje się poza granicami Polski. Książę Ludwik I, według biskupiego notariusza Mikołaja z Poznania, doprowadził ponadto do wprowadzenia na obszarze diecezji wrocławskiej oktawy święta swojej świętej prapraprababki Jadwigi.

Biskup Przecław z Pogorzeli

Na uwagę jako propagator kultu św. Jadwigi zasługuje z pewnością biskup wrocławski Przecław, sprawujący urząd ordynariusza w latach 1342–1376. Główną zasługą tego hierarchy było wprowadzenie do liturgii diecezji wrocławskiej święta ku czci książęcej jako nakazanego (łac. *de precepto*). Decyzja o tym zapadła podczas synodu zwołanego we Wrocławiu w 1344 r. Jako ciekawostkę można dodać, że jest to jedyna znana kwestia podjęta podczas tego kościelnego zebrania.

Biskup Przecław niewątpliwie wspierał inicjatywy książąt śląskich wywodzących się z bezpośredniej linii rodowej św. Jadwigi i Henryka I Brodatego, mające na celu uczczenie książęcej i rozkrzewianie jej kultu. Świadczą o tym zachowane dokumenty confirmacyjne. Erygowana przez Ludwika kapituła kolegiacka na zamku brzeskim została zatwierdzona przez Przecława w 1371 r. Wcześniej biskup ten połączył z omawianą korporacją beneficjum przy brzeskim szpitalu Ducha Świętego, tworząc dodatkową prebendę kanonicką i powiększając w ten sposób uposażenie kolegiaty.

Ordynariusz wrocławskiego biskupstwa dokonał także confirmacji kapituły i kolegiaty Bożego Grobu i św. Jadwigi w Legnicy w 1363 r., będącej fundacją Waławia I, choć w późniejszym czasie przypisywano ją również jego bratu Ludwikowi I. Dokument ten ma wielkie znaczenie, gdyż jest średniowiecznym poświadczeniem patrociniów, jakie nosiła kolegiata zniszczona w okresie reformacji, gdzie św. Jadwiga została wymieniona jako patronka i księżna ziemi śląskiej oraz rodzicielka książąt.

W dokumencie biskupa Przecława z Pogorzeli z 1348 r. zezwalającym na przekazanie kaplicy cmentarnej Bożego Ciała i św. Jadwigi fundowanemu klasztorowi benedyktynów wymieniono nie tylko wezwanie, ale także wskazano krewnych św. Jadwigi jako inicjatorów wzniesienia tego obiektu.

Na zakończenie warto zauważyć, że okres po wprowadzeniu święta ku czci Jadwigi przez Przecława z Pogorzeli odznacza się licznymi fundacjami obiektów sakralnych dedykowanych świętej, biskup bowiem zgodnie z ówczesnym prawem kościelnym miał wpływ, a niekiedy jedynie on decydował o wyborze wezwania dla nowego kościoła lub kaplicy. W okresie rządów biskupa Przecława pojawiły się teksty formularzy mszalnych i oficjów brewiarzowych oraz inne przykłady poezji liturgicznej poświęconej św. Jadwidze.



KAROL WOJTYŁA

Nad Twoją białą mogiłą
kwitną białe życia kwiaty –
o, ileż lat to już było
bez Ciebie – przed iluż to laty?

Nad Twoją białą mogiłą,
od lat tylu już zamkniętą
– jakby w górę coś wznosiło –
coś, tak jak śmierć niepojęte.

Nad Twoją białą mogiłą,
o Matko, zgasłe Kochanie –
za całą synowską miłość
modlitwa:
Daj wieczne odpoczywanie –

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Prawa i obowiązki

Czwarty rok niniejszej rubryki literycznej przynosi ze sobą debiut. Mianowicie po raz pierwszy publikowany jest w jej ramach utwór autora już nieżyjącego. Nie dlatego, że zabrakło chętnych twórców z bieżącymi biografiami, ale ze względu na czas poświęcony wybitnej postaci, która poza zwieńczoną najwyższą możliwą nobilitacją karierą w hierarchii duchowieństwa rzymskokatolickiego, była także wybitnym naukowcem, a ponadto nietuzinkowym poetą. Wobec powszechnej obecności wierszy Karola Wojtyły (1920–2005) w przestrzeni wirtualnej pojawiło się jednak zupełnie nieoczekiwane pytanie o prawa

autorskie do spuścizny zmarłego. Udało się tę sprawę wyjaśnić, ale pozostała refleksja.

Wiek XXI nie tylko w Polsce, ale też we wszystkich krajach szeroko pojętej kapitalistycznej westernizacji charakteryzuje akcentowanie praw. Mniejszości wszelkiego rodzaju chcą nie tylko tolerancji, ale akceptacji i równouprawnienia. Każde indywiduum od najmniejszego uczone jest, że przysługuje mu prawo do wychowania, edukacji, rozwoju, wolności, poszanowania godności oraz integralności. Dowolny obywatel ma ponadto prawo domagać się swojego prawa do opieki medycznej, godziwej pracy oraz płacy,

świadczeń emerytalnych, ochrony ze strony służb *etc.* Drugą stronę medalu stanowią naturalnie obowiązki, a te ma nie tylko państwo i inni. We wszystkich bowiem sytuacjach, w interakcjach z drugim człowiekiem lub grupą każdy podmiot posiada przynajmniej taką samą pulę praw, co zobowiązań.

Najtragiczniejszy wydaje się fakt, że większość nieporozumień, a nawet zranień wynika z zaburzenia balansu oczekiwań i możliwości. Wiele etyk stara się to sprowadzić do zasady złotego środka, czyli nieczynienia bliźniemu rzeczy, których się nie chce odeń doświadczyć. Ewangeliczne przesłanie podnosi poprzeczkę: miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Najpiękniejszym przykładem takiej bezinteresownej miłości jest ta rodzicielska. Nie wyraża się ona ani w prawie matki do usunięcia płodu, ani w autorskich roszczeniach rodziców do kodu genetycznego dziecka. Jej wyrazem są codzienne gesty, nieustanna opieka i tęsknota nie do zastąpienia, gdy to kochanie zgaśnie.

Prezentowany wiersz można znaleźć w wielu antologiach oraz na stronach internetowych w kilku wariantach. Najczęściej opatrzony jest on jeszcze dedykacją: *Emilii, matce mojej*. Wybrana wersja ukazała się w zbiorze *Poezje i dramaty* (Kraków 1979), została ponadto opatrzona informacją, że przyszły papież napisał go w Krakowie wiosną 1939 roku. Osiemdziesiąt lat później nie brak grobów, na których roi się od białych kwiatów. Swoją drogą każdy cmentarz jest miejscem pamięci, gdzie miłość i sentyment winny zwyciężyć nad powinnościami oraz rozrachunkami. W obliczu kruchości ludzkiej egzystencji warto pozostawić ostateczne osądy odwiecznemu Bogu, a samemu pielęgnować wspomnienia, w których ulotność życia ubogacona została darem bezwarunkowej miłości.

KS. ADAM R. PROKOP

Karol Wojtyła (1920–2005) – arcykapłan zafascynowany stworzeniem od Alp po Tatry, naukowiec kontemplujący prawdę na skrzydłach wiary i rozumu, poeta walczący z oporem stawianym wyrazom przez myśli.



MAREK MUTOR

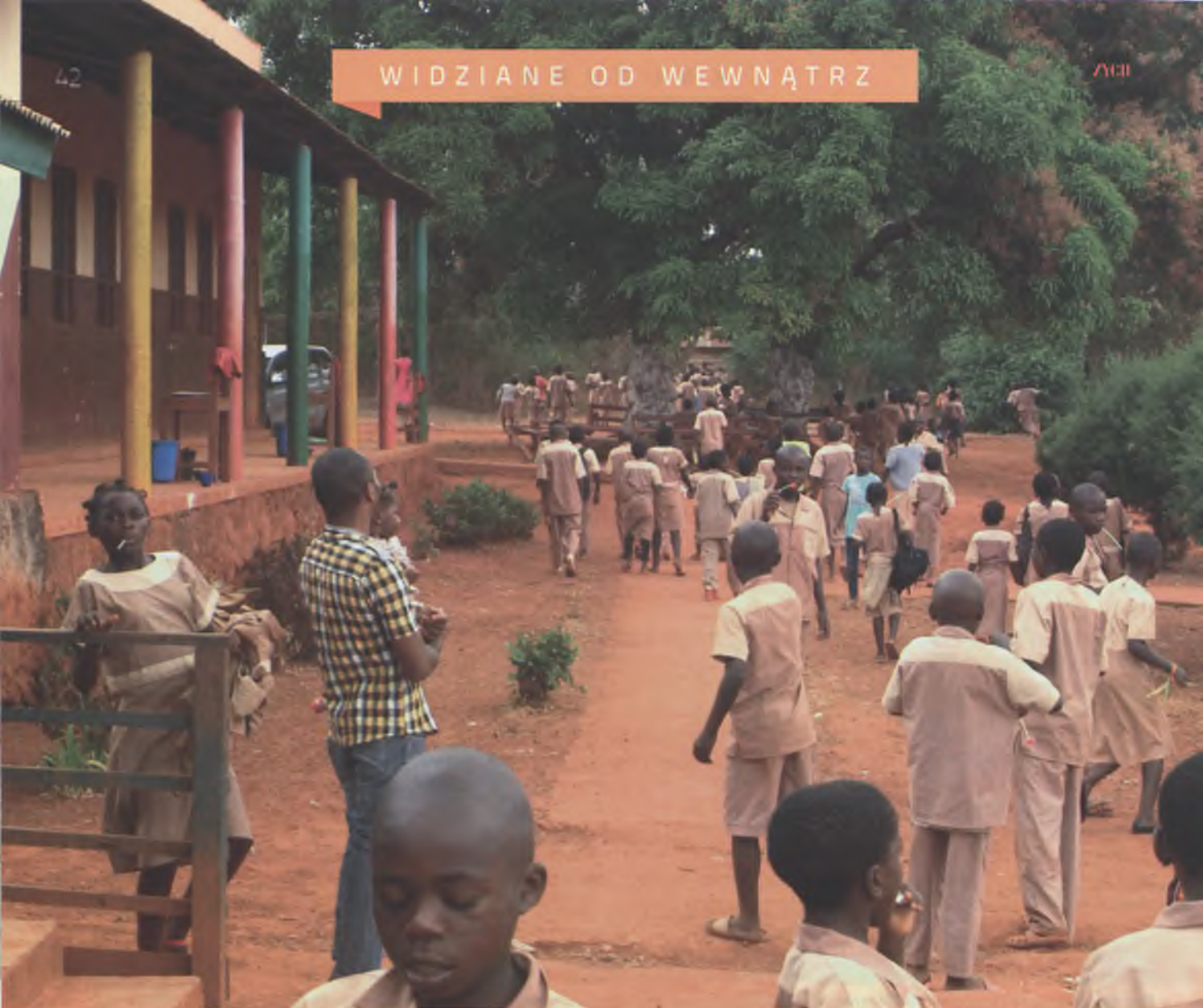
Wrocław

Sens zbierania

Z bieranie, przeglądanie, selekcjonowanie. Wpisywanie kolejnych pozycji do bazy danych. Ratowanie przed wilgocią. Sklejanie fragmentów. Śledztwo w sprawie miejsca i osób przedstawionych na fotografii. Dokument po dokumencie, obiekt po obiekcie... Oto codzienność pracy archiwisty, który zajmuje się tzw. dokumentami życia społecznego lub archiwami prywatnymi.

W takim codziennym rytmie przebiega działalność Centrum Dokumentacyjnego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, którego zespół zbiera pamiątki, zdjęcia i wspomnienia od ponad dziesięciu lat. Zbiór ten powstaje dzięki hojności wrocławian, ale też mieszkańców całego Dolnego Śląska i innych regionów Polski, którzy przychodzą, by podzielić się swoją historią. Kolekcja Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” ciągle jest powiększana. Już dziś liczy ok. 180 tys. obiektów. Zdecydowana większość z nich to fotografie. Ale są tu także dokumenty (ok. 60 tys.), w tym np. takie cymelia, jak wydawnictwa drugoobiegowe z lat 80., świadectwa szkolne z okresu wojny czy też własnoręcznie spisane wspomnienia Sybiraków. Do tego dochodzi ok. 4,5 tys. muzealiów oraz bez mała tysiąc relacji świadków historii zarejestrowanych w postaci audio. Są to więc obiekty, które często nie mają istotnej wartości materialnej, nie stanowią wyjątkowych dzieł sztuki czy muzealnych artefaktów. Jest w nich jednak coś więcej: pamięć, emocje, osobiste wspomnienia i przeżycia. Bez darczyńców i świadków historii nie byłoby Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, nie byłoby Centrum Historii Zajezdźni, nie byłoby pełnej opowieści o powojennych dziejach Wrocławia.

A le są też we Wrocławiu archiwa większe, starsze i bardziej zastrzeżone. Do najważniejszych należy Ossolineum, które dysponuje obfitym zbiorem dokumentów życia społecznego, jak też spuścizn prywatnych osób. Mamy spory zasób zgromadzony przez oddział Instytutu Pamięci Narodowej – choć dokumenty te zostały wytworzone w specyficznych okolicznościach. Wiele interesujących zasobów posiada wrocławskie Archiwum Państwowe, a zapewne i Archiwum Archidiecezjalne. Ponadto wiele środowisk i organizacji prowadzi tzw. archiwa społeczne. Praca archiwisty jest żmudna i mało medialna. Ocalenie prywatnego listu sprzed kilkudziesięciu lat, choćby zawierał poruszającą treść, nie jest głośnym wydarzeniem. A jednak to, co mało „spektakularne”, stanowi olbrzymią wartość. Nawet najlepsze projekty i wydarzenia kulturalne przemijają wraz z datą ich zakończenia. Tymczasem fizycznie zebrane przedmioty i dokumenty pozostają. Służą następnym pokoleniom. Pracują nad nimi badacze. Siegają do nich twórcy filmów i książek, edukatorzy, wystawiennicy. Ale też: przychodzą dzieci i wnuki darczyńcy, wiedzione potrzebą odnalezienia korzeni, poznania historii rodzinnej. I odkrywają to, czego szukali w rodzinnych albumach i listach, które nie przepadły, zawczasu bowiem zostały zdeponowane w publicznej instytucji. ●



Misje

Nkoum w Kamerunie

Jadąc główną drogą prowadzącą na wschód Kamerunu, łatwo przeoczyć niewielką wioskę **Nkoum**. Nie różni się ona bowiem niczym szczególnym od pozostałych wiosek, które co chwilę zmieniają się w monotonnym krajobrazie pędzącego samochodu.

Gliniane domy, które z dnia na dzień coraz bardziej schylają się ku ziemi, dachy wyłożone blachą, które przy deszczu zagłuszają wszelkie odgłosy domowników, wszechobecna dżungla, która stanowi alternatywę dla europejskiej panoramy wieżowców, czy gromady dzieci grające w piłkę na czerwonej jak papryka ziemi.

KS. PIOTR SIERZCHUŁA

Wrocław

Społeczność Nkoun budzi się, niczym niedźwiedź z zimowego snu, we wrześniu, kiedy zaczyna się nowy rok szkolny, a wraz z nią ożywa miejscowa szkoła. Od tej pory codziennie na lekcje będzie do niej przychodziło przez dżunglę i ruchliwą drogę, nie zważając na upał i deszcz, kilkuset uczniów zarówno z Nkoun, jak i okolicznych wiosek. Rozpoznać ich można po charakterystycznych brązowych mundurkach, często przybrudzonych, i kłapkach pamiętających stopy ich starszego rodzeństwa. Placówka ta, zresztą jak inne szkoły w Kamerunie, nie tylko dba o rozwój intelektualny dzieci, ale także zapewnia im często jedyny posiłek w trakcie całego dnia. Przygotowywany on jest przez miejscowe kobiety w niewielkich polowych kuchniach, ale za to w wielkich niczym koła samochodu

ciężarowego garnkach, ułożonych na starannie przygotowanych ogniskach. Gdy nadchodzi pora obiadu, nierzadkie są wtedy widoki dzieci, które jedząc w szkole bataty, maniok czy ryż, dzielą posiłek na połowę, tak by nie tylko samemu się najieść, ale by również nakarmić swe młodsze rodzeństwo, które z niecierpliwością czeka na nich w domu. Patrząc wytrawnym okiem, można także zauważyć wtedy dzieci spoza szkoły, które po zakończonym posiłku potrafią wejść do garnka, by wylizać z niego pozostałe resztki.



Na zdjęciach:

Po lewej: Szkoła w Nkoun budzi się do życia we wrześniu

Po prawej: Polowa kuchnia zapewnia dzieciom często jedyny posiłek w ciągu dnia

Ponizej: Ministranci w czerwonych strojach podarowanych przez polskich kolegów





ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORA

Dzieci ze szkoły w Nkoun cieszą się z tabliczek kredowych ofiarowanych przez rodziców i dzieci z wrocławskiej parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy na Muchoborze Małym

Z pewnością taki widok byłby częstszy, gdyby nie wsparcie, jakie uzyskuje szkoła św. Pawła w Nkoun ze strony wrocławskiej parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy. Na Muchoborze Małym nikt nie musi zachęcać mieszkańców do pomocy misjom. Od kilku bowiem lat, za przyczyną misjonarki, s. Hanny Gnatowskiej, systematycznie wspierają oni kameruńską szkołę św. Pawła. W tę pomoc szczególnie zaangażowani są rodzice i ministranci wraz ze swoim księdzem opiekunem oraz miejscowymi duszpasterzami. Organizują oni m.in. kawiarenki dla mieszkańców parafii, na których informują o życiu afrykańskiej szkoły, na Niedziele Misyjne przygotowują specjalne wystawy o tematyce misyjnej, a w szkole zbierają artykuły szkolne (zeszyty, kredki, bibułę), które następnie wysyłają w paczkach do Afryki. W paczkach tych znaleźć się może niemalże wszystko, co jest potrzebne do codziennego życia tamtym ludziom, począwszy od ubrań, przez pojemniki plastikowe na żywność, a skończywszy na moskitierach czy latarkach. Jednym z darów były m.in. czerwone stroje ministrantkie. Ile było radości na twarzach ministrantów z Nkoun, gdy zobaczyli podarunek przysłany przez swoich polskich kolegów, może chyba tylko opisać miejscowy proboszcz. Innym zaś razem mieszkańcy parafii ufundowali tabliczki kredowe, które służą dzieciom w szkole jako



Na Muchoborze Małym nikt nie musi zachęcać mieszkańców do pomocy misjom – od kilku lat wspierają oni kameruńską szkołę św. Pawła

zeszyty. To wsparcie wysyłane z Polski nie tylko niesie pomoc w Afryce, ale także – co mówią sami parafianie z Muchoboru Małego – jednoczy ich i wzmacnia wspólnotę.

Jednym z elementów pomocy jest również współpraca, jaką nawiązała Szkoła Podstawowa nr 28 we Wrocławiu ze szkołą św. Pawła w Nkoun. Efektem tej współpracy była m.in. wizyta w polskiej szkole s. Hanny Gnatowskiej ze Zgromadzenia Sióstr Misjonek Apostolstwa Katolickiego. Czas spędzony wśród uczniów i nauczycieli siostra



Spotkanie dyrektora Szkoły Podstawowej nr 28 we Wrocławiu Aldony Olechno z dyrektorem szkoły z afrykańskiego Nkoun

wykorzystała na przybliżenie uczniom dalekiego Kamerunu, a w szczególności codziennego życia ich kolegów i koleżanek z Afryki. Podobną wizytę złożyła dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 28 w Kamerunie, gdzie odwiedziła szkołę św. Pawła, rozmawiała z tamtejszymi nauczycielami, uczniami i ich rodzicami oraz osobami odpowiedzialnymi za jej funkcjonowanie. Dzięki temu w planach muchoborskiej placówki jest nie tylko pomoc materialna szkole w Kamerunie, ale także współpraca na polu dydaktycznym.



Muzyka i taniec są naturalnymi elementami kultury afrykańskiej

Ponizej: Afrykańska dużngla w Rwandzie

Nkoun to miejsce, w którym ludzie codziennie walczą, by przetrwać, a jednocześnie miejsce, które zachwyca prostotą wiary mieszkańców oraz ich serdecznością. Przybyłych gości Kameruńczycy witają co prawda nie chlebem i solą, ale muzyką, tańcami i śpiewem, czyli tym, czym wysławiają na co dzień Boga. Swoją radość okazują wtedy za pomocą bicia w bębny, tak by ich głos dotarł nie tylko do mieszkańców Nkoun, ale także do ich braci i sióstr we Wrocławiu.



SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Ubóstwo



Czy ktokolwiek z nas wpadł na pomysł, by życzyć swoim bliskim ubóstwa?

Przecież nasze ziemskie standardy są zupełnie inne: zdrowie, szczęście, pomyślność, same pogodne dni i – co oczywiste – kasa, najlepiej największa z możliwych.

Tymczasem pierwsze z ośmiu błogosławieństw najwyraźniej faworyzuje ubogich, gwarantując im szczęście, ponieważ ich jest królestwo Boże! (zob. Mk 6, 20; Mt 5, 3)

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

A ponieważ nie możemy jednocześnie służyć Bogu i mamoni (zob. Łk 16, 13) i nikt, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być uczniem Pana Jezusa (zob. Łk 14, 33) – decyzja o wejściu na drogi życia prawdziwie ubogiego jest dla chrześcijanina nieodzowna.

Na czym polega ubóstwo?

A. Faudenom w książce *Usłyszeliśmy słowo Pana* tłumaczy: „Ubóstwo, o jakim mówi Chrystus, jest poczuciem stałej zależności od Boga, bez którego wszyscy jesteśmy bardzo mali, osamotnieni, słabi, zupełnie głupi i bezsilni”. I dodaje: „Ziemska szczęśliwość ubogich duchem polega przede wszystkim na tym, że nie przywiązują się do nikogo i niczego, nawet do samych siebie, a opierają się tylko na mocy, miłosierdziu i bogactwie Bożym, że we wszystkich widzą braci i są wolni od strachu, iż coś utracą, a żyją w stałej nadziei otrzymania kiedyś wszystkiego bogactwa”.

Kościół uczy, że wypełnienie zalecenia oderwania się od bogactw jest konieczne, by wejść do Królestwa niebieskiego, i dlatego „wszyscy chrześcijanie powinni starać się należycie kierować swymi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw wbrew duchowi ewangelicznego ubóstwa nie przeszkadzało im w osiągnięciu doskonałej miłości” (KKK 2544, 2545).

Wiedząc, że taka postawa nie jest łatwa do realizacji, św. Grzegorz Wielki bardzo realistycznie patrzy na możliwość nakłonienia kogoś do ubóstwa:

„Chciałbym was zachęcić do porzucenia wszystkiego, ale nie śmiem. Jeśli przeto nie możecie opuścić wszystkich spraw tego świata, zatrzymajcie je tak, aby one was na świecie nie zatrzymywały, abyście dobra ziemskie posiadali, a nie byli przez nie posiadani”.

Ostrzeżenia dla bogaczy

Biblia w bardzo wielu miejscach ukazuje ryzyko, jakie ciąży nad ludźmi tęskniącymi za bogaceniem się: *Ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądanja. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy* (1 Tm 6, 9-10).

Nawrócenia w myśleniu o posiadanych dobrach materialnych domaga się św. biskup Bazyli, pisząc: „Chleb, który macie w nadmiarze, jest chlebem zgłodniałych; szata, wisząca w waszej szafie, jest ubraniem dla tych, którzy są nędzy; obuwie, którego wy nie nosicie, jest obuwiem ubogich; pieniądze, które wy trzymacie w ukryciu, są pieniędzmi ubogich; uczynki miłości, których wy nie wykonujecie, są także niesprawiedliwością, którą wy wyrządzacie”.

Nie mniej dosadnie wyrażają się na ten temat współcześni myśliciele: „To jest jedno wielkie złodziejstwo, gdy chrześcijanie wydają bezmyślnie pieniądze, podczas gdy wokół nich panuje bieda i nędza” (R. Mayer). I echo tej wypowiedzi: „Mieć i nie dawać jest w niektórych wypadkach gorsze niż złodziejstwo” (M. Ebner-Eschenbach). Czyż zatem są zdeponowane w ludzkich rękach dobra? Kardynał J. Ratzinger uczył: „Wszelkie dobro jest pożyczką od Boga, za którą będziemy kiedyś odpowiadać”.

Jak osiągnąć stan prawdziwego ubóstwa?

Konieczne trzeba poznać całą prawdę o cnocie ubóstwa i jego istocie: patrząc na Jezusa, podglądając

świętych, czytając dokumenty Kościoła i odwołując się do zdrowego rozumu. Wychowanie i samowychowanie obejmować musi także ćwiczenia praktyczne – oto kilka odpowiedzi:

- ▶ dzielić się chętnie posiadanymi dobrami;
- ▶ podejmować dobrowolne umartwienia i wyrzeczenia, z pokorą przyjmować niedogodności życiowe, na które nie mamy wpływu;
- ▶ podjąć próby życia wspólnego, w którym własność prywatna zredukowana będzie do niezbędnego minimum;
- ▶ poprzestawać na rzeczach niezbędnych;
- ▶ systematycznie przekazywać innym rzeczy nam już niepotrzebne, a zdadne do użytku;
- ▶ przeznaczać z góry określoną część pieniędzy na rzecz potrzebujących (rodzaj osobistej dziesięciny);
- ▶ prowadzić księgowość, aby zdobyć jasną ocenę swojej sytuacji materialnej, zauważać sprawę gospodarki finansowej w rachunku sumienia;
- ▶ ponosić koszty związane z prywatnymi działaniami lub wyrządzonymi szkodami;
- ▶ kształcić w swojej postawie mądrze i szeroko rozumianą oszczędność...

Dojrzewanie do umiłowania cnoty ubóstwa wiedzie czasami przez upomnienie braterskie, co bywa niezbędne, gdyż sam zainteresowany może niepostrzeżenie przekroczyć delikatne granice, poza którymi zaczyna się już zatracanie ducha ewangelicznego, a nierzadko zgorszenie.

Czy zatem – w ostatecznym rozrachunku – wezwanie do ubóstwa nie jest pytaniem o naszą wiarę? Apostoł narodów ukazuje nam najistotniejszy argument za ubóstwem: *Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić* (2 Kor 8, 9).

„Chleb, który macie w nadmiarze, jest chlebem zgłodniałych...”

ŚW. BAZYLI

ABECADŁO RODZINNE

Niegrzeczne dzieci

Najbardziej popularnymi etykietami są określenia o „grzecznym” i „niegrzecznym” dziecku. W jednym z przedszkoli przeprowadzono eksperyment. Zapytano dzieci: „Jaki jesteś?”. Większość maluchów ograniczała się do stwierdzenia: „Jestem grzeczny” albo przeciwnie: „Jestem niegrzeczny”. Można się zastanawiać, czy dzieci nie znały innych określeń, które mogłyby je opisać, czy też powtarzały to, co najczęściej słyszały.

Co właściwie oznacza ten termin, ta etykieta? Niegrzeczne, czyli takie, które nie zachowuje się tak, jak chcą tego dorośli? Czego oczekujemy, mówiąc do dziecka: „Bądź grzeczny”? Wielu rodziców zdaje sobie sprawę, że wychowanie autorytarne przynosi skutki odwrotne do zamierzonych i nie poprawia jakości relacji w rodzinie. Niestety często na przeciwnym biegunie dostrzegają jedynie bezstresowe wychowanie, także dalekie od równowagi i poczucia bezpieczeństwa zarówno dzieci, jak i rodziców. I trudno im znaleźć właściwą drogę wychowania dzieci.

Co dziecko słyszy w zdaniu „Bądź grzeczny”? Może przekonanie, że skoro mama ciągle o tym przypomina, to znaczy, że ono jest zazwyczaj niegrzeczne. A co rozumie? Komunikat „jesteś grzeczny” oznacza dla dziecka tyle, że akurat w tym momencie udało mu się dopasować do oczekiwań rodziców, dziadków, pani przedszkolanki. Nie rozumie, co jest dobre lub złe i dlaczego, ale poznaje reakcje opiekunów. A że te osoby są dla dziecka najważniejsze, jest ono w stanie poświęcić swoją integralność, naturalność, spontaniczność, autentyczność przeżywania wszystkich emocji, by zyskać poczucie bycia

kochanym i akceptowanym. Etykieta „grzeczny”/„niegrzeczny” zyskuje na znaczeniu, bo towarzyszą jej emocje dorosłych, którzy przywiązują do niej wagę. Liczą, że dziecko, które ją słyszy, przyswoi sobie kanon obowiązujących społecznie norm i dostosuje się do nich. Etykieta ma spełniać rolę wychowawczą i robi to, ale powierzchownie. Rodzice, choć chcą dzieci wychować jak najlepiej, nie zawsze są gotowi wyjaśniać im, dlaczego zachowanie, które określili jako grzeczne/niegrzeczne, im się podoba/nie podoba.

Na czym właściwie zależy dorosłym, kiedy oczekują od dzieci, by były grzeczne? Po pierwsze daje znać o sobie potrzeba łatwości – chcą, by to, co proponują dzieciom, przebiegało bez zakłóceń. Tęsknimy za spokojem, harmonią, porządkiem, współpracą... Nie może się to jednak odbywać kosztem dziecka – jego uczuć i potrzeb, bo koszty te ponosi ono przez całe swoje życie. Oczekiwanie dorosłych, by dzieci były grzeczne, powoduje, że brakuje im odwagi i samodzielności. Nie chcą poznawać otaczającego je świata, a jedynie podążają za dorosłymi i wykonują ich

polecenia. Z takich dzieci często wyrastają dorośli, którzy: nie potrafią rozwiązać skrzydeł; wycofują się z podejmowania wyzwań; nie nawiązują bliskich relacji; mają zaniżone poczucie własnej wartości; są zagubieni w swoich wyborach; nie potrafią wyrażać swojego zdania; nie wiedzą, czego chcą. Tymczasem, by uwolnić siebie i dziecko od tych etykiet, wystarczy dostrzec, że: u dziecka potrzeba zabawy jest silniejsza od potrzeby jedzenia; płaczem okazuje emocje; wciąż ćwiczy swoją sprawność, rozwija motorykę; uczy się relacji z obcymi, najbezpieczniej czuje się wśród domowników, czasem brakuje mu gotowości na nowy kontakt; potrzebuje zrozumienia i wsparcia; chce mieć prawo do własnych upodobań, do wyboru, do decydowania; tryska energią, jest zdrowe i spontaniczne, zaspokaja potrzebę ruchu, zabawy, ekspresji.

Możemy zwrócić uwagę dziecku tak, by nie używać tych epitetów, jasno i konkretnie mówiąc mu, co ma zrobić, o co nam chodzi, na co się zgadzamy, a na co nie. Warto się zastanowić, czy sami potrafimy sprostać wymaganiom, które stawiamy dzieciom. Może należy być bardziej uważnym na to, co robi dziecko, i zastanowić się, dlaczego to robi. Może warto poświęcić czas na formułowanie jasnych i zrozumiałych dla niego przekazów. Może warto się zastanowić, o co mi – rodzicowi – właściwie chodzi, kiedy określam moje dziecko w ten sposób. Może warto uwierzyć w jego dobroć i pozytywne intencje.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Owoc, który daje silne mięśnie



Październik to najlepszy czas zbioru wielu dojrzewających jesienią owoców, które dopiero po pierwszych jesienich przymrozkach nabierają słodkości i mięką. Należy do nich owoc **nieszpułki zwyczajnej** (*Mespilus germanica*), z której zbiorem doświadczeni ogrodnicy radzą poczekać do opadnięcia liści. Ten niepozorny owoc to kolejny w przebogatej Hildegardowej „aptece” leczniczy przysmak, dziś zapomniany, za życia świętej znany i ceniony.

Pochodząca z rejonów Kaukazu, uprawiana na terenach Iranu co najmniej 3 tys. lat temu, nieszpułka dotarła do krajów Europy Południowej już w starożytności. W IX w. Karol Wielki polecił sadzenie nieszpułki w przyklasztornych ogrodach, co spowodowało jej szybkie rozprzestrzenienie się na terenie prawie całej Europy.

Nieszpułka to długowieczny gatunek z rodziny różowatych. Silnie rozgałęziony krzew nieszpułki, który w późniejszych latach przybiera postać niewielkiego drzewa, mierzącego 3–5 m, ma szarą korę, cierniste gałęzie (odmiany wyhodowane zwykle są ich pozbawione) i ciemnozielone, lancetowate liście. Kwitnie późną wiosną dużymi białymi kwiatami, a na początku

lata pojawiają się owoce, początkowo brązowozielone, później rdzawe, przypominające małe jabłuszka z charakterystyczną dużą koroną zaschniętych działek kielicha. Długo dojrzewają – dopiero jesienią pierwsze mrozy sprawiają, że owoce nadają się do spożycia. Po zebraniu powinny jeszcze jakiś czas „poleżakować” w chłodnym, ciemnym miejscu, aż zmiękną i ich skórka się pomarszczy – wtedy są najsmaczniejsze.

Choć to w owocach, jak uczy św. Hildegarda, tkwi największa „siła oddziaływania” nieszpułki, również jego korzeń można wykorzystać dla swojego zdrowia. W Hildegardowej księdze *Physica* czytamy:

Kto cierpi z powodu gorączki, ten powinien rozdrobnić korzeń nieszpułki, po czym proszek ten pić w ciepłym winie na czczo, po jedzeniu i na noc, a także dokładnie na początku ataku tej choroby. Niech czyni tak często, a wyzdrowieje (...).

Owoc tego drzewa jest pożyteczny i dobry dla ludzi zdrowych i chorych, niezależnie od tego, jak dużo go spożyją, ponieważ dzięki swym dobrym siłom wspomaga wzrost ciała i oczyszcza krew.

Owoce nieszpułki są bogate w witaminę C, pektyny, garbniki, kwasy organiczne i sole mineralne. Wspomagają rozwój i wzmocnienie tkanki mięśniowej utraconej lub osłabionej w przebiegu choroby. Polecane są szczególnie w dystrofiach mięśniowych, miastenii, stwardnieniu zanikowym bocznym oraz w chorobach onkologicznych i AIDS, w celu zapobiegania degeneracji mięśni i wzmocnienia ich. Nieszpułka jest nieoceniona w każdej dolegliwości i słabości prowadzącej do wychudzenia, osłabienia, wycieńczenia



WIKIMEDIA COMMONS LIC. CC BY-SA 3.0

ROZGRZEWAJĄCY SYROP NIESZPUŁKOWY

Składniki:

- ▶ 1 kg owoców nieszpułek
- ▶ 3–4 łyżki cukru trzcinowego
- ▶ 2 litry wody

Przygotowanie:

Owoce zagotować w wodzie, gotować na małym ogniu 10 minut. Przetrzeć owoce przez przecieracz. Następnie sok z dodatkiem cukru ponownie zagotować, gotować kilka minut. Gorący sok przelać do butelek.

Stosowanie:

Syrop spożywać bezpośrednio na łyżeczkę lub jako dodatek do innych potraw (herbat ziołowych, deserów).

Poza opisanymi właściwościami nieszpułki syrop ma działanie rozgrzewające.

organizmu. Właściwość przyczyniania się do szybszego oczyszczania organizmu z substancji gnilnych i niestrawionych resztek pokarmowych sprawia, że nieszpułka znajduje też zastosowanie w terapii AZS.

Pyszny miąższ dojrzałej nieszpułki jest dobrze tolerowany nawet przez osoby z wrażliwym układem pokarmowym, źle reagującym na inne owoce. Każdy więc wg Hildegardy może korzystać z pożytków, jakie niesie spożywanie tych małych owoców (w postaci surowej, ale najlepsze są w formie musu, konfitury czy syropu).

ALFREDA WALKOWSKA



WIKIMEDIA COMMONS LIC. CC BY-SA 2.0

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Boże dziwy

Człowiek niby pragnie cudu, który jest demonstracją obecności Boga w jego życiu, z drugiej strony jednak się cudu wstydzi i tłumaczy jego zaistnienie przypadkiem czy zbiegiem okoliczności. Irracjonalnie głosi, że czasy cudów minęły, a ufa karcianym czy astrologicznym nonsensom. A nieprawdopodobne osobliwości zdarzają się każdego dnia na naszym podwórku i w sąsiedztwie. Choć nikt ich nie bada, nie dokumentuje i nie potwierdza. Właśnie takie codzienne cudowności spisała Dorota Łosiewicz, dziennikarka i publicystka, w książce **Cuda nasze powszednie** (Wyd. Fronda, Warszawa 2019). Przecież on miał umrzeć, a ono miało się nie urodzić, oni mieli nie mieć dzieci, ten miał się dawno zapisać, a się zmienił, a to niemowlę miało nie mieć mózgu – właśnie o takich cudach świadczy przed nami autorka. Poznajemy 16 historii o ludziach starszych i młodszych, prostych i wykształconych, ze wsi i z miasta. Ludzi takich jak my, których spotkało cierpienie i ból, z którego, wbrew prawom przyrody i zdrowemu rozsądkowi, zostali uzdrowieni. Językiem prostym, ale i plastycznym kreśląc obrazy reporterskie, jednak i emocjonalne, autorka wprowadza nas w życie swoich bohaterów. Robi to tak sugestywnie, że ich ból staje się naszym bólem, a ich radość naszą radością. Każdy rozdział opatrzony jest fotografią bohaterów, co jeszcze bardziej pozwala się nam zaprzyjaźnić z postacią. Książkę wieńczy epilog, który jest intymną refleksją autorki nad fenomenem cudu, który stał się jej osobistym udziałem. Bo życie jest pełne dziwów Bożych. Jednak wymagają one religijnej wrażliwości, by je usłyszeć czy zobaczyć. Gdyż te powszednie i codzienne dzieją się cichutko i subtelnie, a nie w obecności kamer. Nie są trąbione przez megafony z pompą i fanfarami. Bo Bóg nieczęsto sięga po spektakularne triumfy, ale woli szeptać, zostawiając szeroki margines naszej wierze. O tym właśnie opowiada nam D. Łosiewicz. Gorąco polecam! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Pewnego razu...

Quentin Tarantino to jeden z tych reżyserów, którzy tworzą w sposób całkowicie inny. Jego styl znamy bardzo dobrze. Filmy *Kill Bill*, *Pulp Fiction* czy *Wściekle psy* znane są pewnie każdemu. Czy Tarantino zaskakuje po raz kolejny? **Pewnego razu w Hollywood** to film stylizowany na lata 60. i 70. Nie jest to przypadek. W całej twórczości Tarantino widać głęboki wpływ tego właśnie okresu. W konsekwencji gatunek, który wtedy staje się nośnikiem kultury Zachodu, staje się teraz wyrazem kreacji problemu ludzi ze świata filmowego.

Oglądając filmy, które powstają w ostatnim czasie, daje się zauważyć, że reżyserzy i aktorzy walczą z mitem na ich temat. Świat wielkiego kina, gwiazd, aktorstwa i kariery w show-biznesie zostaje nam pokazany trochę z innej strony. Filmy, które recenzowane były kilka miesięcy temu – *Green Book* i *Narodziny gwiazdy* – najlepiej potwierdzają tę tezę. Na przestrzeni ostatnich lat tych filmów było jeszcze więcej, a ta tendencja została zapoczątkowana przez Martina Scorsese w *Wilku z Wall Street*. Czy bycie aktorem może być oderwane od rzeczywistości? Dziś dzieje się to bardzo często. Media kreują wizerunek aktora, który ludzie przyjmują. Bardzo często jest on zupełnie nierealny, wręcz nieludzki. Droga do kariery i sławy zawsze zaczyna się w taki sam sposób. Człowiek musi stać się człowiekiem. Nie zabieramy więc człowieczeństwa osobom ze świata show-biznesu. Zauważmy, że chociaż są bardziej rozpoznawalni, to przecież są przede wszystkim ludźmi. W trakcie filmu Tarantino nie zabraknie scen, podczas których razem z innymi widzami będziemy śmiać się do łez. Film jednak wyrwa nas ze schematów myślowych i tworzy napięcie, które sprawia, że widz jeszcze bardziej angażuje się w ten obraz filmowy. Można więc śmiało powiedzieć: stary, dobry Tarantino... No, może nie taki stary. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Schronisko PTTK „Samotnia”

...
zwiedzić

Karkonosze – na długie jesienne spacery

Mają mnóstwo zalet – wiele przystępnych szlaków, które pokonać może właściwie każdy. Znajdują się na Dolnym Śląsku i niemal z każdego zakątka regionu można dość szybko do nich dojechać, choćby koleją. Dobrze rozwinięta infrastruktura i baza noclegowa dopełniają faktu, że Karkonosze biją ostatnio rekordy turystycznej popularności.

Karkonosze (do 1946 r. zwane Górami Olbrzymimi) są najwyższym górskim pasmem Sudetów. Zajmują powierzchnię ok. 650 km², z czego do Polski należy 185 km². Ich najwyższym szczytem (i najwyższą górą w Czechach) jest Śnieżka (1603 m n.p.m.). Innymi znanymi szczytami po polskiej stronie są: Wielki Szyszak (1509 m n.p.m.), Smogornia (1490 m n.p.m.), Łabski Szczyt (1472 m n.p.m.), Szrenica (1361 m n.p.m.). Od polskiej strony, od przystanku Karpacz-Biały Jar, Śnieżkę można zdobyć na trzy sposoby. Dla najsprawniejszych – dość monotony w widokach, ale najszybszy, czarny szlak (podejście zajmuje ok. 2,5 h). Dla spacerowiczów, rodzin z (większymi) dziećmi polecany jest szlak czerwony, którym wejście zajmuje ok. 3 h (po drodze można się zatrzymać w Schronisku nad Łomniczką – nie oferuje miejsc noclegowych, jedynie ciepłe napoje i posiłki). Dla tych, którym zdrowie nie pozwala na wejście na szczyt z samego dołu, uruchomiony jest wyciąg z Karpacza na Kopę (1377 m n.p.m.), skąd jest ok. 10 min spacerkiem do Domu Śląskiego i dalej ok. 40 min na szczyt.

Na szczycie Śnieżki znajduje się nieczynne obserwatorium meteorologiczne, należące już właściwie do obiektów historycznych. Oprócz niego i punktu poczty czeskiej znajduje się tu pochodząca z XVII w. kaplica pod wezwaniem św. Wawrzyńca – patrona przewodników górskich. Kaplica jest najwyżej położonym zabytkiem sztuki barokowej w Polsce. Raz w roku (10 VIII) odbywa się tu msza św.

Karkonosze to także przepięknie położone schroniska. Najbardziej znane są Schronisko PTTK „Samotnia” im. Waldemara Siemaszki i „Strzecha Akademicka”. Pierwsze z nich zachwyca malowniczym położeniem nad Małym Stawem (który wcale nie jest taki mały! – ma 255 m dł. i 185 m szer.). „Samotnia” jest zarazem jednym z najstarszych schronisk w Polsce. Dojście do schroniska od Świątyni Wang (niebieski szlak) zajmuje niecałe 2 h. Z kolei „Strzecha Akademicka” położona jest na prastarym szlaku wiodącym na Śnieżkę, nazwę swą wzięła stąd, że po II wojnie światowej obiekt był własnością studentów wyższych uczelni krakowskich. Miejsce pozwala odetchnąć, nasycić się widokami, a co wytrwalszym – ruszyć dalej na szczyt Śnieżki.

W Karkonoszach występują malownicze wodospady, z których najbardziej znane to Wodospad Kamieńczyka i Wodospad Szklarki. Pierwszy z nich jest największym wodospadem w polskich Sudetach (trzy kaskady o łącznej wys. 27 m). Wstęp pod wodospad jest biletowany, a każdy podchodzący dostaje kask ochronny. Równie pięknym, drugim co do wielkości po polskiej stronie Karkonoszy jest Wodospad Szklarki. Położony jest na wysokości 525 m n.p.m., z kaskadą o wysokości 13,3 m. Dojście do wodospadu z parkingu zajmuje ok. 10 min, wstęp jest biletowany.

Karpacz, Szklarska Poręba, Jelenia Góra – to trzy główne miasta kojarzące się turystom z polską stroną Karkonoszy. I to właśnie one mają najbogatszą ofertę hoteli, pensjonatów i prywatnych kwater. Warto z niej skorzystać.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Obiad Jezusa u faryzeusza

Raczej **dajcie to, co jest wewnątrz**, na jałmużnę,
a zaraz wszystko będzie dla was czyste.

(Ewangelia wg św. Łukasza 11, 41)

Pewnego dnia jakiś faryzeusz zaprosił Jezusa do siebie na obiad. Faryzeusze należeli do poważanej części społeczeństwa Izraela. Bardzo surowo i dokładnie przestrzegali przepisów Prawa żydowskiego i wymagali tego od zwykłych ludzi. Zwracali uwagę na to, by w najmnijszych szczegółach wypełniać wszystkie nakazy. Na tej podstawie uważali samych siebie za sprawiedliwych i lepszych od pozostałych.

Jezus przyjął zaproszenie i udał się do domu tego człowieka. Kiedy wszedł, usiadł zaraz przy stole. Gospodarz zwrócił Mu uwagę, że najpierw powinien obmyć ręce, a dopiero później zająć miejsce.

Nie chodziło o to, że Jezus miał brudne ręce, lecz o nakaz czystości rytualnej. Żydzi mieli specjalny sposób obmywania rąk po przyjściu do domu, a przed posiłkiem, i skrupulatnie się do tego stosowali.

Faryzeusz upomniał zatem swojego gościa, zarzucając Mu nieprzestrzeganie Prawa żydowskiego. Wytknął brak zewnętrznego gestu, a sam zapomniał o ważniejszym prawie – gościnności wobec zaproszonego.

Dlatego Jezus przypomniał mu o tym, co istotne, a co drugorzędne: *Właśnie wy, faryzeusze, dbacie o czystość zewnętrznej strony kielicha i misy, a wasze wnętrza pełne jest zdyktwa i niegodziwości!* (Łk 11, 39). Faryzeusz starał się o to, żeby wykonywać wszystkie zalecone czynności, ale skrywał wewnątrz złe nastawienie

wobec Chrystusa i doszukiwanie się we wszystkim błędu z Jego strony.

Tymczasem Jezus zwrócił uwagę na motywy działań faryzeusza i każdego człowieka. Trzeba zadbać o wewnętrzną postawę własnego serca – postawę miłości, gościnności, zważania na potrzeby innych, a wtedy dzięki czystej intencji to co robimy, staje się dobre i czyste.

Także Prawo żydowskie przewidywało, że kiedy ktoś dzieli się żywnością z innymi, nie obowiązują go zasady czystości legalnej. To właśnie miał na myśli Jezus, mówiąc do swego gospodarza: *Raczej dajcie to, co jest wewnątrz, na jałmużnę, a zaraz wszystko będzie dla was czyste* (Łk 11, 41).

Zastanówmy się, czego ten źle rozpoczęty obiad może nas dzisiaj nauczyć. Najważniejsze przykazanie, którego dotknął w tym wydarzeniu Jezus, i współcześnie nas obowiązuje. Miłość wobec bliźniego to postawa, jaką każdy z nas powinien kierować się na co dzień. Nasz Pan całym swoim ziemskim życiem pokazywał, jak to robić. Patrzymy zatem na Niego i starajmy się Go naśladować.

Czy jako dziecko też potrafisz postępować na wzór Jezusa? Oczywiście! Masz rodzinę, kolegów, koleżanki, sąsiadów – ludzi bliższych i dalszych, którym możesz okazywać życzliwość, dobroć. Bóg wyposażył cię w różne dary i talenty, umożliwiające ci pomaganie innym na wiele sposobów. Warto przyjrzeć się już dziś, gdzie ktoś

ciebie potrzebuje. Może w domu na półkach z książkami zebrało się sporo kurzu? Albo młodsze rodzeństwo zostawiło porzucane zabawki? W kuchni zostały niepozmywane naczynia? Nie ma kto wyprowadzić psa na spacer? Sąsiadka jest chora albo starsza, a kończy się jej jedzenie? Kolega nie ma drugiego śniadania? To tylko niektóre z szans do wykorzystania dla ciebie. Zaczynaj dzielić się dobrem, jakie masz w sobie, a ludzie wokół ciebie staną się bardziej szczęśliwi i radośni – a ty razem z nimi.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I RADOŚĆ DOSKONAŁA

– Daleko jeszcze? – zapytał Fryderyk Szop.

– Co się tak pytasz jak osioł ze *Shrek*a? – odpowiedział Gienek. – Przecież już mnie dwa razy pytałeś i powiedziałem ci, że jeszcze trochę.

– No bo ja tak pytam, na wszelki wypadek, czy daleko, gdyby miało się okazać, że jednak już niedaleko – odparł Freddy.

Wycieczka w góry początkowo zapowiadała się znakomicie. Przyjaciele wyruszyli we dwóch ze schroniska wczesnym rankiem, żeby mieć więcej czasu na podziwianie widoków. Niestety, pogoda, która rano była słoneczna, w południe zmieniła się w zachmurzoną, a po południu – w deszczową. Drobny deszcz padający od kilku godzin zupełnie Fryderykowi odebrał humor.

– Wrrr. Nie lubię deszczu. Jest mokry, futerko mi się zmechaci, błoto się robi na ścieżce, łapki mi się zapadają, jeszcze brakuje, żebym się na jakimś mokrym kamieniu wykopyrtnął.

– Hej, głowa do góry. Przecież jeszcze wczoraj się przechwalałeś, jaki to jesteś odporny na warunki pogodowe i że szopy są bardzo odporne na warunki ekstremalne – Gienek próbował podnieść kolegę na duchu.

– No taaak, oczywiście, że są odporne. Ale są jakieś granice złej pogody – jęknął Szop. – Nie mów mi, że ciebie ta pogoda nie zniechęciła!

– Zachwycony to też nie jestem, bo mieliśmy zrobić fajne zdjęcia z widokami, ale jak już jest, jak jest, to nie ma co narzekać. Święty Franciszek zawsze mówił, że trzeba mieć radość doskonałą. Bo dzięki temu żadne warunki nie są wtedy straszne.

– O, a to niby dlaczego tak powiedział? – zdziwił się Fryderyk.

– No bo też miał taką przygodę. Jak wracał nocą z bratem zakonnym do klasztoru właśnie w taką pogodę, albo nawet i gorszą, to nie tylko że brat pilnujący wejścia do klasztoru ich nie wpuścił, ale jeszcze ich nie poznał i pogonił kijem, że udają św. Franciszka. No a św. Franciszek powiedział, że jeżeli nawet w tak trudnej sytuacji się nie



ILUSTRACJA MWM

zdenerwujesz, ale będziesz nadal radosny, to właśnie to jest radość doskonała.

– Niby fajnie tak mieć, ale skąd taka radość się bierze? Mnie jest mokro, zimno i jestem głody, do domu daleko, to niby z czego mam się cieszyć? – protestował Szop.

– A z tego, że Pan Bóg jest i czuwa nad wszystkim. I skoro pozwolił nam mieć takie trudne doświadczenie, to znaczy, że ma w tym jakiś plan. A jako że Bóg kocha nas cały czas, to nie mamy co się martwić. On zna nas i wie, czego w danej chwili potrzebujemy.

– No a czy naprawdę teraz potrzebujemy deszczu?

– My może i nie, ale na pewno las potrzebował. I rolnicy też potrzebowali. Przecież lato i jesień do tej pory były takie suche, że prawie nic nie rośło.

– No to On nie wiedział, że mamy wycieczkę? – nie dawał za wygraną Freddy.

– Wiedział. A czy ty wiedziałeś, że w górach może padać deszcz?

– No niby wiedziałem. Rozmawialiśmy o tym wczoraj – Freddy nie spodziewał się takiego pytania.

– A mimo to uparłeś się nie zakładać ani butów na twoje łapki, ani kurtki przeciwdeszczowej na twoje futerko – kontynuował Mnich.

– No niby się uparłem – jęknął Freddy.

– Szach mat! – podsumował Gienek. – To nie zarzucaj Panu Bogu, że ci taką pogodę zesłał, tylko miej pretensje do siebie, że się nie przygotowałeś. Niestety, tak już mamy często. Najpierw robimy rzeczy, nie myśląc o konsekwencjach, a potem narzekamy, że nas spotkał pech. A to nie żaden pech, tylko często skutki naszych błędów.

– No to co ja mam teraz zrobić? – Freddy'emu ta przemowa przyjaciela wcale nie dodała otuchy.

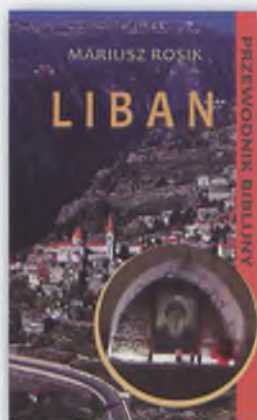
– Zachować radość doskonałą i cieszyć się z tego, że nawet wtedy, gdy popełniamy błędy, Pan Jezus kocha nas i nas nie zostawia. O, proszę! Już widać światła schroniska!

– Jesteśmy uratowani! – zawołał rozradowany Fryderyk i przyspieszył kroku.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w październiku Czytelnikom „Nowego Życia”



Jesienne chłody zachęcają do wyjazdu w rejony, gdzie latem upały są nie do zniesienia. Marzącym o podróży do ojczyzny św. Szarbela polecamy naszą nowość. **LIBAN. PRZEWODNIK BIBLIJNY** to kolejna książka ks. Mariusza Rosika, w której opowiada o krajach Bliskiego Wschodu i miejscach związanych z Pismem Świętym i historią chrześcijaństwa, a także nieco o atrakcjach turystycznych opisywanych miejsc. 2019 rok to dla Wydawnictwa TUM czas wyjątkowego jubileuszu – obchodzimy 50. rocznicę powstania. Z tej okazji wybraliśmy 50 książek, z których każda przez tydzień sprzedawana jest za 50% ceny.

50% za 50 na

Na początku października polecamy książeczkę **MODLIMY SIĘ RÓŻANCEM** oraz zbiór kart **TAJEMNICE RÓŻANCA** (29 IX – 5 X), które pomagają dzieciom w modlitwie różańcowej. Każda tajemnica opatrzona jest ilustracją, cytatem biblijnym i krótkimi rozważaniami.

W tygodniu poprzedzającym Pieszę Pielgrzymkę Wrocławską do Trzebnicy w promocji znajdzie się książka **TRZEBNICKA OPOWIEŚĆ** (6–12 X), w której Piotr Stefaniak zaprasza czytelników do niezwyklej podróży w czasie. Opowiada historię klasztoru trzebnickiego św. Jadwigi aż po dzień dzisiejszy, opisując losy budynku i zamieszkujących go zgromadzeń zakonnych i pokazując zdjęcia jego wnętrza.

W dzień liturgicznego wspomnienia św. Jadwigi Śląskiej obchodzimy również rocznicę wyboru św. Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Rolą Patronki Śląska w życiu Ojca Świętego zajął się ks. Bogdan Giemza SDS w książce **ŚWIĘCI ŻYJĄ ŚWIĘTYMI** (13–19 X). W kolejnym tygodniu października polecamy książkę Kathariny Seidel **ANIOŁOWIE NIE MAJĄ SKRZYDEŁ** (20–26 X). Autorka opowiada rozmaite anegdoty, legendy i bajki, przeplatając je uwagami dotyczącymi płynącego z nich morału, cytatami z Biblii i przysłowiami.

Ostatniego dnia października wspominamy urodziny ks. Mieczysława Malińskiego, dlatego wybraliśmy książkę **ZANIM POWIESZ KOCHAM** (27 X – 2 XI). Autor porusza w niej liczne zagadnienia dotyczące miłości romantycznej i nie tylko, odwołując się do przykładów osób, które napotkał na swojej drodze.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

